

POLICJA

nr 12 (57), grudzień 2009 r.
cena 3 zł (w tym 7% VAT)
nr indeksu 321109

www.gazeta.policja.pl

997



*Święta,
idą święta!*

POLICJA

997

TYLKO SŁUŻBA

Narada komendantów

- s. 6 Nowy minister, budżet, system – *Chcę być ambasadorem Policji w kontaktach z Ministerstwem Finansów* – stwierdził Jerzy Miller

Kadra kierownicza w Policji

- s. 11 Wybrać najlepszych – postępowania kwalifikacyjne na stanowiska kierownicze w Policji

Wyszkolenie strzeleckie

- s. 12 Lekcja z FBI – warsztaty dla instruktorów strzelania z Policji, BOR, SG, ŻW i ABW

- s. 13 Podobieństwa i różnice – rozmowa z Markiem Denhamem, amerykańskim instruktorem wyszkolenia bojowego

Wydział Poczty Specjalnej Błil KGP

- s. 20 Specpoczta – bez ich pracy stanęłaby komunikacja w Policji, paraliż ogarnąłby sądy, prokuratury...

Wątpliwości policjantów

- s. 32 Pytania i odpowiedzi – porady i odpowiedzi na pytania dotyczące praktyki służby

Wariograf

- s. 34 Wykres emocji – wbrew popularnym poglądom wariograf nie wykrywa kłamstw...

Ruch drogowy

- s. 38 Prosto z drogi – Ustawa fotoradarowa do poprawki; Kiedy powiedzieć „Stop!”; Trzymamy za słowo; Jeśli kierowca zapomni o polisie OC

TYLKO ŻYCIE

Policjant, który mi pomógł

- s. 7 Nagrodzeni 2009 – zakończenie II edycji konkursu „Policjant, który mi pomógł”
- s. 8 Jest taka pani policjantka – *To wszystko dzięki mł. asp. Edycie Klepczyńskiej, bez niej nie mielibyśmy wolności* – mówi niedawna ofiara przemocy w rodzinie

Policja w malarstwie, grafice i rysunku

- s. 28 PoliceArt '09 – ponad 21 tys. zł zebranych podczas aukcji trafi do podopiecznych Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach

PROWOKACJE

Sprawa Olewnika cd.

- s. 16 Remigiusz Minda – riposta – fragment wywiadu rzeki pt. „Wir” przeprowadzonego przez Andrzeja Kierytło z emerytowanym już policjantem

PAMIĘĆ

Losy przedwojennych policjantów i ich rodzin

- s. 23 Konspiratorzy, synowie policjanta – w rodzinie Pietruczuków niewiele mówilo się o tamtych czasach, jeszcze mniej o powojennej konspiracji i prześladowaniach NKWD i UB

POLICYJNY PITAWAL

90 lat polskiej Policji

- s. 36 Płonąca granica – napad na Stołpce trwał godzinę, w nierównej walce z sowieckimi dywersantami zginęło siedmiu policjantów

PRAWO

Prewencja

- s. 40 Policja wobec wykroczeń parlamentarzystów – zmiany w zarządzeniu komendanta głównego Policji

SPORT

Judo

- s. 42 Ojciec i syn – Tadeusz i Michał Dymerscy zajmują się sprawnością słuchaczy WSPol. Obaj są trenerami i zawodnikami judo. Obaj w tym sporcie odnoszą sukcesy

ROZRYWKA

Okazja

- s. 44 Kryminał z morałem – bezpieczniej piechotą niż sfatygowanym jednośladem

Policja na deskach

- s. 45 Co się śni psu – po spektaklu „Kto dogoni psa?” w warszawskim Teatrze Ochoty

Michał Piel, aktor

- s. 46 Czekamy na nowe mundury – mówi aspirant Nocul z serialu „Ojciec Mateusz”

Okiem satyryka

- s. 50 Wesolych? Świąt! – z pieśnią na ustach życzy wszystkim policjantom Artur Andrus

zdj. na okładce Andrzej Mitura, Krzysztof Zaczekiewicz

*Dobrych, spokojnych
świąt Bożego Narodzenia,
spędzonych w rodzinnej atmosferze,
wolnych od
codziennych trosk,
Policjantom
i Pracownikom
Policji oraz
ich Bliskim
życzy
gen. insp.
Andrzej Matejuk,
komendant główny
Policji*





Ogniwo konne czeka na chętnych

Wydział Wywiadowczo-Patrołowy komendy stołecznej czeka na policjantów chętnych do pracy w ogniwiu konnym. Rekrutacja trwa, a więcej informacji można znaleźć na stronie wvp.policja.waw.pl. Obudź w sobie ułana lub amazonkę! ■

AW
zdj. Andrzej Mitura

Policja w ochronie zabytków sakralnych

Konferencja pod tym tytułem odbyła się 24 października 2009 r. na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II pod honorowym patronatem ministra spraw wewnętrznych i administracji oraz ministra kultury i dziedzictwa narodowego.

Referaty wygłosili między innymi mł. insp. Mirosław Karpowicz i podinsp. Jan Mikołajczyk z Biura Kryminalnego KGP, nadkom. Ryszard Sobolewski z CLK KGP, mgr Piotr Ogrodzki, dyrektor Ośrodka Ochrony Zbiorów Publicznych, ks. bp Mariusz Leszczyński z diecezji zamojsko-lubaczowskiej, a także przedstawiciele komend wojewódzkich i miejskich oraz ks. prof. Władysław Zarębian z Watykanu, który przedstawił zbrany problematykę walki z przestępczością przeciwko zabytkom sakralnym we Włoszech.

Konferencji towarzyszyły wystawa i publikacja książkowa „Policja w ochronie zabytków sakralnych”

pod redakcją Zbigniewa Judyckiego i Mirosława Karpowicza, wydana przez Towarzystwo Naukowe KUL.

Gościem konferencji był gen. insp. Andrzej Matejuk, komendant główny Policji, który wraz z kanclerzem Kapituły prof. Zbigniewem Judyckim wręczył honorową nagrodę FORTITER ET RECTE („Mężnie i Sprawiedliwie”) doktorowi Janowi Sękowi, prezesowi Fundacji Willa Polonia za wieloletnią współpracę ze Stowarzyszeniem Muzeum Policji oraz wspieranie działalności naukowo-wydawniczej w zakresie historii polskiej Policji. ■

ANNA SMARZAK



Fragment wystawy „Policja w ochronie zabytków sakralnych”

Kadrowa karuzela

Od 1 listopada dyrektorem Biura Logistyki Policji KGP jest nadkom. Piotr Kucia, wcześniej zastępca komendanta CSP w Legionowie, a dyrektorem Biura Ochrony Informacji Niejawnych KGP podinsp. Krzysztof Krawczyk, dotychczasowy zastępca dyrektora BOIN KGP. Dwa dni później ze stanowiska zastępcy KWP w Białymstoku komendant główny Policji odwołał mł. insp. Wojciecha Rutkowskiego, a 4 listopada zwolnił ze służby insp. Sławomira Śnieżko, dyrektora Biura Kryminalnego KGP. Pełnienie obowiązków na tym stanowisku komendant powierzył mł. insp. Zbigniewowi Stawarzewi, zastępcy dyrektora BK KGP.

16 listopada minister SWiA powołał na stanowisko pierwszego zastępcy KGP nadinsp. Kazimierza Szwajcowskiego, a na stanowisko zastępcy – nadinsp. Waldemara Jarczewskiego, dotychczasowego oficera łącznikowego Policji w Kijowie. Zmieniło się również miejsce pracy nadinsp. Wojciecha Olbrysa: 17 listopada odwołany ze stanowiska komendanta wojewódzkiego w Poznaniu dzień później został komendantem garnizonu zachodniopomorskiego. Jego miejsce zajął na razie pierwszy zastępca insp. Wojciech Olżyński.

Do 31 grudnia komendant główny przedłużył pełnienie obowiązków na stanowisku zastępcy dyrektora Biura Łączności i Informatyki KGP mł. insp. Ryszardowi Dudzikowi, naczelnikowi Wydziału Obsługi Telekomunikacyjnej tego biura. Natomiast do 24 maja 2010 r. funkcję p.o. zastępcy KWP w Rzeszowie będzie pełnił mł. insp. Janusz Golenia, naczelnik Wydziału Łączności i Informatyki podkarpackiej komendy. ■

AW

Walka o indeksy trwa

Do Olimpiady Policyjnej organizowanej przez WSPol. zakwalifikowało się 46 szkół, które mają w swojej ofercie klasy policyjne. Zakończył się już pierwszy etap olimpiady – do 15 grudnia do tych placówek dotrą informacje o uczestnikach zakwalifikowanych do kolejnej tury. Lista pojawi się również na stronie internetowej WSPol., gdzie znajdują się informacje dotyczące zawodów: [https://kampus.wspol.edu.pl/courses/OP/\(zakładka Dokumenty\)](https://kampus.wspol.edu.pl/courses/OP/(zakładka%20Dokumenty)).

Przewidywany termin uruchomienia strony www z testem wiedzy to 11–15 stycznia 2010 r. Trzeci, finałowy etap olimpiady planowany jest między 15 marca a 15 kwietnia 2010 r. Nagrodami dla zwycięzców Olimpiady Policyjnej będą indeksy WSPol. ■

AW

HIV z Policji nie wyklucza

Nosiciel wirusa HIV może pracować w Policji – orzekł 23 listopada Trybunał Konstytucyjny. TK uznał, że rozporządzenie MSW z 9 lipca 1991 roku, zgodnie z którym stwierdzenie u policjanta wirusa HIV powoduje uznanie go za całkowicie niezdolnego do służby, jest niekonstytucyjne. Tak kończy się historia, którą „Policja 997” opisywała w styczniu 2008 r. w tekście pt. „Panu już dziękujemy”. Bohater artykułu, policjant z garnizonu pomorskiego, w 2007 r. został zwolniony ze służby. Teraz może ubiegać się o przywrócenie do niej. ■

IF



Braz na 100 km!

Jeżeli komuś dystans maratonu (42 km i 195 m) wydaje się morderczy, niech porozmawia z asp. sztab. Dariuszem Guzowskim ze Szkoły Policji w Słupsku. Specjalista ds. ochrony przeciwpożarowej ma w nogach ponad 85 tys. km i specjalizuje się w ultramaratonach.

24 października br. w ramach XXV Supermaratonu Kalisia rozegrano Mistrzostwa Polski w Biegu na Dystansie 100 km. Na starcie maratonu w Kaliszu stanęło ponad 160 zawodników, do mety dobiegło 116. Szkołę w Słupsku reprezentowali asp. sztab. Dariusz Guzowski i mł. asp. Tomasz Matusiak, który zszedł z trasy około 60. kilometra. Mistrzem Polski został Andrzej Baran, wicemistrzem Dariusz Cichorek, a brązowy medal zdobył Dariusz Guzowski ze słupskiej uczelni.

Policjant trasę 100 km pokonał w czasie 7 godzin 49 minut i 6 sekund, uzyskując pierwszą klasę sportową. Medal mistrzostw Polski otwiera mu drogę do reprezentowania kraju w lekkoatletycznych mistrzostwach Europy w Hiszpanii latem przyszłego roku. ■

P. Ost.
zdj. Piotr Kozłowski

Policjanci na podium

W dniach 7–8 listopada odbyły się V Mistrzostwa Polski w Brazylijskim Jiu-Jitsu. Wśród siedmiuset startujących znaleźli się st. sierż. Paweł „Picasso” Pilarz (KWP w Poznaniu, 10 lat służby) i sierż. Łukasz Milecki (KMP w Poznaniu, 11 lat służby), trenujący w poznańskiej Akademii Gracie Barra Team Draculino. Przygotowania do startu poprowadził trzykrotny złoty medalista mistrzostw Europy Przemysław „Wojna” Wojnowski z KWP w Poznaniu (jego sylwetka przedstawiona była na łamach „Policji 997” w lipcu 2008 r. w artykule „Wojna ze złotem”).

Mistrzostwa, których coroczna organizacja przypada kolejnym polskim TEAM-om, odbyły się w Koźminie Wielkopolskiej. Po zaciętych walkach z czołówką polskich zawodników w kategorii niebieskich pasów sierż. Łukasz Milecki wywalczył srebrny medal i tytuł wice-mistrza Polski (kat. – 94 kg), a st. sierż. Paweł Pilarz medal złoty, schodząc z podium jako mistrz Polski BJJ (kat. – 100,5 kg). Sukces jest tym większy, że w Polsce nie ma jeszcze podziału na kategorie wiekowe, co zmusiło obu sportowców do rywalizacji z młodymi, utalentowanymi i bardzo dynamicznymi zawodnikami polskiej sceny BJJ.

Dwaj mistrzowie to nie jedyni policjanci na macie Akademii Gracie Barra.

– Dzięki artykułowi w „Policji 997” skontaktowało się ze mną bardzo wiele osób – mówi Przemysław Wojnowski. – Część szukała informacji, inni zainteresowani byli treningiem. Dziś regularnie trenuje z nami ponad 10 osób. Kilkanaście korzysta ze wskazówek i porad przy okazji innych zajęć. Cieszy mnie, że policjanci w wieku trzydziestu kilku lat pokazują, na co ich stać i nie ustępują pola młodym profesjonalistom – dodaje Wojnowski.

Elementem przygotowań do mistrzostw Polski był październikowy staż z jednym z najlepszych instruktorów BJJ na świecie, Viniciusem Draculino. Draculino wyszkolił w swojej karierze ponad 70 zawodników z czarnymi pasami, wśród których znajduje się światowa czołówka brazylijskiego jiu-jitsu. ■

JAKUB PINDYCH
zdj. autor



Stoją od lewej: Paweł Pilarz, Przemysław Wojnowski i Łukasz Milecki

Zdjęcie ze stażu z Viniciusem Draculino (siedzi w środku z czarnym pasem). Dokoła niego od lewej: Paweł Pilarz, Rafał Łoś, Waldemar Lijewski, Przemysław Wojnowski. Wszyscy są policjantami



Nie daj się złowić w Arkadii

Opisywana w numerze sierpniowym „Policji 997” (art. „Offowo i kolorowo”) akcja stołecznych wywiadowców „Nie daj się złowić” nabiera tempa: od grudnia swe niekonwencjonalne działania policjanci prowadzą w warszawskim centrum handlowym Arkadia. W szale przedświątecznych zakupów niestrudzona trójka postara się uzmysłowić zabieganym warszawiakom, że tylna kieszeń spodni nie jest dobrym miejscem na wypchany portfel, a zapisanie numeru PIN na karcie bankomatowej tylko ułatwi pracę kieszonkowcom.

Oprócz znanych już kolorowych nalepek z hasłem „Dałeś się złapać Policji – nie daj się złodziejowi” pojawiła się nowa ulotka „Bezpieczni na zakupach”, przygotowana specjalnie na tę okazję przez

Arkadię i wzorowana na tej dotychczasowej wręczanej przez policjantów. Dostaną ją ci klienci centrum handlowego, których wywiadowcy przyłapią na niefrasobliwości i nakleją im swoją nalepkę.

Efekty działań policyjnych kieszonkowców można oglądać na stronie Wydziału Wywiadowczo-Patrolowego KSP (<http://wwp.policja.waw.pl>), na youtube (www.youtube.com/WWPKSP) i, jeśli się nie będzie czujnym, poczuć na własnej skórze w Arkadii oraz w innych miejscach stolicy. ■

AW



Nowy minister, budżet, system

Pierwsze spotkanie ministra spraw wewnętrznych i administracji Jerzego Millera z wyższą kadrami kierowniczą Policji zdominowane zostało przez sprawy finansowe. Minister, zwracając się m.in. do komendanta głównego i komendantów wojewódzkich, podkreślił, że chce być ambasadorem Policji w kontaktach z Ministerstwem Finansów. Dodał jednak, że będzie orędownikiem tylko tych, którzy potrafią go przekonać do słuszności swoich zamierzeń.

— **N**ie znam się na Policji, to Panowie są profesjonalistami, więc ja nie będę wtrącał się w szczegóły. Musicie jednak pamiętać, że za uprawnieniami, którymi lubię się dzielić, idzie odpowiedzialność – powiedział minister.

Jerzy Miller poprosił też o męską rozmowę na temat realnych celów Policji możliwych do osiągnięcia w ramach przedłożonego w Sejmie budżetu na 2010 r. Kilkakrotnie podkreślał, że dla niego, jako byłego wiceministra finansów, to właśnie sprawy celowości wydatków będą najważniejsze.

— Jeśli dokonujemy wydatków, to musimy osiągnąć efekt. Jeśli nie ma efektu, skreślam wydatek – zapowiedział. Przypomniał również, że nie należy do żadnej partii politycznej, co sprawia, że jedynym narzędziem nacisku, jakiemu się podda, będzie argument.

BUDŻET 2010

O finansach Policji mówił także zastępca komendanta głównego Policji insp. Andrzej Trela. W trakcie spotkania zapoznał komendantów wojewódzkich m.in. z założeniami budżetu na 2010 r.

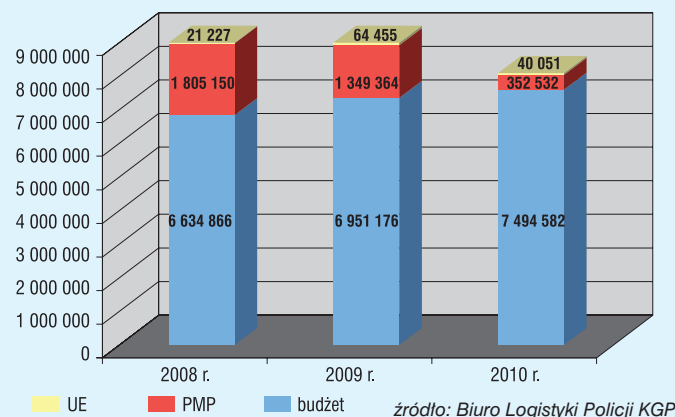
W przyszłym roku Policja będzie miała do dyspozycji 7 887 165 tys. zł. Na tę kwotę składają się środki zapisane w ustawie budżetowej, pochodzące z Programu Modernizacji Policji, a także środki unijne. Najwięcej jak zawsze pochłona płace i pochodne – 6 344 331 tys. zł, pozapłacowe świadczenia pieniężne wyniosą 290 279 tys. zł, wydatki rzeczowe – 912 352 tys. zł, na budowlane wydatki inwestycyjne planujemy wydać 67 299 tys. zł, na zakupy – 272 904 tys. zł.

Choć nominalnie w budżecie państwa będzie dla Policji więcej pieniędzy (wzrost z 6 951 176 tys. zł do 7 494 582 tys. zł), to realnie środki będą mniejsze niż w ubiegłym roku. Stanie się tak dlatego, że kończą się środki, jakie ma do dyspozycji Policja w ramach programu jej modernizacji. Te z prawie 1350 mln zł w 2009 r. spadną do nieco ponad 350 mln zł, które *de facto* i tak miały być wydane w 2009 r.

Komendant Trela podkreślił jednak, że ponad 360 mln zł, które pochodziły z programu modernizacji, a w 2009 r. były przeznaczone na fundusz płac, znalazły się w ustawie budżetowej na 2010 rok.

Biorąc pod uwagę poszczególne składniki policyjnego budżetu, największy wzrost ma dotyczyć wydatków rzeczowych. W 2010 r. Policja

Struktura budżetu Policji w latach 2008–2010



będzie mogła na nie przeznaczyć o prawie 800 mln zł więcej niż w roku obecnym. Komendant Trela przestrzegał jednak przed zbyt daleko idącym optymizmem.

— Przyszły rok nadal będzie rokiem dla Policji trudnym, a zwiększenie środków na wydatki rzeczowe wcale nie oznacza zatrzymania bądź spowolnienia procesów racjonalizujących nasze wydatki – uprzedził.

DYSPONENCI

O pieniądzu mówiła także dyrektor Biura Finansów KGP Eliza Wójcik, jednak nie o ilości, ale o sposobach zarządzania nimi. W Biurze Finansów KGP trwają prace nad projektem mającym zmienić obecny system, w którym komendant główny jest dysponentem budżetu II stopnia, a komendanci wojewódzcy III stopnia. Zdaniem Elizy Wójcik uprawnienia dysponowania środkami budżetowymi powinny zostać przekazane w dół, do poziomu komendantów miejskich i powiatowych, którzy mieliby stać się dysponentami III stopnia. Jej zdaniem zmiana ta stworzy im możliwości sprawnego działania, a także pozwoli kontynuować racjonalizację wydatków Policji na szczeblu miejskim i powiatowym. Na komendanta głównego Policji nowy system nałoży pełną odpowiedzialność za planowanie i wykonanie budżetu Policji.

Ten system finansowania Policji będzie obowiązywał, jeśli zaakceptuje go minister spraw wewnętrznych i administracji, a następnie minister finansów.

W części narady poświęconej finansom analizowano także koszty oraz efektywność stacji obsługi pojazdów oraz mówiono o kosztach zarządzania nieruchomościami i o oszczędnościach, jakie można w tej kwestii osiągnąć (pisaliśmy o tym w numerze listopadowym).

NIE TYLKO FINANSE

Poza tematami finansowymi rozmawiano m.in. o obowiązkowych stażach nowo przyjmowanych policjantów w oddziałach prewencji, o wątpliwościach interpretacyjnych przy wdrażaniu ustawy o bezpieczeństwie imprez masowych, o komunikacji wewnętrznej, a także o nowym systemie planowania, sprawozdawczości i oceny pracy Policji, o którym szerzej piszemy na str. 10. W części poświęconej zadaniom pionu kryminalnego rozmawiano m.in. o zmianach w wojewódzkich strukturach organizacyjnych zajmujących się zwalczaniem przestępczości nieletnich, narkotykowej oraz przeciwko mieniu. Do tych tematów będziemy wracać w kolejnych numerach „Policji 997”. ■



Laureatom pogratulował zastępca komendanta głównego Policji nadinsp. Kazimierz Sz wajcowski

Nagro dzeni 2009

Jeżeli znacie Państwo policjanta, który pomaga ofiarom przemocy i Waszym zdaniem zasługuje na wyróżnienie, możecie zgłaszać kandydatury przez cały rok!

Ten apel jest wciąż aktualny, bo chociaż II edycja konkursu „Policjant, który mi pomógł” została rozstrzygnięta, będą kolejne. Konkurs organizuje Ogólnopolskie Pogotowie dla Ofiar Przemocy „Niebieska Linia”, a patronuje mu komendant główny Policji. W tym roku do konkursu zgłoszonych zostało 38 kandydatów. Kapituła składająca się z pracowników „Niebieskiej Linii”, przedstawicieli Biura Prewencji KGP oraz zwycięzców poprzedniej edycji wybrała pięciu laureatów. Statuetki za szczególny wkład w działania na rzecz ochrony ofiar przemocy domowej, za wrażliwość na krzywdę innych i bezinteresowną pomoc dostali:

asp. sztab. Dariusz Florek z Komendy Powiatowej Policji w Przeworsku,
mł. asp. Edyta Klepczyńska z Komendy Powiatowej Policji w Gryficach,
asp. Zbigniew Kowalczyk z Komendy Miejskiej Policji w Gdańsku,
asp. sztab. Tadeusz Malaga z Komendy Miejskiej Policji w Zorach,
mł. asp. Joanna Tchoryk z Komendy Powiatowej Policji w Zgierzu.

Zwycięzcom gratulował nadinsp. Kazimierz Sz wajcowski, zastępca komendanta głównego Policji.

To nie jedyna nagroda dla policjantów. Jednym z laureatów konkursu „Złoty telefon” został asp. sztab. Marek Koliński z Wydziału Prewencji KWP w Bydgoszczy. „Złoty telefon” to wyróżnienie przyznawane osobom, które szczególnie przyczyniły się do zmian społecznych w zakresie przeciwdziałania przemocy w rodzinie lub ze szczególnym zaangażowaniem stawały w obronie osób pokrzywdzonych. ■



Statuetka konkursu „Policjant, który mi pomógł”

AK
zdj. Krzysztof Chrz anowski

Jest taka pani policjantka...



Pierwszy raz spotkałam takiego człowieka i takiego policjanta – mówi o mł. asp. Edycie Klepczyńskiej Mirela Malecka. – To wszystko dzięki niej. Bez niej nie mielibyśmy wolności

Już pół roku Mirela Malecka i jej dzieci mają dom, w którym nikt nie krzyczy, nie pogania, nie terroryzuje. Mogą wreszcie swobodnie oddychać. I nikt nie każe im chodzić na paluszkach.

– Szczerze... Obawiałam się, czy da sobie radę... Sama z czwórką dzieci – mówi mł. asp. Edyta Klepczyńska z KPP w Gryficach. – Ale jest niesamowitą matką. Jak ona o dzieciach opowiada, jak wszystko dla nich robi. Kocha je nad życie.

– Dziś za nic w świecie nie pozwoliłabym im zrobić krzywdy. Ja bym się gryzła za dzieci. Przecież życie im dałam – dodaje Mirela Malecka i dziękuje policjantce. – To wszystko dzięki niej. Bez niej nie mielibyśmy tej wolności.

PIEKŁO

Pierwszy raz spotkały się w kwietniu tego roku, w niedzielę po świętach wielkanocnych. Mirela wpadła do komendy roztrzęsiona z błaganem o pomoc. Edyta Klepczyńska, na co dzień oficer prasowy i koordynator procedury Niebieskiej Karty, pełniła służbę jako pomocnik dyżurnego. Pierwsze, na co zwróciła uwagę, to zabandażowana ręka kobiety.

– Niech mi pani pomoże – prosiła Mirela. – Niech mi pani pomoże odzyskać moje dzieci.

Wzięła ją do pokoju obok. Rozmawiały. Mirela starała się jak najszybciej i najbardziej dokładnie opowiedzieć, co się stało. Że mąż się nad nią znęcał, że się od niego wyprowadziła, nie miała się gdzie podziać, więc wróciła do Trzygłowa pod Gryficami, do domu rodzinnego, do matki.

Balam się matki całe życie, mówiła Mirela. Matka stosowała przemoc. Wszystko jej było podporządkowane. Kolacja o 18.00 i ani minuty później. Mowy nie było, żeby potem, po kolacji, dzieci dostały chociaż kromkę chleba. Po kolacji do lodówki nie można było sięgać. Tak

samo z prądem. Matka wyłączała światło i nikt nie ośmielił się jej sprzeciwić. Albo wynosiła telewizor, gdy dzieci oglądały film. Krzyczała też, że za dużo wody zużywają i że są darmozjadami. Dzieci bały się mówić na głos, szeptały między sobą na ucho. Dyktatura. Piekło. W święta Mirela nie wytrzymała. Podcięła sobie żyły.

OFIARA

Był poniedziałek wielkanocny, 13 kwietnia. Matka zawołała ją na podwórko. Piła piwo i kazała, żeby Mirela też sobie otworzyła. Przez chwilę siedziały razem, nawet się pośmiały. Potem przybiegł 11-letni syn Mireli i szepnął jej na ucho, żeby dała mu mięsa. Pieczonego, świątecznego mięsa. Nie, powiedziała, to dla gości. Bała się. Matka mogłaby się zdenerwować, a nie chciała kolejnej awantury. Zwłaszcza w święta. Gdy chwilę później matka podała jej kolejne piwo, a sama poszła do domu, czar prysł. Babci nie podobało się, że dzieci zamiast na podwórku siedzą przed telewizorem, więc go wyłączyła i wyniosła. Mirela słyszała ich płacz. Zapytała matkę, dlaczego to zrobiła. W odpowiedzi usłyszała stek wyzwisk.

– Coś we mnie pękło. Złapałam butelkę, rozbiłam i pociągnęłam po dłoni – mówi. Dalej nie pamięta. Z opowieści brata i dzieci wie, że matka chwyciła kolek i zaczęła ją okładać po całym ciele. Do szpitala trafiła zakrwawiona i posiniaczona. Zamknięto ją na oddziale psychiatrycznym. Początkowo nikt nie wierzył, że jest ofiarą przemocy. Tym bardziej że matka i były mąż przekonywali lekarzy, że to ona jest groźna dla otoczenia.

ODZYSKAĆ DZIECI

Największy żal Mirela ma do matki o to, że zaraz po całym zajściu zadzwoniła do jej byłego męża i kazała mu *zabierać bachory*. 13-letniego Patryka, 11-letniego Mateusza i 7-letnią Natalkę, która w ogóle ojca nie знаła. *Nie będę karmiła cudzych dzieci*, powiedziała. Z babcią

została tylko 15-letnia Dominika, córka Mireli z pierwszego związku.

– Mamuś, ratuj ich – mówiła jej podczas odwiedzin w szpitalu. Mirela ubłagała lekarzy, żeby ją wypuścili. Musiała ratować dzieci.

Gdy następnego niedzieli jechała po dzieci do Prosinaka, jakiś impuls kazał jej iść na policję.

– Bałam się, że były mąż mi ich nie odda. Przez telefon powiedział mi, że nie mam po co przyjeżdżać, że zapisał już dzieci do nowej szkoły – opowiada Mirela.

Edyta Klepczyńska była przejęta. Wiedziała, że ten koszmar musi się skończyć. Zanim zaczęła działać, musiała sprawdzić u lekarzy, czy nie ma żadnych przeciwwskazań, żeby dzieci były z matką. Zadzwoiła do szpitala. *Trzeba jej pomóc*, powiedział lekarz. *Ona kocha te dzieci. Krzywdą ją przerosła*.

W wyroku rozwodowym, który Mirela miała ze sobą, czarno na białym stało, że dzieci mają być przy matce. Policjantka zadzwoniła więc do dyżurnych w Czaplinku – pod nich podlega Prosinoko, i poprosiła, żeby w razie potrzeby udzielili kobiecie asysty. Na wszelki wypadek dała też Mireli swój numer telefonu i numer do komendy wojewódzkiej.

OBIETNICA

– 100 km z siostrą jechałyśmy i dygotałyśmy z nerwów. Edyta dzwoniła do mnie i dodawała mi otuchy – opowiada Mirela. – Przyjechałam, na podwórku biba, wpadłam do mieszkania, a tam pisk i wrzask. Dzieci do mnie, Natalka płacze. *Mamusi, ty żyjesz*, zanosila się od płaczu, a ja myślałam, że mi serce pęknie.

Były mąż nie chciał oddać jej dzieci. Pierwszy zadzwonił po policję. Krzychał, że wariatka przyjechała po dzieci, ale oni nie kwapili się, żeby przyjechać. Po jego telefonie po policję zadzwoniła Mirela. Postraszyła, że jeśli nie przyjadą, zadzwoni do komendy wojewódzkiej. Przyjechali.

– I wtedy okazało się, że Mateusz nie chce jechać – mówi Mirela.

– Wolał zostać tam z ojcem, niż wracać do babci – mówi Edyta.

Ostatecznie to ona przekonała chłopca, żeby wrócił z mamą. Obiecała mu, że pomoże im znaleźć nowy dom, że nie zostawi ich samych, że nie ma się czego bać. *Ale na pewno, proszę pani?*, dopytywał chłopiec. *Na pewno*, obiecała Edyta.

Tego samego dnia wieczorem przyjechała z drugim funkcjonariuszem do domu rodzinnego Mireli. Po drodze kupiła słodycze, soczki, wzięła gry planszowe i trzy miśki dla dzieci. Potem już była u nich codziennie. Na własne oczy przekonała się, że z matką Mireli nie można dojść do porozumienia. Impulsywna, krzycząca, awanturująca. *Uderz mnie, uderz, przyjechałaś tu, by mnie bić* – krzychała do policjantki. Kilka dni później nie miała skrupułów, żeby zadzwonić do niej z informacją, że wyłączy Mireli prąd i wodę.

– To też jest przemoc – mówiła jej Edyta. Wiedziała, że jedyne wyjście to znaleźć Mireli i jej dzieciom dom. W poszukiwaniu mieszkania zaangażowała lokalne media. Nie było łatwo. Po kilku tygodniach okazało się, że zwolnił się pokój nad restauracją, w której pracuje Mirela. Przeprowadziła się z dziećmi. Teraz to jest ich dom.

NA RATUNEK

– Nareszcie. Są szczęśliwi, spokojni. Mirela mówi, że mogą sobie spokojnie jeść, nikt nie krzyczy, nie pogania, nie zabrania robić kanapek – opowiada Edyta Klepczyńska. – I Mirelka też się zmieniła. Uwierzyła we własne siły, czuje się lepsza, bardziej wartościowa.

Zaprzyjaźniły się. Dzwonią do siebie, Edyta, jak tylko może, pomaga Mireli. Materialnie również: a to plecak dla dziecka do szkoły, a to buty na zimę, a to kurtkę.

– Pierwszy raz spotkałam takiego człowieka i takiego policjanta. Wcześniej, gdy mnie mąż bił i wzywałam policję, mówili tylko: *pani z krwi głębo obmyje, a pan idzie, pogadamy*. Na tym się kończyła interwencja. Nigdy męża nie zabrali, nigdy mi nie pomogli – mówi kobieta. – Ciężko dziś o taką osobę jak Edyta.

Wiedzą o tym inne kobiety, którym policjantka pomaga, wiedzą nauczycielki w szkole, a nawet dzieci. Jakichś czas temu Klepczyńska interweniowała w domu jednego z uczniów, który skarżył się, że tata bije mamę. Pojechała tam, zobaczyła przestraszoną żonę, malutkie dziecko w łóżeczku z sińcem na rączce i nie wytrzymała. Zrugała ojca i postraszyła konsekwencjami na tyle skutecznie, że się opanował. Po tym wszystkim chłopiec rozgłosił w szkole, że jest taka pani policjantka, która pomaga dzieciom. Zdziało. Ostatnio jedna z dziewczynek w wypracowaniu napisała, że jej tata też bije mamę i ona też by chciała, żeby jej ta policjantka pomogła. Klepczyńska oczywiście pomogła. ■

ANNA KRAWCZYŃSKA

zdj. Jacek Niewczas, KPP w Gryficach



Policjant, który mi pomógł

Jeżeli znacie Państwo policjanta, którego postawa w obronie ofiar przemocy domowej jest godna wyróżnienia, prześlijcie formularz zgłoszeniowy kandydata pod adres Ogólnopolskiego Pogotowia dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia” Instytutu Psychologii Zdrowia, ul. Korotyńskiego 13, 02-121 Warszawa lub e-mailem pogotowie@niebieskalinia.pl. Na zgłoszenia czekamy cały rok!

III finał konkursu „Policjant, który mi pomógł” jesienią 2010 roku.

Priorytety

W grudniu mają być gotowe priorytety komendanta głównego Policji, natomiast do 15 stycznia ma powstać plan przedsięwzięć KGP. Lokalne priorytety i zadania oraz mierniki ich wykonania komendanci wojewódzcy będą przygotowywali do 15 lutego przyszłego roku.

Strategia działania powinna być nieodzownym elementem każdej organizacji, która chce skutecznie realizować postawione przed nią zadania. W celu właściwego jej opracowania konieczne jest przeprowadzenie diagnozy uwzględniającej wspólne zestawienie czynników zewnętrznych i wewnętrznych. Diagnoza oraz priorytety KGP stanowią pierwszy etap planowania strategicznego i są punktem wyjścia

do budowy kompleksowego systemu zarządzania strategicznego w Policji.

W związku z faktem, że obecnie obowiązujące priorytety komendanta głównego Policji, będące filarem zarządzania strategicznego w Policji, wygasają z końcem roku 2009, zaistniała możliwość zdefiniowania na nowo systemu planowania strategicznego, sprawozdawczości i oceny pracy Policji.

DIAGNOZA

Wytyczenie priorytetów KGP na lata 2010–2012 zostało poprzedzone diagnozą otoczenia zewnętrznego Policji oraz uwarunkowań wewnętrznych funkcjonowania formacji. Zastosowanie narzędzi analitycznych, takich jak metody SWOT oraz PEST, pozwoliło na wyodrębnienie czynników i ich podział na następujące kategorie: słabe i mocne strony oraz szanse i zagrożenia. Analizie poddano otoczenie polityczno-prawne, ekonomiczne, socjologiczne i technologiczne Policji oraz służby: prewencyjną, kryminalną i wspomagającą.

Zdefiniowane w ten sposób szanse i zagrożenia oraz słabe i mocne strony wykorzystane zostaną do opracowania wniosków zawierających propozycje priorytetów KGP oraz zadań służących do ich realizacji w latach 2010–2012. Wprowadzenie zadań służyć będzie wskazaniu sposobu wykonania priorytetów KGP.

PLAN I STRATEGIE

Poza ustaleniem priorytetów KGP i przypisanych do nich zadań, które siłą rzeczy nie uwzględniają specyfiki poszczególnych garnizonów, komendanci wojewódzcy/stołeczny Policji określą własne priorytety i zadania lokalne, które odzwierciedlać będą indywidualne uwarunkowania jednostek Policji.

Zadania zarówno centralne, jak i lokalne stanowią element dokumentów planistycznych na szczeblu Komendy Głównej Policji, a także komend wojewódzkich Policji. W pierwszej kolejności powstawać będzie plan przedsięwzięć na poziomie KGP, a następnie jego odpowiedniki na poziomie jednostek podległych – strategii wojewódzkie. Strategia wojewódzka będzie miała charakter jednolitego i wystandaryzowanego wzoru dokumentu planistycznego, czytelnego dla społeczności lokalnej. Dokumentów planistycznych nie będą tworzyć jednostki podległe komendom wojewódzkim/stołecznej Policji.

PREZENTACJA NA TLE

Punktem wspólnym dla priorytetów i zadań na szczeblu centralnym i lokalnym w zakresie ich ewaluacji będzie system mierników odrębnie ustanawianych na poziomie KGP i KWP/KSP.

System oceny pracy Policji, tak jak dotychczas, opierać się będzie na procentowym stopniu realizacji wartości mierników. Proponuje się jednak zmianę sposobu prezentacji osiągniętych wyników. Nie będą one prezentowane jak dotąd w jednym, ogólnokrajowym zestawieniu, lecz na tle jednostek podobnych do siebie. Tworzenie i klasyfikacja grup powstawać będzie przez zastosowanie narzędzi analitycznych, np. „drzew klasyfikacyjnych”. Kryteria grupowania będą opierały się na danych statystycznych (przede wszystkim danych GUS), które determinują zjawisko przestępczości.

Rozwiązania te przyczynią się do uproszczenia i ujednoczenia na wszystkich szczeblach systemu planowania strategicznego, sprawozdawczości i oceny pracy Policji. Ich zastosowanie umożliwi skuteczną realizację priorytetów KGP stanowiących rzeczywiste odzwierciedlenie możliwości Policji i oczekiwań społecznych. ■

PIOTR MATYSIAK

Wydział Opracowań Systemowych i Informacji
Publicznej Gabinetu KGP

W ostatnich miesiącach głośno było o gnieźnieńskiej komendzie Policji, której szef osiągał świetne wyniki, ale z ludźmi współpracować nie potrafił. „Policja 997” wielokrotnie opisywała jednostki, których szefowie władzę mylili z samowładztwem, a odpowiedzialność z bezkarnością. Jak to możliwe, że zostali szefami? Żeby takich sytuacji uniknąć, na początku 2009 roku w Policji wprowadzono postępowania kwalifikacyjne na stanowiska kierownicze.

Wybrać najlepszych

Dotyczą one m.in. komendantów wojewódzkich, dyrektorów biur KGP, komendantów powiatowych, miejskich i rejonowych, naczelników wydziałów. Kandydaci na te stanowiska muszą przejść postępowanie kwalifikacyjne przeprowadzone zgodnie z procedurą rekrutacyjną zatwierdzoną przez komendanta głównego Policji.

PROCEDURA

Pierwszym punktem tej procedury jest ogłoszenie konkursu, z reguły przez opublikowanie go na stronie internetowej jednostki z podaniem warunków, jakie spełnić musi kandydat. Kandydaci składają wymagane dokumenty, które następnie są weryfikowane pod kątem zgodności z wymogami. Kolejny etap to składający się z 60 pytań test wiedzy, jakiemu poddawani są uczestnicy. Następny to rozmowa kwalifikacyjna, podczas której ocenia się predyspozycje osobowościowe, umiejętności kierownicze i motywację kandydata. Potem komisja konkursowa podsumowuje wyniki i na ich podstawie tworzy listę z punktacją. Najlepszy kandydat zostaje powołany lub mianowany na stanowisko służbowe, którego dotyczyło postępowanie kwalifikacyjne.

W ciągu pierwszych sześciu miesięcy tego roku w konkursach prowadzonych według tej procedury uczestniczyło 445 kandydatów, w wieku od 30 do 58 lat (średnia wieku – 42 lata), o stażu zawodowym od 6 do 35 lat (średnia – 19 lat) i stażu na zajmowanym stanowisku od miesiąca do 21 lat (średnia – 4 lata). Wśród 445 kandydatów było 20 kobiet.

OCENY

Aby sprawdzić, jak ta procedura oceniana jest przez kandydatów na stanowiska, a także przez członków komisji konkursowych, Biuro Kadr i Szkolenia KGP przeprowadziło w sierpniu i wrześniu tego roku badania ankietowe. Wynika z nich, że ten sposób rekrutacji wysoko oceniło 94 proc. kandydatów. Atmosferę podczas rozmów kwalifikacyjnych wysoko oceniło 97 proc. Według ankietowa-

nych rozmowy te pozwoliły na właściwą prezentację umiejętności kierowniczych, motywacji i osiągnięć zawodowych oraz predyspozycji osobowościowych kandydatów. Na pytanie, co należałoby zmienić w zasadach i trybie postępowania, 95 proc. odpowiedziało, że nic. Ci, którzy proponowali zmiany, wskazywali na potrzebę dołączenia do dokumentów danych o karalności dyscyplinarnej kandydata. Kilka osób uznało, że słabą stroną procedury jest konieczność realizacji postępowań kwalifikacyjnych na stanowiska zastępców kierowników jednostek i komórek organizacyjnych Policji, a także konieczność opracowywania koncepcji pracy przez aplikujących na te stanowiska.

PROPOZYCJE, ZMIANY

W trakcie prowadzonych postępowań kwalifikacyjnych jednostki organizacyjne Policji zgłaszały wątpliwości oraz uwagi dotyczące realizacji procedury. Miały one wpływ na wprowadzenie 1 kwietnia br. przez komendanta głównego Policji zmian do dotychczasowego trybu i zasad prowadzenia tych postępowań.

Najważniejszą z nich jest wprowadzenie możliwości obejmowania wakujących stanowisk służbowych w innych jednostkach o tej samej (lub niższej) kategorii przez osoby, które uzyskały pozytywny wynik w zakończonym postępowaniu kwalifikacyjnym. Jest to możliwe w okresie 12 miesięcy od daty zakończenia postępowania.

Tworzone będą również listy kandydatów (rezerwy kandydatów), którzy pozytywnie

zakończyli postępowanie kwalifikacyjne, a nie zostali mianowani bądź powołani na stanowiska służbowe. Umożliwi to stworzenie pewnego rodzaju rezerwy kadrowej, z której będą mogli korzystać szefowie jednostek przy obsadzaniu stanowisk kierowniczych. O tym, że lista taka jest potrzebna, w Policji mówiono od lat.

Dzięki zmianom wprowadzonym do trybu i zasad prowadzenia postępowań kwalifikacyjnych przewodniczący komisji zostali upoważnieni do ustalania w teście odpowiednich proporcji między pytaniami z zakresu wiedzy ogólnej a pytaniami z obszaru nadzorowanego przez stanowisko, na które prowadzone jest postępowanie, a także do określania proporcji pytań uwzględniających poszczególne służby policyjne. Bazę pytań do testów wiedzy tworzyć będą szefowie jednostek zarządzający dane postępowanie kwalifikacyjne.

OCZEKIWANIE NA UWAGI

– Z dotychczasowych ustaleń wynika, że ten kierunek polityki kadrowej jest właściwy. Procedura wyłaniania kadry kierowniczej jest transparentna i rzetelna, daje możliwość znalezienia dobrych kandydatów. Staramy się jeszcze doskonalić ten system poprzez weryfikację w praktyce. Temu służą m.in. wspomniane ankiety – mówi insp. Bogdan Józwiak, p.o. dyrektora Biura Kadr i Szkolenia KGP.

Procedura prowadzenia postępowań kwalifikacyjnych na stanowiska kierownicze była też tematem dyskusji podczas ostatniej narady kadry kierowniczej Policji. Zgodnie z poleceniem gen. insp. Andrzeja Matejuka komendanci wojewódzcy będą zgłaszać do Biura Kadr i Szkolenia KGP dalsze spostrzeżenia i sugestie w tym zakresie.

– Wnioski przedstawimy komendantowi głównemu w grudniu tego roku i będą one z pewnością miały wpływ na dalsze ulepszenie systemu kwalifikacji na stanowiska kierownicze – mówi Bogdan Józwiak. ■

445 kandydatów stanęło do konkursów na stanowiska kierownicze w Policji w pierwszej połowie 2009 roku.



Lekcja z FBI

– Rozumiem, że stosujecie się do waszych regulaminów użycia broni, choć są one dla mnie zastanawiające – mówił po jednym z ćwiczeń Mark Denham, amerykański instruktor wyszkolenia bojowego, który dzielił się swoimi umiejętnościami i „sztuczkami” z polskimi policjantami. – W sytuacjach, w których wy wciąż wzywacie do odłożenia broni, policjanci w USA już dawno by strzelali. Co z tego, że przestępca, który nie chce porzucić broni, nie mierzy do was, tylko w niebo. Nagle opuści ją i zacznie strzelać. Może was zabije. A martwy policjant nikomu już nie pomoże.

Mark poprowadził warsztaty dla instruktorów wyszkolenia strzeleckiego z Policji, Biura Ochrony Rządu, Straży Granicznej, Żandarmerii Wojskowej i Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. 2–3-dniowe sesje odbyły się w szkołach Policji w: Słupsku, Legionowie i Katowicach. Organizatorem przedsięwzięcia było Biuro Kadr i Szkolenia KGP.

– Komenda Główna Policji współpracuje z teksańskim Uniwersytetem Stanowym, na którym delegowani polscy policjanci przechodzą szkolenia menedżerskie – mówi mł. insp. Jacek Gil, zastępca dyrektora BKiS z KGP. – Będąc tam, mamy zapewnione kontakty z funkcjonariuszami policji i FBI, uczestniczymy w ich treningach. Z racji tradycyjnej łatwości dostępu do broni w USA



Poruszanie się w „diamencie”

mają oni dużo doświadczeń w postępowaniu z uzbrojonymi przestępcami. Uczestniczyłem w szkoleniu prowadzonym przez Marka i wtedy narodził się pomysł zaproszenia go do Polski, by nasi instruktorzy mogli podpatrzeć coś nowego i, jeśli okaże się to lepsze od dotychczasowych metod szkolenia, wprowadzić w życie.

Amerykańskie podejście do nauki skutecznego i bezpiecznego posługiwania się bronią jest nieco odmienne niż w polskiej Policji. Ogromną część zajęć zajmuje bezstrzałowy trening dobywania broni, taktycznej wymiany magazynków, posługiwania się latarką itp. (zwracamy na to uwagę i my, ale w stopniu nieporównanie mniejszym). Ogółem ćwiczenie pamięci ruchowo-mięśniowej, dopiero później strzelanie, i to – wbrew panującemu u nas przekonaniu – przy użyciu możliwie jak najmniejszej ilości amunicji. To procentuje. Nawet w sytuacjach maksymalnego stresu policjant posługuje się bronią „na pewniaka”, czego raczej nie można powiedzieć o wszystkich naszych funkcjonariuszach.

– Amerykanie wyznają zasadę: jedna broń, w jednej kaburze, w jednym miejscu – mówi dyrektor Gil. – Nie tak, jak my: zmiana jednostki, zmiana broni, raz na pasie, raz pod pachą. Inaczej też prowadzą zajęcia z amunicją ćwiczebną FX. My stosujemy osłony na głowę, szyję i korpusek, niektórzy i na stawy kolanowe. Oni tylko na głowę i krtań. Podczas jednego z treningów kolega dostał dwa postrzały FX-ami w brzuch. Krwawe podbiegnięcia trzymały się przez miesiąc. Takie jednak są założenia ćwiczeń. Mają być jak najbardziej zbliżone do rzeczywistości. Otrzymujesz postrzał, ma boleć. Dokuczać, przeszkadzać w dalszym działaniu. Funkcjonariusz uczy się opanowywać związany z tym szok.

ZAKŁADNIK TROJAŃSKI

Prowadzone przez Denhama warsztaty poświęcone były głównie taktyce wejścia do obiektu i unieszkodliwienia przestępcy (niekiedy mającego zakładnika). Łatwo nie było, gdyż prowadzący często zmieniał scenariusze, co rusz przygotowując dla szturmujących jakieś niespodzianki. Gdy zauważył, że któraś ze zmian nie przeszukała uwolnionego zakładnika, polecił pozorantom, by jeden z nich udawał ofiarę, a w odpowiednim momencie sięgnął po broń. Kolejny zespół popełnił ten sam błąd, co poprzedni, czego następstwem było „zabicie” przez rzekomego zakładnika dwóch z czterech szturmujących. Innym wychwyconym przez Denhama błędem było zapomnienie przez ostatniego w formacji o nieustannym pilnowaniu tyłów. Generalnie jednak gość z oceanu chwalił polskich funkcjonariuszy za dobre wyszkolenie, zgrane poruszanie się w formacjach „diamentu”, „klina” i „T” (mimo że szli w nich ludzie niepracujący na co dzień ze sobą, niekiedy z różnych służb) i umiejętności strzeleckie. A zaznaczyć należy, że nie było to szkolenie dla antyterrorystów, lecz dla nieetatowych instruktorów wyszkolenia strzeleckiego oraz instruktorów taktyki i technik interwencji ze szkół.

– Mam nadzieję, że uda się zorganizować następne takie szkolenia – mówi dyrektor Gil. ■

PRZEMYSŁAW KACAK
zdj. autor

Podobieństwa i różnice

Z Markiem Denhamem, amerykańskim instruktorem wyszkolenia bojowego, rozmawia Przemysław Kacak.

Jakie są różnice i podobieństwa między taktykami funkcjonariuszy w USA i Polsce?

– Więcej jest podobieństw niż różnic. Podstawowe metody, na przykład podchodzenia do obiektu, wejść do pomieszczeń i ich przeszukiwania są podobne. Różnice wynikają głównie z odmienności przepisów. W Stanach Zjednoczonych obywatel ma zagwarantowany tradycją łatwy dostęp do broni. Wiąże się z tym skutki uboczne, kiedy to na przykład psychopaci otwierają ogień do ludzi, często w dużych skupiskach, jak szkoły, kościoły czy po prostu na ulicy. Stąd i odmienne regulacje prawne dotyczące użycia broni przez policjantów. W USA są one mniej restrykcyjne niż w Polsce, funkcjonariusz może strzelić w sytuacji, w której użycie broni przez jego polskiego kolegę byłoby traktowane jako przekroczenie uprawnień, ale taka jest konieczność.

Istotną różnicą jest też fakt, że polscy policjanci wychodzą na służbę z bronią nieprzeładowaną, inaczej niż u nas. Każdy

Obiekt pełen przeszkód, ograniczona widoczność, dodatkowe zadymienie – czegoż więcej chcieć?





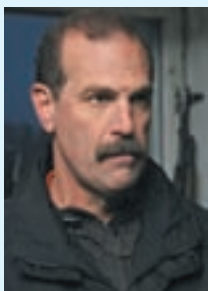
amerykański policjant będący na służbie ma pistolet z nabojem w komorze, gotowy od razu do strzelania.

Nakaz noszenia broni nieprzeładowanej ma zapobiec oddaniu przypadkowego strzału. Polscy policjanci nie trenują na strzelnicach zbyt często.

– Nikt nie wytłumaczył mi jasno, dlaczego macie taki przepis. Jeśli jednak wynika to z takich obaw, to źle. W Stanach Zjednoczonych przyjmujemy założenie, że policjanci są odpowiednio wyszkoleni, traktujemy ich jak zawodowców, którzy wiedzą, na czym polegają dyscyplina i bezpieczeństwo w posługiwaniu się bronią. Zauważyłem, że polscy koledzy są także dobrze wytrenowani, mają wpojone podstawowe zasady bezpieczeństwa, jak trzymanie palca nie na spuście, a na zamku, kierowanie lufy w ziemię, gdy jest się w skupisku ludzi itp. Nie muszą sobie o tym przypominać, po prostu tak robią. Powinno obdarzyć się ich zaufaniem i jednocześnie odpowiedzialnością, by mogli mieć na służbie broń przeładowaną. Wtedy policjant jest lepiej przygotowany na nieoczekiwane zdarzenia, wymagające użycia broni.

Jakie błędy występowały podczas warsztatów?

– Zauważyłem, że polscy policjanci popełniają te same błędy, co amerykańscy. Związane są one z pracą w małych formacjach, które wchodzą do pomieszczeń.



Przygodę z policją **Mark Denham** rozpoczął w 1977 roku w Hinds Community College Police Department w Raymond (stan Missisipi). W latach 1981–86 pracował w Vicksburg (Missisipi) w stanowej policji drogowej. Później, do 2006 roku, służył w FBI w Oklahomie, Waszyngtonie, Jackson i Akademii FBI jako: specjalny agent śledczy, instruktor strzelecki i innych środków rażenia, instruktor lokalnych organów policji, instruktor SWAT. Obecnie w stopniu sierżanta służy w policji w Shennandoah (Teksas) – jeździ w patrolu oraz szkoli kolegów w posługiwaniu się bronią i innymi środkami rażenia.

Ponadto jest instruktorem programów: „Zaawansowane techniki strzeleckie”, „Aktywny strzelec/śmiertelne zagrożenie”, „Umiejętność przeżycia”. Ma także uprawnienia do szkolenia w użyciu: broni palnej, paralizatorów (tasera), miotaczy gazów, tarcz pancernych, pałki teleskopowej, a także naucza samoobrony i sztuk walki.

Ukończył studia kryminalistyczne i prawnicze na University of Southern Missisipi w Hattiesburgu oraz University of London. Obecnie studiuje Science in Criminal Justice Administration and Leadership na Sam Houston State University w Huntsville (Teksas). Poza tym ukończył Akademię FBI w Quantico i Akademię Policji Drogowej w Pearl (Missisipi).

Brał udział w m.in. poszukiwaniach „Unabombera”, akcji w Waco, misji przywrócenia porządku po zamieszkach, jakie wybuchły w Los Angeles w 1992 r., szturmie na Biuro Pocztowe w Edmond (Oklahoma), gdzie niezadowolony pracownik zastrzelił 14 osób.

Należy do elitarnego grona 140 agentów, którzy od początku powstania FBI (1909 r.) osiągnęli 100-procentowy wynik na zawodach strzeleckich z pistoletu taktycznego, za co otrzymał nagrodę *FBI Possible* – jedno z wielu wyróżnień w jego służbie.

Było to pierwsze szkolenie w Polsce prowadzone przez Marka, ale nie pierwszy jego pobyt w naszym kraju, ożeniony jest bowiem z Polką – Magdą.



Po ćwiczeniu – omawianie, co było dobre, a co nie wyszło

Najpowszechniejszym jest zapominanie o swojej roli w „diamencie”, o pilnowaniu swojej strefy i osłonie kolegów z tego kierunku.

Jakie elementy są szczególnie istotne w akcji zespołowej, takiej na przykład, jak działanie w „diamencie”?

– Nie da się wyróżnić jednego, najważniejszego czynnika, bo istotne są i zgranie, i wyszkolenie, i umiejętności bojowe. Na pewno jednak jeśli nie ma dobrej komunikacji w zespole, reszta też będzie szwankowała.

W FBI i policji przepracował Pan już 32 lata. Szmata czasu i ogromne doświadczenie w pracy policyjnej. Brał Pan udział w wielu dramatycznych akcjach – takich, o których głośno było na świecie. Która najmocniej utkwiła Panu w pamięci?

– Niewątpliwie akcja w Waco w 1993 roku, kiedy policja chciała zatrzymać członków sekty religijnej „Gałąź Dawidowa” utworzonej przez Dawida Koresha. Była ona bardzo dobrze uzbrojona i pierwsze próby zajęcia jej siedziby skończyły się strzelaniną oraz ofiarami po stronie policji. Nasz zespół bojowy FBI przybył w drugiej połowie oblężenia, spędziliśmy tam 27 dni na bezskutecznych negocjacjach. By je przerwać, chcieliśmy wpuścić gaz i zmusić tych ludzi do opuszczenia budynku, ewentualnie przygotować grunt pod szturm. Tak zrobiliśmy. Nikt jednak nie wyszedł. Zamiast tego po krótkim czasie ujrzeliśmy strzelające spod dachu płomienie. Ogień szybko objął cały budynek. Dla policjantów, dla mnie, był to moment poczucia pełnej bezsilności. Mieliśmy świadomość, że ludzie giną żywcem w płomieniach, a nic nie mogliśmy zrobić. Okropne, nie życząc nikomu, by tego doświadczył.

Dziękuję za rozmowę. ■

Wywiad rzeka, który Andrzej Kierytło przeprowadził z Remigiuszem Mindą, pt. „Wir” ma ukazać się w formie książkowej w grudniu br. Jego zapis został skradziony w lipcu tego roku podczas włamania do domu mecenas Jolanty Turczynowicz-Kierytło, obrońcy Remigiusza Mindy. „Policja 997”, jako jedyne medium, publikuje fragment wywiadu przed jego wydaniem.

Remigiusz Minda

riposta

– Historia napisania tego wywiadu jest równie długa, jak śledztwo przeciwko policjantom – mówi Andrzej Kierytło. – Remigiuszowi Mindzie postawiono bardzo ciężkie zarzuty. Kiedy go zatrzymano, media z lubością je powtarzały. Medialnie skazano go w momencie doprowadzenia do prokuratury. Kiedy obrona obalała nietrafione argumenty oskarżenia, jej wywodami świat mediów nie zainteresował się zupełnie. Złagodzenie zarzutów również nie odbiło się szerszym echem. Dlatego, dbając nie tylko o sprawy procesowe, ale i wizerunek klienta, nasza kancelaria postanowiła oddać mu głos. Czy nie obawiamy się zarzutów o ujawnianie tajemnicy śledztwa? Nie, unikamy podawania istotnych dla śledztwa szczegółów. Bardziej nam chodzi o pokazanie, jak to wszystko widzi ta druga strona, tak szybko publicznie uznana za winną.

W jakich okolicznościach został Pan zatrzymany?

– To było w poniedziałek 28 kwietnia 2008 roku, kilkanaście minut po szóstej rano, byłem w swoim mieszkaniu na trzecim piętrze w bloku. Żona wyjechała do pracy, chwilę wcześniej wróciłem z porannego spaceru z jamnikiem. Zadzwoił dzwonek do drzwi, w pierwszej chwili pomyślałem, że to jakiś głupi żart, bo kto mógłby dzwonić o tej porze. Lekko wkurzony podszedłem do drzwi, przez wizjer zobaczyłem trzech nieznanych facetów – stali i gapili się w moją stronę, miny mieli raczej ponure. W pamięci odżyło mi niedołągłe zdarzenie, gwałtownie skoczyła adrenalina.

O czym myśli były policjant o szóstej rano przed drzwiami, za którymi stoi trzech dziwnych mężczyzn?

– Nie dalej niż tydzień wcześniej rozmawiałem z sąsiadem przed domem, gdy wyszedł na nas nieznany mężczyzna, na mój widok wyciągnął spod kurtki pistolet i zaczął przeladowywać magazynki. To była TT, broń o sile kałaznikowa, używana głównie w wojsku, żaden tam straszak.

Jedyną realną szansą była ucieczka, zejście z linii strzału. Pociągnąłem sąsiada za sobą i jakoś się udało. Powiadomiłem miejscową policję, ale nie ustaliła, kim facet był, więc teraz, gdy zobaczyłem tych trzech za drzwiami...

Sięgnął Pan po broń?

– Przez chwilę się wahałem, czy wziąć broń z sejfu, nawet zrobiłem kilka kroków w tamtą stronę, jednak w końcu z duszą na ramieniu zdecydowałem się uchylić drzwi.

Biorąc pod uwagę to, ilu przestępców pragnęłoby się na Panu zemścić, było to raczej nieostrożne.

– Na pewno tak, ale wtedy zadziały emocje, może potrzeba przełamania własnych obaw. Uchyliłem drzwi, kiedy powiedzieli, że są z Biura Spraw Wewnętrznych, a jeden z nich pokazał legitymację, wpuściłem ich do środka.

(...)

Czy powiedzieli, w jakiej sprawie przyszli, przedstawiono Panu zarzuty?

– Już na wstępie powiedzieli, że przyszli w sprawie porwania Krzysztofa Olewnika, a zarzuty dotyczyły zaniedbań w śledztwie.

Nie mogłem uwierzyć. W śledztwie, w którym doprowadziliśmy do wykrycia sprawców? Przecież to śledztwo wyjęło mi z życia kilka lat!

Przypomniały mi się wtedy słowa mojego byłego szefa, komendanta Książkiewicza, że stary Olewnik ma rozległe polityczne kontakty i potrafi z nich korzystać. Sprawa Olewnika wróciła jak bumerang.

(...)

Czy skuli Pana kajdankami?

– Nie od razu, znacznie później. W przedpokoju, zgodnie z procedurą, poinformowali mnie, że Prokuratura Okręgowa w Olsztynie nakazała przeszukanie mieszkania, garażu i piwnicy. Podchodzili do mnie jak do pospolitego przestępcy, ustawili się w taki specjalny sposób, by w razie czego zablokować moje ruchy – sam wiele razy stosowałem te sztuczki, więc bez problemu je rozpoznałem. Przez moment nawet zastanawiałem się, kiedy rzuć mnie na glebę i zakujać od tyłu, ale nie było potrzeby. Rozmawialiśmy w miarę spokojnie, chociaż były emocje, których nie dawało się ukryć. Później, gdy rozmawialiśmy już o wiele spokojniej, przyznali, że wiedzieli o mojej broni. Jeden z nich cały czas trzymał przeladowany pistolet za pazuchą, czekali na moją reakcję, gdybym wykonał jakiś dziwny ruch lub ruszył w stronę sejfu, doszłoby do strzelaniny – oni byli przygotowani na taką ewentualność.

(...)

Nie ma solidarności między policjantami?

– Nie ma, w takich sytuacjach nie ma, postąpiłbym dokładnie tak samo.

Pan na ich miejscu zrobiłby to samo?

– Zrobiłbym to samo. Wtedy, kiedy się jest po drugiej stronie, wszystko widać inaczej, ludzie w tego typu sytuacjach zachowują się dziwnie. Pracowałem 30 lat w policyjnej fabryce, sam nieraz wchodziłem do mieszkań o szóstej rano, reakcje ludzi często były zaskakujące. (...)

A co Pan, stary gliniarz, czuł poza zdenerwowaniem?

– Czulem się oszukany przez wszystkich. Kiedy zobaczyłem nakaz prokuratora, uderzyło mnie, że przy tak poważnych zarzutach, jakie mi postawił, nakazał zabezpieczyć moje telefony komórkowe, żeby spisać z nich książki telefoniczne.

Co w tym dziwnego?

– Taka decyzja nie pozostawiała dla mnie najmniejszej wątpliwości, że tak naprawdę prokuratura nie ma dowodów, że ich dopiero szuka. Sprawdzając mój spis telefonów, prokuratura szukała moich rzekomych kontaktów z porywaczami młodego Olewnika.

Może potrzebowali tylko ostatecznych dowodów?

– Bzdury! Totalne bzdury i dyletanctwo! Czulem, że sprawa jest polityczna, że szukają kozłów ofiarnych i padło na mnie, do kompletnie brakowało tylko moich chłopaków.

Mocne oskarżenia.

– Ktoś zaplanował, że po łbie dostaną ci z najsłabszego ogniwa w łańcuszku policyjno-prokuratorsko-ministerialnym! Taka świadomość bardzo bolała, bo trzeba było brać udział w całym tym cyrku, ruszyła machina, która miała jeden cel: zarobić kilka punktów poparcia w sondażach.

Co było dalej?

– Otworzyłem sejf, wydałem broń, przeszukali go, a jeden z nich rzucił od niechcenia, żebym oddał od razu te pół miliona euro, które poszły na okup za Krzysztofa. Może to i był dowcip, ale kiepski. Jakoś się wtedy nie ubawiłem. Zrobili przeszukanie, każdy regał, każda półka, pawlacze, tapczany, szafy, szafki, łazienka, kuchnia, garnki, lodówka, piekarnik, wszystko skrupulatnie. Szukali dokumentów związanych ze sprawą, uruchomili komputer i też sprawdzili. Nic nie znaleźli.

Pan pierwszy raz po drugiej stronie. Jak to jest?

– Upokorzenie, bo od początku uważałem, że biorę udział w jakiejś farsie, ale nie miałem możliwości, by powstrzymać tę machinę. Chodziłem za nimi krok w krok, wolałem patrzeć im na ręce i to nie dlatego, że obawiałem się, że coś z domu zginie...

Gdy tak grzebali w mieszkaniu, pomyślał Pan, że kiedyś robił tak samo, że tamte osoby mogły czuć się podobnie?

– Tak. Tylko że ja nie robiłem przeszukań, bo od ponad dwudziestu lat byłem na stanowiskach kierowniczych. Oczywiście w tym czasie wiele razy je zarządzałem, z tym że była zasadnicza różnica. Gdy już się wysyłało policjantów na przeszukanie, to zazwyczaj do przestępcy, gdzie były dowody jego winy.

Przecież prokurator przedstawił jakieś zarzuty, dla niego to Pan był potencjalnym przestępcą.

– Wszystkie zarzuty były bezpodstawne, ktoś chciał się wykazać i poszukiwał winnych. Opisana sytuacja i, jak się niedługo okazało, zatrzymanie kolejnych dwóch policjantów były konsekwencją działań Olewnika, który z pełną świadomością wykorzystał służby i aparat państwowy do osiągnięcia swoich celów.

Jaki miałby w tym cel?

– Myślę, że niejedyn i o tym trzeba będzie szerzej porozmawiać, jednak na tym etapie potrzebni byli winni, więc się znaleźli. Najłatwiej kopnąć w policjantów operacyjnych. My nie jesteśmy chronieni w naszej pracy żadnymi przepisami, nas zawsze można oskarżyć.

Jeden człowiek miałby aż takie wpływy?

– Inną rangę ma oskarżenie przez złodzieja samochodów, a inną przez bardzo wpływowego i zamożnego biznesmena, któremu z niewyjaśnionych powodów porwano syna.

Jak długo trwało przeszukanie?

– Od siódmej rano do południa. Do domu przyjechała moja żona – od lat ciężko chorowała na serce. Najbardziej martwiłem się, jak ona przeżyje całe to przeszukanie i moje zatrzymanie. Była z tym sama, dzieci nie mieszkały już z nami, uczyły się na studiach. Żona była pracownikiem cywilnym Policji i kiedy zadzwoniła, że dojechała do pracy do Radomia, nie wiedziałem, jak jej powiedzieć, co się dzieje w domu. Po pierwszym jej telefonie nie przyznałem się, że mamy tu policję. Policjanci zgodzili się, bym najpierw powiadomił o wszystkim syna, który studiował 200 km od domu. Zależało mi, by jak najszybciej przyjechał z uczelni i zajął się żoną. Kiedy więc przed ósmą rano zadzwoniła drugi raz, a oni pozwolili mi odebrać telefon, powiedziałem, że mamy w domu „gości” i żeby przyjechała.

Remigiusz Minda był szefem grupy śledczej mazowieckiej KWP od uprowadzenia Krzysztofa Olewnika w październiku 2001 roku do sierpnia 2004 r.

Podobnie, jak Maciej L. i Henryk S., został zatrzymany na polecenie olsztyńskiej Prokuratury Okręgowej pod zarzutem zaniedbań w czynnościach i utrudniania śledztwa, co skutkowało śmiercią Krzysztofa Olewnika (art. 231 k.k. w związku z art. 239 k.k. i art. 155 k.k.). Sądy – rejonowy i okręgowy – odmówiły aresztowania podejrzanych.

Gdańska Prokuratura Apelacyjna, która przejęła sprawę, w sierpniu br. zmieniła ostatni zarzut z *nieumyślnego spowodowania śmierci na narażenie na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia*. Śledztwo trwa.

Za niezasadne zatrzymanie olsztyński Sąd Okręgowy przyznał policjantom po 7 tys. złotych odszkodowania.

Polska Agencja Prasowa 4 listopada br. informowała: *Sędzia Andrzej Gwizdała, przypominając okoliczności zatrzymania, powiedział, że funkcjonariusze wkroczyli do mieszkania Remigiusza M. po 6.00 rano i jako jedyny z zatrzymanych był wyprowadzany w kajdankach.*

„Był wieziony do prokuratury w Olsztynie, towarzyszyli mu przedstawiciele mediów, a relacje z zatrzymania zostały wyemitowane w największych stacjach telewizyjnych w głównych wydaniach wiadomości” – podkreślił sędzia.

Dodał, że M. był oficerem Policji i otrzymywał pochwały od przełożonych, mieszka w małej miejscowości i jest osobą znaną.

Maciej L. i Henryk S. nadal służą w Policji. Remigiusz M. jest na emeryturze.



► Nie dopytywała, jacy goście przychodzą tak wcześnie?

– Pytała, powiedziałem jej wtedy, że mamy przeszukiwanie z Biura Spraw Wewnętrznych. Słyszałem, że jest roztrzęsiona, martwiłem się, by dała radę dojechać, poczułem, że wszystko inne przestało mnie w tamtym momencie interesować. W wyobraźni widziałem tylko, jak z tym słabym sercem dociska pedał gazu, by jak najszybciej być w domu. Myślałem, żeby nie miała gdzieś po drodze wypadku, później wezbrała we mnie złość, że moja rodzina została wkręcona w wir zdarzeń rozkręconych przez Włodzimierza Olewnika i upolitycznioną prokuraturę.

Gdy później usłyszeliśmy moją żonę biegnącą po schodach, otworzyłem drzwi, a ona zasłabła, leciała mi przez ręce. Policjanci wystraszyli się i chcieli wzywać karetkę pogotowia.

Co Pan zrobił?

– Zacząłem ją uspokajać, pytałem, czy jakoś dojdzie do siebie, to nie było jej pierwsze zasłabnięcie. Gdy się nią zajmowałem, przez cały czas miałem cień za plecami, cień najmłodszego policjanta, który nie odstępował mnie na krok.

To był ten najtrudniejszy moment?

– Gdy żona lepiej się poczuła, odetchnąłem, przeszukiwanie mieszkania oczywiście trwało dalej. Później policjanci chcieli przeszukać piwnicę i garaż, stwierdzili, że muszą założyć mi kajdanki. Mimo że zapewniałem ich, że nie zrobię żadnego głupstwa, że nie zamierzam uciekać, byli nieugięci – procedura jest procedurą... Powiedziałem, żeby mi je dali i sam je sobie założyłem.

Dlaczego chciał Pan to zrobić osobiście, to takie ważne?

– Dlaczego? Woląłem założyć sam, bo byłem niewinny, nie mogłem dać im tej satysfakcji... Zeszliśmy do piwnicy, skute ręce przykryłem przed wzrokiem sąsiadów jakąś kurtką. Potem przeszukali samochody mój i żony, na końcu garaż. W tych kajdankach z przerzuconą kurtką szedłem przez osiedle z pięćset metrów w kierunku garażu. Spotkałem jakiegoś znajomego, ukloniliśmy się sobie, dzień dobry, dzień dobry, jakby nic się nie wydarzyło. Po raz pierwszy też wtedy pomyślałem, co powiedział mi syn podczas rozmowy, jak go ściągałem z uczelni do domu, że on wynajmie mi adwokata.

Tłumaczyłem mu, po co mi adwokat, przecież to jakieś nieporozumienie, pojedę, wyjaśnię, przecież jestem niewinny. On wtedy zaczął na mnie krzyczeć: Musisz mieć adwokata, rozumiesz! I wracając z garażu do domu, skuty, w towarzystwie policjanta, pomyślałem, że może jednak mój syn miał rację...

Prokuratura przy tak cienkich poszlakach zdecydowała się na zatrzymanie i przeszukiwanie, czy nadal uważa Pan, że prawda sama się obroni?

– Jest taka stara teoria, że policjant jest najgłupszy, jeśli chodzi o jego własne sprawy, zawsze myśli, że sam się obroni, i ja zachowałem się wtedy jak typowy policjant, uważałem, że sam sobie poradzę, bo przecież jeszcze kilka miesięcy wcześniej, w grudniu byłem w prokuraturze w Olsztynie, zaferowałem nawet swoją pomoc.

Wierzył Pan wtedy w prokuraturę?

– W rozsądek, przecież to dzięki naszym ustaleniom CBS dotarło do porywaczy i zabójców Krzysztofa, dzięki naszej pracy! A prokurator napisał, że mam być zatrzymany do prawdziwego biegu postępowania. Jakiego prawdziwego postępowania?

Ale jak wracałem w tych kajdankach do domu, wtedy dotarło do mnie, że mam szyte buty. Poczulem gorączkę, przez ponad dwa lata ucziwie pracowałem przy śledztwie, wręcz tyrałem, zdarzało

się, że tygodniami w domu nie byłem, spałem po hotelach albo w komendzie w Płocku, święta nie święta Olewnikowie dzwonili.

W święta odbierał Pan telefony?

– Zawsze mieli jakieś pretensje, zawsze czegoś chcieli, a my z nimi delikatnie jak z jajkiem. Ojciec nieraz proponował jakieś łapówki, wędlinę na święta, pomoc finansową, zawsze konsekwentnie odmawialiśmy, a teraz on mówi, że policjanci są najgorsi, a on niby taki święty!

Ma Pan do nich żal?

– A czy w mojej sytuacji mógłbym nie mieć? Muszę udowadniać, że nie jestem wielbłądem, że wszystkie zarzuty rodziny Olewników wobec mnie i grupy moich policjantów są bezpodstawne, podobnie jak zarzuty prokuratury. Dotychczas opinia publiczna słuchała tylko jednej strony, chętnie nadstawiała ucha i interpretowała fakty na korzyść rodziny Olewników. Naszych racji i argumentów nie słuchano, myśmy od razu zostali oskarżeni i uznani za winnych. Przyszła jednak moja kolej na ripostę, na oczyszczenie dobrego imienia.

Wróćmy do zatrzymania, co było dalej?

– Przyszedł moment, że musieliśmy wyjść z domu, pożegnałem się z żoną na korytarzu, byłem skuty kajdankami – znowu sam je sobie nałożyłem. Nic ze sobą nie wziąłem, żadnej szczoteczki, golarki, byłem przekonany, że zaraz po przesłuchaniu wrócę do domu.

Był Pan optymistą czy naiwniakiem?

– Raczej naiwniakiem, wierzącym w rozsądek prokuratorów, poza tym jakbym zaczął pakować torbę, to bym tylko jeszcze bardziej zdenerwował moją żonę. Woląłem tego unikać.

Wierzył Pan w rozsądek prokuratorów i w swoją siłę przekonywania.

– Byłem ostro wkurzony, pomyślałem, że jak tylko przyjadę do prokuratury, to im wygarnę. Od miesiąca w mediach szła nagonka na policję, ale dlaczego nikt nie wspominał o podejrzanym kontaktach Krzysztofa Olewnika ze światem przestępczym? Nie mówiono o utrudnieniach, jakie Olewnik nam fundował przez całe śledztwo, opowiadał, że płacił pieniądze oszustom.

Wyprowadzili Pana z domu, wsiedliście do auta i ruszyliście do Olsztyna, to zapewne była dla Pana najdłuższa droga w życiu?

– Tak. Kierowca usiadł z przodu, a dwóch ze mną z tyłu – ja byłem w środku, żeby nie mógł uciec. Wytłumaczyłem im, że nie mam takiego zamiaru, że jest autoblokada drzwi w samochodzie, przed nami kilka godzin jazdy, chyba dotarło do nich, że nie będę robił żadnych głupot. Ruszyliśmy, ujechaliśmy jakieś 15 metrów, poprosiłem, by włączyli radio. Było po godzinie 12, gdy usłyszałem, jak w Radio Zet podają w wiadomościach, że olsztyńska prokuratura zatrzymała trzech policjantów, a wśród nich jest szef grupy prowadzący sprawę Olewnika, Remigiusz M. Po chwili wypowiadał się Włodzimierz Olewnik, nie zapomnę tych jego słów do końca życia: wśród zatrzymanych jest zabójca jego syna!

Mocne oskarżenie.

– Ta wypowiedź zwała mnie z nóg, jak on mógł tak o mnie powiedzieć?! Ja zabójcą Krzysztofa?! Wtedy też z całym realizmem dotarło do mnie, że moje zatrzymanie oraz dwóch innych policjantów to finał nagonki medialnej, medialne show. Proszę, oto dzielna olsztyńska prokuratura złapała bandytów, którzy uprowadzili i zabilili Olewnika. ■



W tym składzie są na szczęście starsze wagony, więc przesyłki można podawać przez okno. Niektóre z paczek, najczęściej dowody w sprawach przesyłane do ekspertyzy, nie mieszczą się w workach i transportowane są oddzielnie

Specpoczta

W ubiegłym roku policjanci z poczty specjalnej przewieźli 4 mln dowodów osobistych, 1 mln 200 tys. paszportów, prawie 100 tys. legitymacji policyjnych i ponad 14 tys. kart stałego pobytu. Bez ich pracy stanęłaby komunikacja w Policji, paraliż ogarnąłby sądy, prokuratury, a i nasz miesięcznik nie dotarłby na czas do czytelników w komendach i komisariatach.

Między 14.00 a 15.00 z Dworca Centralnego w Warszawie wyjeżdża i przyjeżdża kilka konwojów obciążonych trzydziestokilogramowymi workami. Do 1 czerwca br. konwój składał się z trzech osób, teraz te same zadania wykonuje dwóch policjantów.

OCZY DOOKOŁA GŁOWY

– Na początku trudno było się przestawić – mówi jeden z funkcjonariuszy Wydziału Poczty Specjalnej Biura

Łączności i Informatyki KGP. – Zdarzyło się, że pojechała tylko część poczty, bo... nie wyrobiliśmy się podczas postoju pociągu. Teraz zawsze jest jeszcze ktoś do pomocy przy załadunku.

30 października, piątkowe popołudnie, przed weekendem z dniem Wszystkich Świętych. Na peronach tłumy podróżnych. Między nimi uwijają się policjanci ładujący przez okno brezentowe worki. Oczywiście trzeba mieć dookoła głowy. Przy załadunku mieli asystować sokiści, ale na Centralnym trudno ich spotkać na peronach, z których ekspediowana jest poczta specjalna. Policjanci więc zapełniają przedział kolejnymi workami i jednocześnie nie spuszczają oka z przesyłek, które są jeszcze na wózku. Za chwilę odjeżdża kolejny pociąg. Tu nagły problem – nie ma rezerwacji przedziału. Nieprzyjemna sytuacja. Pasażerowie w pospiesznym już zajęli wszystkie miejsca. Kierownik pociągu musi opróżnić jeden przedział, by policjanci mogli zacząć ładować. Dochodzi do słownych

utarczek. Czas ucieka. W końcu kilkanaście worków ląduje w przedziale. W kolejnym pociągu inne utrudnienie – nowoczesne wagony mają tylko małe uchylne okienka, worki trzeba wnosić przez drzwi. Policjanci czekają, bo wejście jest zablokowane przez ludzi chcących nadać u kierownika pociągu przesyłkę kurierską... W końcu udaje się, zastaniają firanki i ruszają w kilkugodzinną podróż z cennym ładunkiem.

REAGUJEMY, ROZMAWIAMY

– Na każdy sygnał od naszych ludzi staramy się reagować na bieżąco – mówi mł. insp. Waldemar Kon, naczelnik Wydziału Poczty Specjalnej BLiI KGP. – O ile w województwach nie jest z tym tak źle, to w Warszawie faktycznie funkcjonariusze Straży Ochrony Kolei nie pomagają nam. A przecież chodzi tylko o to, aby sokiści przez kilka minut, gdy nasi ludzie pakują pocztę, zwrócili uwagę na worki, które czekają na peronie. Poprosiłem też, aby rezerwowano nam przedział w drugiej części wagonu, po przeciwnej stronie niż przedział służbowy konduktorów. Na to musimy trochę poczekać, bo miejscówki kupowane są często z dużym wyprzedzeniem.

Nie to jednak najbardziej boli załogę poczty specjalnej. Dziwią się, że przerwa, gdy czekają na pocztę i powrotny pociąg w Olsztynie, nie jest im wliczana do czasu służby. Podobnie jest z trasą do Gorzowa Wielkopolskiego.

BEZ OPP

Trudności zaczęły się po 1 czerwca br., kiedy ubyło 45 funkcjonariuszy z OPP w Iwicznej, którzy do tej pory pomagali konwojować i ochraniać przesyłki. Jak zastąpić 45 mężczyzn? Trzeba było zmienić koncepcję działania poczty specjalnej.

Dystrybucja przesyłek odbywa się na dwóch poziomach. Z centrali w Warszawie konwojenci rozjeżdżają się po kraju liniami kolejowymi. W województwach są przejmowani przez „specjalnych pocztowców” podległych KWP. Z komend wojewódzkich przesyłki rozwżone są ambulansami po podległych jednostkach. Notabene 21 z tych samochodów powinno być już wycofanych z eksploatacji. 10 zostało ostatnio kupionych i od nowego roku zasilą tabor pocztowców w całym kraju.

Do 1 czerwca worki ekspediowane były codziennie. Bez 45 ludzi, siłami tylko Wydziału Poczty Specjalnej nie dało się tego utrzymać. Trasy kolejowe obsługiwane są teraz co drugi dzień, co skutkuje większą, jednorazową liczbą przesyłek. Kiedyś normą na krótsze trasy było 3 do 5 worków, teraz jest ich od 8 do 12, a na dłuższych trasach może być nawet 25. Każdy waży 30 kg. Do 1 czerwca konwój stanowiło dwóch policjantów z OPP i funkcjonariusz poczty jako dowódca konwoju. Teraz zwiększoną liczbę przesyłek ochrania dwóch ludzi z wydziału. Całe szczęście dwie trasy: z Białegostoku i Rzeszowa (czyli także po drodze – z Krakowa) obsługują komendy wojewódzkie, które nadal dowożą przesyłki codziennie. Inaczej kumulacja przesyłek byłaby jeszcze większa.



JEST KONCEPCJA, NIE MA KASY

Policjanci z Wydziału Poczty Specjalnej ze zrozumieniem podeszli do nowej sytuacji. Zwłaszcza że już od dłuższego czasu przybywało im obowiązków. Od 1 września 2008 r. na potrzeby wszystkich biur KGP wożą np. pieniądze i inne mienie wymagające ochrony. Wraz z reorganizacją obiecano im wyższe dodatki

Na specpoczcie zawsze jest dużo pracy. Każda przesyłka musi być zarejestrowana i zewidencjonowana, aby trafić do odpowiedniego worka. Worki są ważone – ich ciężar nie może przekroczyć 30 kg. Praca musi być wykonana w tempie, bo pociąg nie będzie czekał na spóźnialskich





Każda przesyłka trafia do odpowiedniej przegródki

służbowe i te otrzymują. Obiecano im także wyższe grupy zaszeręgowania. Etaty konwojentów policyjne i referenckie miały być przekształcone w asystenckie. Pocztcowcy czują się niedocenieni i traktowani przez przełożonych jak zło konieczne. I mówią o tym wprost. Tak jak 4 listopada br., na spotkaniu z zastępcą dyrektora BłiI KGP mł. insp. Markiem Kuzio.

– Jesteśmy jak piąte koło u wozu – padło z sali. – O wyższych grupach zaszeręgowania słyszymy od lat. Niektórzy zdążyli już odejść na emerytury ze stanowiska referenta i nie doczekali się spełnienia obietnic o grupach asystenckich.

Dyrektor zapewniał, że teraz sytuacja jest inna, bo nowa koncepcja funkcjonowania poczty specjalnej, w której jest mowa o wyższym zaszeręgowaniu, została zatwierdzona przez komendanta głównego i powinna być w pełni realizowana. Niestety, zaznaczył, sytuacja finansowa bardzo się pogorszyła i po prostu nie ma pieniędzy na podniesienie grup.

W wydziale pracuje 68 ludzi, od stycznia 2010 będzie 66. Sekcja ekspedycji prawie w całości będzie składać

Teraz szybko na peron



Worki pakowane są potem do ambulansu poczty specjalnej (APS) i jadą na Dworzec Centralny w Warszawie

się z cywilów. Przekształcenie 21 etatów konwojentów do grupy asystenckiej to wydatek 6300 zł miesięcznie. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor

W rozmowie opublikowanej w „Policji 997” w czerwcu br. insp. Andrzej Treła, zastępca komendanta głównego Policji ds. logistyki, uzasadniał konieczność zmian w działaniu poczty specjalnej. – W ubiegłym roku kosztowała ona komendę główną prawie 4 miliony złotych, wliczając w to koszty osobowe – mówił. Oznacza to, że KGP wydawała na specpocztę prawie 11 tys. złotych dziennie!

Zmniejszając częstotliwość konwojów i liczbę konwojentów oraz oddając 45 policjantów OPP komendzie stołecznej, planowano oszczędzić 800 tys. złotych w trudnym tegorocznym budżecie Policji. Zmniejszenie wydatków na obsługę poczty specjalnej planowano osiągnąć, dzieląc się kosztami z innymi służbami podległymi MSWiA i MON, które również z niej korzystają. – Jeśli każdy zapłaci za siebie, da nam to około 1,2 mln złotych – mówił komendant Treła. Uzgodnienia w tej sprawie są w końcowej fazie. W 2009 roku koszty działania poczty specjalnej powinny zamknąć się w kwocie 2,7 mln zł. ■

IF



Uff, udało się, przedział zapełniony, pociąg rusza w trasę do komendy wojewódzkiej

Konspiratorzy, synowie policjanta

Gdyby nie znalezione przypadkowo zapiski, do dziś najmłodsza wnuczka wierzyłaby, że przed wojną dziadek Mikołaj był ułanem, a nie policjantem. I nie zdawałyby sobie sprawy, jaką rolę w przejęciu utraconej przez Niemców rakiety V-2 – jedynej takiej akcji w całej „podziemnej” Europie – odegrał jej ojciec, zaprzysiężony przez dziadka do AK w wieku 15 lat. W rodzinie Pietruczków niewiele mówiło się o tamtych czasach; jeszcze mniej o powojennej konspiracji i prześladowaniach przez NKWD i UB.

Po przeżyciach, jakich doświadczyli, gdy „utrwała się” władza ludowa, taka ostrożność, wręcz *zmowa milczenia na te tematy*, jak mówi Zuzanna, najstarsza wnuczka Mikołaja Pietruczuka, była naturalna. Niestety, w efekcie tego współczesne pokolenia nie mają pełnej wiedzy o barwnym, jak z filmowego scenariusza, życiu swoich przodków.

„SZARŻE” I PANIENKI

Mikołaj Pietruczuk (1897–1974) wstąpił do Policji Państwowej w 1923 roku. Z rodzinnego Podlasia (urodził się w Puczcach, powiat łosicki) musiał czasowo przenieść się do Grudziądza na szkolenie w wojskowej Centralnej Szkole Kawalerii, organizującej kursy także dla policjantów. Jej absolwentów nazywano „ułanami z cenzusem”, stąd może legenda dziadka ułana. Leżący blisko granicy z Niemcami Grudziądz stanowił ważny punkt militarny, w którym, oprócz ośrodków szkoleniowych kawalerii i artylerii, stacjonowało kilka jednostek z różnych formacji. Oczywiście dochodziło do rywalizacji, czasami przybierającej zadziwiające formy.

– Słyszałam, że urządzali „szarże” ulicami Grudziądza, tnąc szablami napotkane drzewka. Będąc w dobrym humorze, dziadek wspominał, jakie to dziewczyny były w Grudziądzu. Podobno w mieście działało sto knajp z odpowiednią liczbą panienek, żeby panom oficerom się nie nudziło. Oczywiście, mówił to, gdy babcia nie słyszała – uśmiecha się Zuzanna.

POLICJA I RODZINA

Babcią była Weronika z domu również Pietruczuk (choć było to nazwisko przybrane przez rodzinę w poprzednich pokoleniach, ale to już inna historia o zsyłkach na Sybir po powstaniu styczniowym i tajnych powrotach pod zmienionymi personaliami). Po ślubie zamieszkali w niewielkiej wsi Bużka (pow. łosicki), gdzie mieli małe gospodarstwo rolne i młyn wodny odkupiony od rodziny żony. Wkrótce na świat przyszedł pierworodny Ryszard, niemowlę jednak zmarło. W 1925 roku urodził się kolejny syn, który także otrzymał imię Ryszard.

Rodzina często zmieniała miejsce zamieszkania (nie pozbywając się jednak siedliska w Bużce), gdyż w trakcie 16-letniej służby Mikołaj Pietruczuk pracował w różnych jednostkach, m.in.: Sarnakach, Biłgoraju, Księżopolu, Tarnogrodzie. W 1938 r. został przeniesiony

do Sokołowa Podlaskiego i tu zastał go wybuch wojny. Kiedy zmilitaryzowana PP otrzymała rozkaz wycofywania się na Wschód, Weronika wraz z dwoma synkami (w 1928 r. urodził się Zygmunt Andrzej) wróciła do Bużki; Mikołaj podążył ku Kresom. Szczęśliwie udało mu się uniknąć losu tysięcy kolegów pomordowanych przez Sowieców – cało powrócił do rodziny.

KONSPIRACJA W MŁYNIU

Mimo wezwania przez okupanta nie podjął służby w granatowej policji i zajął się gospodarstwem. Niemcy darowali mu nieposłuszeństwo ze względu na prowadzony przez niego młyn, który, co prawda, najpierw zamknęli, lecz wkrótce otworzyli, narzucając obowiązek przemiału zbóż na chleb dla armii. Innych przemiałów na chleb nie miał prawa wykonywać, jedynie na śrutę. Niemcy nigdy nie dowiedzieli się, że nocami ziarno – po części im podprowadzane – było mielone na chleb dla ludności i partyzantów. Nigdy też nie zorientowali się, że poza tego rodzaju sabotażem (tak to było traktowane i groziło obozem lub nawet karą śmierci) Mikołaj Pietruczuk zajmuje się dużo poważniejszą pracą konspiracyjną.

Już w 1940 roku wstąpił do Związku Walki Zbrojnej, obierając pseudonim „Stawiński”. Z dniem 14 lutego 1942 roku, kiedy ZWZ przemianowano na Armię Krajową, został komendantem placówki Bużka, liczącej 10 ludzi z tej wsi i sąsiednich Kózek. Należała ona do – dowodzonego przez mjr. (wówczas jeszcze kapitana) Józefa Jerzego Kuleszę, ps. „Błękitny” – Ośrodka (według innej terminologii Rejonu) IX Sarnaki, wchodzącego w skład 8. kompanii kpt. Józefa Leguta, ps. „Kit”, z 22. Siedleckiego Pułku Piechoty AK.

„Dom nasz i przynależne do niego zabudowania były usytuowane w pewnym oddaleniu od wsi Bużka i oddzielone od niej rzeką, otoczone z jednej strony lasem, z drugiej zaś moczarami, co było dogodnym punktem do przygotowywania różnego rodzaju szkoleń, przechowywania broni i innych materiałów dywersyjnych, kontaktu łączników itp. Znajdowali w nim również miejsce czasowego ukrycia członkowie organizacji poszukiwani przez gestapo, tzw. spaleni, niejednokrotnie odbywały się w nim także spotkania i odprawy dowódcze Sarnackiego Rejonu AK” – fragment powstałych pół wieku później zapisków Zygmunta Pietruczuka, wówczas kilkunastoletniego chłopca.

► ŚLADEM OJCA

Niedługo po wstąpieniu do ZWZ Mikołaj Pietruczuk zaczął wtajemniczać w sprawy konspiracyjne starszego syna, 16-letniego Ryszarda. Równocześnie chłopak podjął w 1941 r. naukę w II klasie Szkoły Handlowej w Siedlcach, gdzie zamieszkał na stacji. Nie trwało to długo. We wrześniu tegoż roku Niemcy zabrali go na roboty przymusowe do Reichu, ale w Warszawie uciekł z transportu. Pozostał w stolicy, ukrywając się u krewnych. Uczył się na tajnych kompletach przy Liceum im. S. Batorego i został zaprzysiężony do AK pod pseudonimem „Granit”. Przeszedłszy podchorążówkę, został skierowany do rodzinnej miejscowości (sprawa ucieczki z transportu przycichła). Został zastępcą ojca i instruktorem szkoleń bojowych w rejonie sarnackim. „Sobie tylko znanymi kanałami zdobywał broń (...)” –



zapamiętał jego brat. Po aresztowaniach w dowództwie rejonu, poszukiwany przez gestapo, musiał się ukrywać.

Na jednej z odpraw dowódczych rejonu w 1943 roku Mikołaj Pietruczuk zaprzysiężył do AK i młodszego syna. Zygmunt Andrzej obrał sobie pseudonim „Andzik” – miał wówczas 15 lat (na zdjęciu obok).

„(...) znałem doskonale okolice i jej mieszkańców, posiadałem znajomość języka niemieckiego (...) poruszanie się w terenie patrolowanym przez straż graniczną

okupanta młodego chłopca budziło mniejsze podejrzenie aniżeli osoby dorosłej. Do przydzielonych mi zatem zadań należało dostarczanie placówkom i poszczególnym członkom organizacji w obrębie nadbużańskich wsi: podziemnej prasy, rozkazów, meldunków, ostrzeżeń przed zagrażającymi ze strony okupanta akcjami itp. oraz przechowywanie i utrzymywanie w gotowości bojowej broni (...), w tym ewakuowanie jej z terenu zabudowań w przypadku zagrożenia. Do akcji zaczętych przeciwko okupantowi (...) ze względu na młody wiek nie byłem dopuszczany (...)” – wspominał w zapiskach.

Gdy zbliżyła się linia frontu, doszedł kolejny obowiązek – obserwacja transportów idących na Wschód. Niekiedy pomagał też bratu w zdobywaniu sprzętu – np. udało im się wraz z kolegą z grupy podwędzić wycofującym się Niemcom motocykl.

NIEWYPAŁ V-2

Najciekawszym wojennym epizodem „Andzika” był jednak udział w wydobyciu niewypału V-2. Od kwietnia do czerwca 1944 roku brał udział w obserwacji poligonu raketowego nieopodal Sarnak, a także w zbieraniu części rozerwanych rakiet, nim uczynili to Niemcy. V-2, która spadła 20 maja, zaryła się w nadbużańskie mokradła i nie wybuchła. Przed hitlerowcami na miejsce przybyli partyzanci z 22. pp AK, w tym kompanii „Kita”, którzy zamaskowali raketę, by wywieźć ją nocą. Mimo początkowych trudności udało się, przy pomocy miejscowych mieszkańców, rozpołowić raketę i dwoma zaprzęgami przewieźć do kryjówki w pobliskiej Kolonii Hołowczyce. Pięć dni później V-2 była w Anglii.

„(...) brałem (...) udział w zamaskowaniu i wydobyciu (...) niewypału rakiety V-2, dostarczając (...) będące na wyposażeniu naszego młyna urządzenia służące do jej wydobywania, tj. liny, łańcuchy, podnośniki, zestawy kluczy itp., pełniąc działania osłonowe w trakcie jej wydobywania oraz zacierając ślady po przeprowadzonej akcji” – zapisał po pół wieku „Andzik”. Synowi i córkom pokazywał miejsce, gdzie spadła V-2, ale szczegółów swojego uczestnictwa nie zdradził.

„WYZWOLENIE”

Zgodnie z wytycznymi planu „Burza” oddziały partyzanckie wychodziły z lasów, zajmując opuszczony przez Niemców teren przed

Rosjanami. Ci pojawili się w okolicach Bużki w lipcu 1944 r. Oddziały bojowe poszły dalej, pozostało 30 „bojców” w komendanturze wojskowej w Sarnakach. Początkowo wszystko układało się w miarę normalnie. Mikołaj Pietruczuk zachował ostrożność, nie chcąc ujawniać Placówki Bużka ani zdawać na wezwanie nowych władz posiadanej przez podkomendnych broni.

Po wybuchu powstania warszawskiego grupa ze wsi Kózki i „Granit” skierowani zostali do, koncentrujących się koło Białej Podlaskiej, oddziałów, które miały iść na pomoc stolicy. Tu po raz pierwszy przekonali się o prawdziwych intencjach „sojusznika”. Oddziały zostały otoczone i na kilka dni internowane. Jeszcze tym razem puszczone ludzi wolno.

Prawie dwa miesiące później miała jednak miejsce pierwsza fala aresztowań akowców przez NKWD, w tym trzech z Placówki Bużka (przewieziono ich w głąb ZSRR; dwóch wróciło po trzech latach, jeden nie wytrzymał trudów deportacji). Zawitano i do domu Pietruczuków. Ojca ze starszym synem nie było; młodszy ocalał przypadkiem – w domu był akurat znajomy, mający syna w tym samym wieku, co Zygmunt Pietruczuk. Rosjanie nie znaleźli żadnych dokumentów tożsamości chłopca i dali się nabrać, że „Andzik” to syn znajomego.

Ojciec i chłopcy nie mogli jednak pojawić się w domu. „Stawiński” ukrył się u zaprzyjaźnionej rodziny Lucjana Bogdaniuka w Rzewuszkach, a „Andzik” u rodziny ze strony matki w Chłopkowie. „Granit” dołączył do powstałego w tamtym czasie oddziału „Młota”, czyli kpt. Władysława Łukasiuka (inne pseudonimy: „Grawicz”, „Oleśnicki”).

Nie trwało to długo, oddział czerwoarmistów został w zasadzce doszczętnie rozbity (prawdopodobnie przez „Młota” lub zapuszczającego się w tamte rejony „Łupaszkę”), komendanturę zlikwidowano. Pietruczukowie mogli wrócić do domu.

„SWOI” W AKCJI

Krótko było spokoju, po Rosjanach przyszło UB. Rodacy byli mniej pobłażliwi. W drugiej połowie lipca 1945 roku „Andzika” wraz z matką (ojca znowu nie było w domu, brat pozostał w lesie) aresztowano i przewieziono do sztabu I Dywizji im. T. Kościuszki w Siedlcach, gdzie więziono ich przez miesiąc.

Przesłuchujących interesowały struktury Rejonu Sarnackiego AK; nie wyciągnęli nic. Uwolnili aresztowanych jednak dopiero po przedstawieniu przez ojca oświadczenia, że o ile „Andzik” pomagał podziemiu podczas wojny, o tyle teraz nie ma nic wspólnego z konspiracją i po podpisaniu zobowiązania, że Mikołaj Pietruczuk – jako opiekun nieletniego – dopilnuje, by syn nie wiązał się z ugrupowaniami antyrządowymi. Drugim warunkiem było ujawnienie się „Granita”, co też nastąpiło. Obiecano mu bezkarność, ale nie wierząc w nią, Ryszard Pietruczuk umknął na Ziemię Odzyskane i zaszył się tam.

Miał rację. 13 stycznia 1946 r. „Andzik” trafił za kraty UB drugi raz – tym razem już jako pełnoletni, i tym razem wraz z ojcem. Chodziło o kontakty z oddziałem „Młota” i udzielaną mu pomoc. Na „Andziku” ciążył dodatkowy zarzut nielegalnego posiadania broni (w rzeczywistości były to pistolet sportowy, który pożyczył koledze, i zdezelowany karabin wyrzucony do rzeki na chwilę przed przeszkaniem schowka w trakcie jednej z licznych rewizji w ich domu).

UB miało dobrych kapusiów. Choć Placówka Bużka została oficjalnie rozformowana, Mikołaj Pietruczuk nie zaprzestał konspirowania. Częstym gościem u niego bywał Edward Gregorcuk, ps. „Bonawentura”, delegat „Młota” na okolice Sarnak. W czasie przemarszów oddział „Młota” niejednokrotnie korzystał z noclegów, regularnie zaopatrywał się w żywność, a czasem i broń. W czasie jednej z wizyt „Młota” Mikołaj Pietruczuk przedstawił mu młodszego syna, który osobiście wręczył dowódcy oddziału pistolet maszynowy

schmeisser – jedną z kilku sztuk broni przekazanej przez braci antykomunistycznemu podziemi (3 niemieckie kbk; 4 pistolety maszynowe: brytyjski sten, rosyjska pepesza, niemieckie schmeisser i StG. 44, czyli pierwowzór kałasznikowa – rzadkość nawet w Wehrmachcie, a co dopiero w oddziałach partyzanckich; 1 niemiecki rkm oraz pistolet).

Ojca i syna chciano najpierw zmiękczyć zwykłym biciem. „Andzik” szczególnie zezłościł przesłuchującego go kpt. „Lutka” (był to raczej pseudonim, nie nazwisko) ironiczną odpowiedzią, że nie zna nikogo o tak rzadkim imieniu, jak Bonawentura, ale napotkał je w książce „Tajemnicza wyspa”. W tym czasie, aresztowany wcześniej, skatowany „Bonawentura” siedział tuż za nim. Skonfrontowano go z nim, tak jak wcześniej ojca. I tym razem bezskutecznie. Później przez trzy dni i noce we trzech – obaj Pietruczukowie i „Bonawentura” – siedzieli na odkrytej pacy ciężarówce na środku podwórca placówki UB, pilnowani przez strażników z odbezpieczoną bronią. Mieli być przynętą na „Młota”.

W tym czasie „Andzika” zabrano na przesłuchanie w sprawie broni. Początkowo nie przyznawał się, ale widząc, że UB ma dobrą orientację, postanowił grać inaczej – przyznać się, ale tak modyfikując fakty i daty, by trop urywał się na nim, a jemu samemu nie groziła odpowiedzialność karna. Wierzył, że może się udać. Na zakończenie przesłuchania usłyszał rozkaz kpt. „Lutka”, by wartownik wyprowadził go za ogrodzenie i rozstrzelał. Żołnierz wyprowadził, kazał się odwrócić, a gdy chłopak nie chciał wykonać polecenia, mówiąc, by strzelał mu w oczy, zarepetował pepeszą, ale po chwili zabezpieczył. Powiedział, że kapitan nie może jemu, żołnierzowi, wydać takiego rozkazu i sam może sobie rozstrzeliwać, jak chce. „Andzik” ponownie trafił na pakę ciężarówce, do ojca i „Bonawentury”.

Jeszcze po pół wieku Zygmunt Pietruczuk zastanawiał się, czy żołnierz nie chciał morderać, czy była to tylko kolejna próba zastraszenia. Raczej ta druga wersja była bliższa prawdzie – przecież nie o zdezelowaną broń szło, lecz o „Młota” i „Bonawenturę”. W ten sposób próbowano złamać ojca, wiedział więcej niż syn.

Następnego dnia czekała go jeszcze wizyta w domu i 2-godzinne brodzenie po szyję w wyrąbanej przerębli w celu znalezienia wyrzuczonego karabinu (wyratowała go matka, która przedarła się przez zadziwionych żołnierzy UB i po prostu wyrwała go z wody). Przywieziono go z powrotem na przesłuchanie, po czym ponownie znalazł się obok ojca i „Bonawentury”.

Gdy zasadzka się nie udała, więźniowie zostali przewiezieni do siedziby UB w Siedlcach. W nieogrzewanej piwnicy, mając do dyspozycji tylko kurtkę ojca (święteczny kozuch matki, który Zygmunt zdołał zabrać z domu po przymusowej „kąpieli”, zrabowali ubowcy), Pietruczukowie spędzili jeszcze trzy tygodnie. W końcu schorowani (następstwa będą odzywać się u obu do końca życia), ale żywi wrócili do domu.

Zmasakrowanego „Bonawenturę” znaleziono po kilku dniach przy drodze – „zamordowanego przez reakcyjne bandy”, jak głosiła oficjalna wersja.

MILCZENIE

Bojący się kolejnych represji, skłóceni z mieszkańcami Bużki, którzy zapalili się do walki z „kulactwem” i oczekiwali, że młynarz będzie spłacać za całą wieś ustanowiony przez władze kontyngent żywności, męczeni kolejnymi donosami, Pietruczukowie sprzedali w 1947 roku gospodarstwo i przenieśli się do Terespoła. To było jedyne wyjście – dalsza walka doprowadziłaby tylko do zagłady rodziny.

Mikołaj Pietruczuk nie zaznał jednak spokoju.

– Dziadek już po przeniesieniu się do Terespoła został aresztowany, wydaje mi się, że pod mocno naciągany zarzutem sabotażu, gdyż

zwolniono go podczas amnestii więźniów politycznych w 1956 r. – mówi Zuzanna. – Nie mogę wykluczyć, że angażował się w działalność opozycyjną, gdyż pamiętam z wczesnego dzieciństwa, że przez nasz dom przewijali się różni księża, a Kościół wtedy stanowił ośrodek oporu.

„Stawiński”, „Granit” i „Andzik” rzadko mówili o przeszłości.

– Chciano uchronić dzieci przed angażowaniem się w politykę, za co rodzina zapłaciła wysoką cenę – ocenia Zuzanna.

Kolejne pokolenie nie miało możliwości szczegółowo jej poznać. Zygmunt dopiero w 1991 roku spisał życiorysy brata (zmarłego tragicznie w 1957 roku na skutek zatrucia substancjami toksycznymi w Zakładach Chemicznych w Oświęcimiu, w których pracował) i swój, a w 1998 roku poczynił szersze zapiski w odpowiedzi na list z pytaniami od Janusza Nowosielskiego, autora książki „NSZ na Podlasiu”. Przypadkiem, w trakcie domowych porządków, zostały one odnalezione przez najstarsze z dzieci „Andzika”, nieżyjącego już Andrzeja. Niestety, wyglądają na niedokończone... ■

PRZEMYSŁAW KACAK
zdj. archiwum rodzinne, autor



Pomnik na rynku w Sarnakach upamiętniający przechwycenie niewybuchu V-2



90'997

Małgorzata Drozd-Witek



Wspomnienie

Marek Kubski



Św. Michał Archaniół



Fragmenty - Policjanci

Krzysztof Musiał



Pouczona

Renata Bieleńska



Kiedy Cię znaję

Ewelina Barbara Wrona



Andrzej Strabel



reprodukcje Marek Krupa, motyw graficzny Leszek Wiśniewski



Zapomniana szarża Policji – Husynne 24.09.1939

Stanisław Eugeniusz Bodes



Bez tytułu

Bożena Baranowska

PoliceArt '09

Ponad 21 tys. zł zebrano na aukcji obrazów i rzeźb, zaprezentowanych na wernisażu PoliceArt '09 w warszawskiej Królikarni. Pieniądze trafiają do podopiecznych Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach i Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”.

7 listopada br. w Muzeum Narodowym – Muzeum Rzeźby im. Xawerego Dunikowskiego komendant główny Policji gen. insp. Andrzej Matejuk otworzył wystawę „Policja w malarstwie, grafice i rysunku – PoliceArt '09”. Zgromadzono na niej 142 prace, przekazane przez 118 artystów. Najliczniejsze były pejzaże, będące efektem plenerów malarskich organizowanych przez środowisko policyjne. Oprócz dzieł malarskich można było podziwiać także rzeźby, płaskorzeźby i artystyczne fotografie. Ponad 40 dzieł stworzyli artyści profesjonalni, absolwenci polskich i zagranicznych akademii sztuk pięknych. Duża część prac wyszła spod ręki policjantów, pracowników cywilnych Policji bądź osób związanych ze środo-



wiskiem mundurowym, dla których twórczość artystyczna stała się życiową pasją i sposobem na wyrażenie uczuć i emocji. Tematyka była najróżniejsza, ponad dwadzieścia prac nawiązywało do problematyki policyjnej, choć często w sposób bardzo dowolny.

Podczas uroczystości w pałacu w Królikarni generał Andrzej Matejuk wręczył statuetkę FORTITER ET RECTE (męźnie i sprawiedliwie) założycielowi i prezesowi Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” Stanisławowi Kowalskiemu (na zdjęciu powyżej). Decyzję o przyznaniu wyróżnienia podjęła 15 lipca br. kapituła nagrody w składzie: prof. Regina Renz – rektor Uniwersytetu im. Jana Kochanowskiego w Kielcach, prof. Zbigniew Judycki z KGP, Leszek Szreder – prezes Stowarzyszenia Generalów Policji RP, prof. Piotr Majer z WSPol. w Szczytnie i ks. prof. Władysław Zarębczan z Papińskiej Kongregacji Ewangelizacji Narodów. Fundacja została uhonorowana za współpracę z Policją i pomoc w rehabilitacji dzieci z rodzin policyjnych.



Na pierwszym planie rzeźby Edmunda Szpanowskiego

Wernisaż i aukcja wpisały się w rocznicowe obchody 90. rocznicy powołania Policji Państwowej. W tym roku obchodzone jest również dziesięciolecie plenerów malarskich, organizowanych przez środowisko policyjne. ■

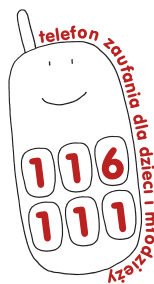
PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor

Z ostatniej chwili:

16 listopada Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”, która zadbała wcześniej m.in. o wydanie katalogu z wystawy, przekazała swoją część pieniędzy z aukcji Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach.



Na stoisku aukcyjnym przez godzinę można było licytować eksponowane prace



Ten telefon ma już rok

116 111 to numer Telefonu Zaufania dla Dzieci i Młodzieży, który działa już ponad rok. – Od 6 listopada 2008 do 6 listopada 2009 roku

odebraliśmy ponad 85 tysięcy telefonów – mówi koordynator Lucyna Kicińska.

Z inicjatywy Komisji Europejskiej telefon zaufania dla dzieci o numerze 116 111 powstają we wszystkich krajach UE. W Polsce, piątym kraju Unii, w którym uruchomiono numer, usługę realizuje Fundacja Dzieci Niczyje, a partnerem technologicznym i głównym sponsorem 116 111 jest firma Polkomtel SA. Działanie telefonu 116 111 jest współfinansowane przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji. Patronat nad telefonem objęło Ministerstwo Edukacji Narodowej.

W sytuacjach bezpośredniego zagrożenia życia lub zdrowia dzwoniącej osoby działa Porozumienie w sprawie współpracy jednostek organizacyjnych Policji i Fundacji Dzieci Niczyje na rzecz sprawnej obsługi „Ogólnopolskiego Telefonu Zaufania dla Dzieci 116 111”. W ciągu 12 miesięcy działania telefonu 116 111 konsultanci zainicjowali 39 interwencji policyjnych.

– W imieniu kierownictwa i pracowników Fundacji Dzieci Niczyje



– mówi Lucyna Kicińska – składam podziękowania wszystkim policjantom za wzorową współpracę i za ogromne zaangażowanie funkcjonariuszy w rozpowszechnianie wiedzy na temat numeru 116 111 wśród dzieci i młodzieży.

Poza telefonem, czynnym od poniedziałku do piątku w godzinach od 12 do 20, działa też strona www.116111.pl, która umożliwia zadanie anonimowego pytania konsultantom 116 111. Tą drogą do specjalistów Fundacji Dzieci Niczyje trafiło blisko 2000 wiadomości. ■

Dni przeciw przemocy wobec kobiet

Do 10 grudnia br. trwa kampania „16 dni przeciw przemocy wobec kobiet”. To część międzynarodowej kampanii „16 dni akcji przeciwko przemocy ze względu na płeć”, w którą włącza się fundacja Centrum Praw Kobiet i inne organizacje oraz instytucje, wśród nich Policja.

Komendant główny Policji jest jednym z patronów IX Trybunału do spraw Przemocy wobec Kobiet, który fundacja CPK zapowiedziała na 30 listopada br. w Sądzie Okręgowym w Warszawie. Temat wiodący tegorocznego Trybunału to zabójstwa kobiet – ofiar przemocy, oraz kobiet – ofiar przemocy, które zabiły w obronie własnej. Celem IX Trybunału jest kontynuacja debaty na temat zmian prawnych i instytucjonalnych, które pozwolą na skuteczne przeciw-

działanie i zwalczanie przemocy wobec kobiet.

Więcej o kampanii i trybunale na stronie Biura Prewencji KGP. ■

Kocham, nie biję

„Każde dziecko ma prawo być szczęśliwe” – to motto towarzyszące kampanii Fundacji KCK, której jednym z partnerów jest Komenda Główna Policji. Przez ostatnie trzy miesiące z billboardów w całej Polsce patrzyli na nas uśmiechnięci celebryci tulący swoje pociechy.



Kocham. Nie biję. Kocham. Nie krzyczę. Kocham. Reaguję. Kocham. Mam czas – mówili z plakatów i ekranów. Numer infolinii: 0 801 109 801 dzięki kampanii wpisał się w krajobraz naszych ulic. Przez trzy miesiące telefon o tym numerze zadzwoniło około 250 razy.

W grudniu nie będzie już kampanii w mediach, z ulic znikną billboardy. Ale telefon będzie działał cały rok. Każdy, kto wie o krzywdzie dziecka, może i powinien tam zadzwonić. ■

IF

Sznupek radzi

Niecodzienna konferencja prasowa odbyła się 17 listopada br. w jednej z katowickich podstawówek: Wydział Ruchu Drogowego śląskiej KWP zaprezentował młodszym uczniom swój film pt. „Sznupek radzi, jak być bezpiecznym na drodze”. Skierowaną do dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym (klasy I–III) bajkę opowiada piosenkarka Majka Jeżowska, a głównymi bohaterami są maluchy w wieku od 3 do 11 lat. Dodatkowa atrakcja filmu to interaktywna nauka układu choreograficznego pokazywanego podczas seansu i postać Sznupeka, maskotki śląskiej policji, który opowiada dzieciom, jak bezpiecznie poruszać się po ulicy.

Przygotowanie filmu trwało około dwóch miesięcy. To jeden z elementów prowadzonej przez śląski garnizon kampanii „2009 – rok pieszego”. Nakład płyty wynosi 30 tys. egzemplarzy i będzie dystrybuowany do wszystkich przedszkoli, szkół i domów dziecka województwa śląskiego oraz, za pośrednictwem Komendy Głównej Policji i komend wojewódzkich, do placówek oświatowych w całym kraju. Ponadto wspólnie z kuratorium oświaty opracowany zostanie



konspekt dla nauczycieli z wykorzystaniem tego materiału edukacyjnego. ■

AW
zdj. KWP w Katowicach

Zrobiliśmy, co należało

– Puść mnie, nic nie mam! Tylko różaniec i klucze – 84-letnia Zofia Przybysz próbowała szarpać się z bandytą, ale ten jednym ruchem wyrwał jej torebkę i z całej siły pchnął starszą panią na ziemię. – Ratunku!, Ratunku! – krzyczała. Z pomocą ruszyli jej trzej nastolatki.



Był 16 października, trochę po godzinie 18. Pani Zofia wyszła z kościoła. Do domu mogła iść na dwa sposoby – na skróty, ciemną uliczką między blokami, albo dłuższą, ale oświetloną drogą naokoło. Zastanawiając się, którą wybrać, przeszła na drugą



Na zdjęciu Pani Zofia Przybysz z chłopcami. Oprócz listów gratulacyjnych chłopcy dostali od burmistrza odtwarzacze MP4, a od komendanta książki i kufarki pełne słodyczy

stronę ulicy. Tam ją dopadł. Wielki był, w takiej ciemnej kurtce. Zaczął szarpać, ciągnął w stronę uliczki. Popchnął, uderzył, przewrócił na ziemię. Z rąk wyrwał torebkę. Pani Zofia krzyczała, ale mimo że pod kościołem stało sporo ludzi, nikt nie reagował.

– Gdyby nie ci młodzi, kto wie, jakby to się skończyło. Mógł się wściec, że nic nie mam, żadnych pieniędzy i jeszcze mnie za to zabić – mówi.

NA RATUNEK

– Stałem przed bramą kościoła i czekałem na Adriana. Gdy wyszedł, staliśmy razem i zastanawialiśmy się, gdzie iść, co robić – opowiada 16-letni Maciej.

– Nagle usłyszeliśmy, że chłopaki wołają pomocy – dodaje 15-letni Adrian. – Słyszeli, jak ta pani krzyczała, ale bali się podejść.

– Więc podeszliśmy we dwóch, wyrwaliśmy mu torebkę i oddaliśmy tej pani – Maciej opowiada tak, jakby nie było się czym chwalić. – Zrobiliśmy, co należało.

We dwóch pobiegli za rabusem, który próbował uciekać. Trochę się wrywał, stawiał opór, ale dali mu radę.

– Wcale nie był taki wielki. Tylko kurtka go poszerzała – mówią.

Pozostali koledzy zaopiekowali się w tym czasie panią Zofią. Była w szoku. Przestraszona. Cała rozdygotana. Głos wiażył jej w gardle. Słaby, piskliwy głos miała, pamiętając chłopaki.

– I co dalej? – patrzyli po sobie, gdy już dorwali bandytę.

W SZOKU

Maciek i Adrian niekoniecznie lubią policję, więc nie rwali się, żeby dzwonić po mundurowych. Ktoś zaproponował, że mogą mu sami łomot spuścić, ale to też im się nie podobało.

– Jak chcesz go bić, twoja sprawa. Ja nie chcę mieć z tym nic wspólnego – mówił Maciej.

Ostatecznie po policję zadzwonił ich kolega Piotr. Pierwszy przyjechał dzielnicowy. Błyskawicznie. Zaraz potem patrol. Najdłużej czekali na karetkę. Była po około 10 minutach.

Na szczęście pani Zofii nic poważnego się nie stało. Od siniaków i krwiaków na nogach i rękach gorsze były lęk i szok.

– Mama była w takim stanie, że nie pamiętała, którego dnia się urodziła – mówi jej córka Maria.

– Ciężka była z nią rozmowa. I długa. Dużo cierpliwości wymagała – dodaje mł. asp. Jacek Kasprzycki z gostynińskiej komendy.

NOTOWANY

Najtrudniej było mu ustalić, co się wydarzyło. Po kolei, precyzyjnie.

– Dwie, trzy godziny siedziałem z panią Zofią w komendzie, rozmawiałem i próbowałem ułożyć tę ukła-

danek. Ale babcia była w takim szoku, że wielu rzeczy nie pamiętała. Na przykład, czy ten łobuz ją uderzył – opowiada Jacek Kasprzycki.

Dlatego jak najszybciej trzeba było przesłuchać wszystkich świadków, w tym chłopaków. Do Maćka wysłał jednego z policjantów. Z Adrianem rozmawiał prokurator.

– Wszystko mu powiedziałem, jak to wyglądało od początku do końca – mówi 15-letni Adrian.

Podobnie Maciek: – Około 21.00 przyjechał do nas do domu pan z policji. Ja mówiłem, on spisywał, mama spała.

Różnica była jedna. Adrian pochwalił się мамie złapaniem bandyty. Maciek nie pisał słowa. Dlatego, gdy jego matka nagle się obudziła, z przerażeniem patrzyła na syna i policjanta.

– Syn nic nie zrobił. Dobrze się zachował – uspokoił ją policjant.

– Szczerze powiem, że ja też byłem w szoku, jak się dowiedziałem, że jednym z tych chłopaków jest Maciek – mówi Kasprzycki. – Bo on notowany jest u nas. Znamy go z interwencji. Zdziwiło mnie, że stanął w obronie starszej kobiety.

Kasprzycki był pierwszym, który powiedział, że chłopakom, nawet Maćkowi, należy się list gratulacyjny. Tydzień później w Urzędzie Miasta zorganizowano spotkanie. Byli chłopcy, ich rodzice, dyrektorzy szkół, pani Zofia z córką, burmistrz i komendant gostynińskiej policji.

GRATULACJE I PODZIĘKOWANIA

– Nie baliście się? – pytali dziennikarze podczas uroczystości zorganizowanej na cześć młodych bohaterów.

– No... strach był... – odpowiadali Maciek i Adrian.

– A nie myśleliście, że ryzykujecie własne życie?

– Nie myśleliśmy... Nie zastanawialiśmy się, czy on ma nóż na przykład...

– A gdyby jeszcze raz była taka sytuacja, tak samo byście się zachowali?

– A pan by nie pomógł?

Potem przyszedł czas na podziękowania i gratulacje. Chłopcom uścisnęli dłoń burmistrz miasta Włodzimirz Śniecikowski i komendant gostynińskiej policji mł. insp. Zbigniew Stroński.

– Jest to niebagatelna sprawa, czyn bohaterski młodych ludzi, którzy ujęli bandytę – mówił burmistrz. – Jestem dumny, że mamy taką młodzież. To jest prawdziwa postawa obywatelska.

– Warci są najwyższej oceny. A rodzicom chcę podziękować za mądre wychowanie dzieci – dodał komendant, zwracając się do matek chłopców.

Na koniec głos zabrała pani Zofia i jej córka.

– Znam tych chłopaków, mieszkamy na jednym osiedlu. Życie mamy zawdzięczam wam, chłopcy – mówiła Maria. – Słowa nie wyrażają tego, co czuję.

– Bardzo dziękuję, że zostałam ocalona dzięki tym chłopcom. Dziękuję – mówiła wzruszona pani Zofia.

ARESZT

Zatrzymany mężczyzna okazał się 27-letnim mieszkańcem gminy Nowy Duninów. Był pijany, miał 2,74 promila alkoholu w organizmie. Pierwszą noc spędził

w policyjnym areszcie. Następnego dnia sąd zastosował wobec niego trzymiesięczny areszt.

– Między innymi na podstawie zeznań tych dwóch chłopaków. Zrobili kawał dobrej roboty – mówi Jacek Kasprzycki.

– Warto jeszcze dodać jedno. Dzień wcześniej Adrian był razem z klasą na przedstawieniu organizowanym w ramach programu PaT, czyli Profilaktyka a Teatr – mówi podkom. Zbigniew Bartosiak, oficer prasowy gostynińskiej policji. – Był spektakl, była dyskusja. Spotkanie dotyczyło głównie profilaktyki antynarkotykowej, ale było i o odpowiedzialności obywatelskiej. Gdy potem rozmawiałem z chłopakiem, powiedział wprost, że nie było to bez znaczenia, że coś mu zostało w głowie.

– No jakoś tak zadziało na instynkcie – w rozmowie z nami potwierdził Adrian.

Chłopcy dostali zaproszenie jako goście honorowi na V Przystanek PaT. ■

ANNA KRAWCZYŃSKA
zdj. Paweł Ostaszewski

Jesteś potrzebny. Bądź wolny od uzależnień. Staraj się pomagać innym!

AKTUALNOŚCI



Szkolenie ogólnopolskiego zespołu liderów programu PaT
Supraśl – 6-8.XI.2009

Działania PaT/M:

Przysucha, Łódź, Łomża



Pierwsza Ogólnopolska Wigilia Programu PaT



Ogólnopolska wystawa programu PaT „Wilanów 2009”



Certyfikat „Wspiera nas PaT” dla Przeglądu Sztuk Teatralnych
w Sokołowie Podlaskim

Więcej na: www.policja.pl, www.pat.policja.gov.pl

*Serdeczne życzenia ciepłych, pogodnych i rodzinnych świąt Bożego Narodzenia
wszystkim wolontariuszom, uczestnikom i sympatykom programu
oraz czytelnikom miesięcznika „Policja 997”
składa Impresariat PaT*

Pytania i odpowiedzi

ZATRZYMANIE NA GORĄCYM UCZYNKU?

Ochrona łapie w supermarkecie złodzieja, który skradł rzecz wartości powyżej 250 zł. Przyjeżdżają policjanci z patrolówki, odbierają delikwenta, wypełniają protokół zatrzymania. Czy mogą uwzględnić to w swoich statystykach zatrzymań na gorącym uczynku (bo tak robią, a moim zdaniem nie powinno tak być i nie powinno się tego liczyć do wykrywalności własnej)?

Oczywiście, nie mamy tu do czynienia z zatrzymaniem na gorącym uczynku, a z obywatelskim ujęciem i przejęciem tej osoby przez Policję i tak powinno to być kwalifikowane.

BEZ PEŁNEGO ROZEZNANIA?

W par. 33 ust. 7 zarządzenie KGP nr 1426 mówi o osobie, która „(...) nie ma pełnego rozeznania (...)”. Chodzi o osoby upośledzone umysłowo, chore psychicznie czy może także o człowieka, który wypił w knajpie, a w drodze do domu, w autobusie nocnym, go okradli i chce złożyć zawiadomienie o przestępstwie?

Wszystkie wspomniane przypadki mogą wchodzić w grę. Zarządzenie nie precyzuje tego, bo też nie sposób enumeratywnie zdefiniować, w jakich sytuacjach człowiek „nie ma pełnego rozeznania”. Najczęściej policjanci mają do czynienia z osobami nietrzeźwymi lub pod wpływem alkoholu, które są pokrzywdzonymi lub tak im się wydaje, i prawdopodobnie o to chodziło pytającemu. O tym, czy dana osoba „miała rozeznanie”, czy też nie, tak naprawdę może zdecydować dopiero później biegły sądowy. Funkcjonariusz informowany o przestępstwie, lub o zdarzeniu mogącym być przestępstwem, rozstrzyga o stanie osoby zgodnie z własnymi spostrzeżeniami, doświadczeniem życiowym i zawodowym itd. Jednym słowem, bierze to na swoje barki i, mówiąc krótko, ryzykuje. Przy odmowach bywają później skargi na nieprzyjęcie zawiadomienia

o przestępstwie; bywają i nadgorliwi przełożeni, którzy z tego powodu wszczynają nieuzasadnione postępowania dyscyplinarne. Tymczasem zarządzenie KGP nr 1426 stanowi o możliwości złożenia zawiadomienia o przestępstwie po ustaniu przyczyn, które zadecydowały o wcześniejszej niemożności przesłuchania, czyli np. gdy alkohol wyparuje, a osoba nadal będzie przekonana, że doszło do przestępstwa.

Zgłoszenie zdarzenia czy zawiadomienie o przestępstwie?

Należy koniecznie podkreślić, że czym innym jest zgłoszenie zdarzenia, które może być przestępstwem – informacja, być może bez konsekwencji, a czym innym zawiadomienia o przestępstwie – kategoria prawna. Warto tu zacytować wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w K. (ze względu na ograniczoną objętość miesięcznika przytaczamy najistotniejsze fragmenty, odsyłając do całości orzeczenia zamieszczonego przez *WOJROMA* na IFP – 17 str. postu o nowej instrukcji dochodzeniowo-śledczej – przyp. P.K.):

„(...) będący pod wyraźnym wpływem alkoholu bardzo pijany, mający być poszkodowanym tłumaczył niejasno, że interweniował po stronie brata będącego z innym mężczyzną w sporze o dziewczynę – osoba ta mimo wezwań nie stawiała się na Policji i nie wykazała żadnego zainteresowania prowadzeniem postępowania przeciwko komukolwiek. Kontrolujący zarzucili skarżącemu (policjantowi – przyp. P.K.) nieprawidłowe podjęcie decyzji kończącej postępowanie mającej wyraz w adnotacji *OZ* (ostatecznie zakończona) zamiast ich zdaniem wydania formalnego rozstrzygnięcia procesowego.

Na tle takich spraw organy obu instancji bezkrytycznie przyjęły stanowisko kontrolujących, wszczynając postępowanie dyscyplinarne przeciwko X (personaliów nie ujawniamy – przyp. P.K.), uznając jego winę i stwierdzając w uzasadnieniach sprzeczność w przepisach zarządzenia nr 1426 KGP lub sprzeczność przepisów tego zarządzenia z przepisami kodeksu postępowania karnego.

Zdaniem Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w K. – żadna sprzeczność nie występuje ani w przepisach samego

zarządzenia nr 1426 KGP (jak wskazuje to organ I instancji), ani przepisów tego zarządzenia z przepisami kodeksu postępowania karnego (jak wskazuje organ II instancji).

Sąd zwraca uwagę, że Zarządzenie nr 1426 Komendanta Głównego Policji z 23 grudnia 2004 roku w sprawie metody wykonywania czynności dochodzeniowo-śledczych przez służby policyjne wyznaczone do wykrywania przestępstw i ścigania ich sprawców (Dz.Urz. KGP z 2005 roku, nr 1, poz. 1) wydane jest w oparciu o delegację ustawową art. 7 ust. 1 pkt 2 ustawy z 6 kwietnia 1990 roku o Policji:

Art. 7.1. Komendant Główny Policji określa: (...)

2) metody i formy wykonywania zadań przez poszczególne służby policyjne, w zakresie nieobjętym innymi przepisami wydanymi na podstawie ustawy.

Powyższe zarządzenie nr 1426 Komendanta Głównego Policji z 23 grudnia 2004 roku dzieli się na *działy*, a te ostatnie na *rozdziały*. Systematyka ta jest istotna, gdyż stanowi wykładnię systemową przepisów, której nieznaną wyjątkowością wykazały się organy kontroli i organy administracyjne obu instancji w niniejszej sprawie.

Z tego względu sąd zwraca uwagę, że Dział 2. omawianego zarządzenia nosi tytuł: *Czynności poprzedzające wszczęcie postępowania przygotowawczego* i zawiera dwa rozdziały – Rozdział 1. zatytułowany: *Przyjęcie zawiadomienia o przestępstwie i wniosku o ściganie karne* i w tym rozdziale znajduje się par. 33, oraz Rozdział 2. noszący tytuł: *Postępowanie sprawdzające i odmowa wszczęcia* i w tym rozdziale usytuowane są zarówno par. 37, jak i par. 40.

Z powyższego wynika, że par. 33 omawia czynności Policji *poprzedzające wszczęcie postępowania przygotowawczego* (...). Natomiast ust. 7–9 tego paragrafu omawiają zachowanie Policji w sytuacji, gdy zgłosi się (zawiadomi ustnie, telefonicznie itp.) osoba, która nie ma pełnego rozeznania co do przedsięwziętych czynności, a więc niewątpliwie w sytuacji, gdy o zdarzeniu zgłasza osoba chora psychicznie, ubezwłasnowolniona, będąca pod wpływem narkotyków lub środków o podobnym działaniu, czy będąca pod wpływem alkoholu, nietrzeźwa:

edzi (2)

7. W przypadku zgłoszenia się osoby, która nie ma pełnego rozeznania co do przedsięwziętych czynności – treść przekazanych informacji dokumentuje się w notatce urzędowej. Jeśli zakres informacji na to pozwala, przeprowadza się niezwłocznie czynności zmierzające do potwierdzenia zdarzenia, a gdy jest to konieczne do zabezpieczenia śladów i dowodów przestępstwa przed ich utratą, należy przeprowadzić czynności, o których mowa w art. 308 k.p.k.

8. Po ustaniu przyczyn wyłączających możliwość przesłuchania osoby, o której mowa w ust. 7, policjant postępuje zgodnie z przepisem ust. 4.

9. Po ustaniu przyczyn wyłączających możliwość przesłuchania osoby, o której mowa w ust. 7, w razie odmowy złożenia przez nią zawiadomienia o przestępstwie należy odebrać od niej pisemne oświadczenie o odmowie złożenia zawiadomienia o przestępstwie, a gdy nie chce tego uczynić – z rozmowy sporządza się notatkę urzędową. Jeżeli brak innych możliwości potwierdzenia zaistnienia przestępstwa i nie przeprowadzono czynności przewidzianych w art. 308 k.p.k. – sprawę należy uznać za ostatecznie załatwioną.

Sąd stwierdza – mając na względzie choćby przytoczoną wyżej sprawę [...] – że skarżący X znalazł się w sytuacji dokładnie takiej, jak przewiduje to par. 33 ust. 7 i 9 zarządzenia nr 1426 KGP i słusznie – zgodnie z obowiązującymi przepisami – zakończył to postępowanie (podobnie jak inne, których nieprawidłowe zakończenie mu zarzucono) adnotacją OZ jako sprawę ostatecznie załatwioną”.

Jak widać, policjant ryzykuje, ale nie znaczy to, że stoi na straconej pozycji. ■

na podstawie informacji z Wydziału Dochodzeniowego Biura Kryminalnego KGP przygotował
PRZEMYSŁAW KACAK

Uwagi do zamieszczanych w tym cyklu porad lub pytania o praktykę służby (nie tylko pionu dochodzeniowo-śledczego i instrukcji) prosimy kierować pod adres: p.kacak@policja.gov.pl lub dzwonić: 22 60 131-43.



Unijne wsparcie

18 specjalistycznych furgonów do działań profilaktyczno-edukacyjnych, 64 ambulanse pogotowia ruchu drogowego, 120 oznakowanych radiowozów z wideorejestраторami, 368 ciężkich motocykli w wersji RD z wyposażeniem otrzymają policjanci w ramach projektu *Doposażenie jednostek Policji w specjalistyczny sprzęt służący poprawie bezpieczeństwa w ruchu drogowym na obszarze całego kraju*. Projekt o wartości 70 586 400 zł w 85 procentach finansowany jest ze środków Unii Europejskiej, z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach działania 8.1 Programu Infrastruktura i Środowisko. Pierwsze pojazdy zasponsorowane przez UE powinny pojawić się w jednostkach Policji już pod koniec 2010 roku.

Celem tego projektu, którego realizacja trwać będzie do końca czerwca 2011 r., jest przede wszystkim poprawa bezpieczeństwa kierujących i pieszych, między innymi przez: zmniejszenie liczby śmiertelnych ofiar wypadków drogowych, ujawnianie nietrzeźwych kierowców i walkę z „piractwem drogowym”. Projekt ma również na celu wzbogacenie działań edukacyjno-profilaktycznych Policji, które prowadzone będą wśród dzieci z wykorzystaniem przewoźnych miasteczek ruchu drogowego.

– 60 procent bezpieczeństwa w ruchu drogowym zależy od infrastruktury, 20 procent to działania policjantów, a kolejne 20 procent to właśnie edukacja. Od wielu lat prowadzimy działania profilaktyczne ukierunkowane na edukację najmłodszych i właśnie takie miasteczka ruchu drogowego pozwolą na dotarcie do świadomości dzieci i młodzieży, a, co za tym idzie, na poprawę bezpieczeństwa na polskich drogach – podkreślił podczas podpisywania umowy komendant główny Policji gen. insp. Andrzej Matejuk.

Umowę o dofinansowanie projektu KGP ze środków unijnych podpisali: Anna Siejda, dyrektor Centrum Unijnych Projektów Transportowych, oraz gen. insp. Andrzej Matejuk, komendant główny Policji. ■ J.Pac

Terenówki dla Policji



O 66 terenówek marki Mitsubishi L200 z przedłużoną kabiną wzbogaciła się w listopadzie br. policja prewencji. Pojazdy zakupiono z dotacji Norweskiego Mechanizmu Finansowego dla jednostek podstawowych z całego kraju.

Nowe policyjne radiowozy przystosowano na potrzeby Policji, wyposażając je w specjalistyczny osprzęt, m.in. osłony reflektorów i szyb, stalowe osłony silników i skrzyń biegów, wyciągarki, zestawy umożliwiające montaż radiostacji i sygnalizacji uprzywilejowania w ruchu, a także zamontowano na nich podstawy dla automatycznych wyrzutni granatów łzawiących lub reflektorów oświetlających. Pojazdy – wszystkie w kolorze srebrnym – oznakowano zgodnie z najnowszymi przepisami obowiązującymi na terenie państw Unii Europejskiej.

O wyborze tego auta dla Policji zadecydowały też inne jego atuty: napęd na obie osie, który pozwala sprawnie poruszać się po każdej drodze i w każdym terenie, dwuletnia gwarancja bez limitu kilometrów, a także wysoki współczynnik jego bezpieczeństwa (cztery gwiazdki w testach zderzeniowych). Ponadto, dzięki NMF, kupiono jeszcze: 35 oznakowanych fordów mondeo kombi, 2,5 l z turbodoładowaniem (220 km), 25 oznakowanych samochodów osobowych kia c’eed,

51 motocykli z wyposażeniem dla RD, 40 skuterów terenowych i 1 łódź morską. Wszystko razem z terenówkami za prawie 21 mln zł, z czego ponad 17,8 mln zł z NMF. ■

J. Pac.
zdj. Marek Krupa



Zaczynamy się trochę pocić, częściej oddychamy, nasze tętno przyspiesza. Tak organizm może reagować, gdy kłamiemy. Gołym okiem tego nie widać, ale czujniki przypięte do palca, ramienia i klatki piersiowej rejestrują wszystkie te zmiany. Emocje widać na wykresach.



Wykres emocji

Wbrew popularnym poglądom wariograf nie wykrywa kłamstw. Jest urządzeniem, które służy do analizowania fizjologicznych reakcji organizmu człowieka. Oceniając rejestrowane przez niego zmiany, można odpowiedzieć na pytanie, czy w systemie nerwowym osoby badanej są tzw. ślady pamięciowe i emocjonalne, mające związek z przestępstwem. Zasada jest prosta: każde zdarzenie pozostawia w nas ślad. Jeżeli w czymś uczestniczymy albo z czymś się stykamy, zapamiętujemy. Im większe temu zdarzeniu towarzyszą emocje – stres, pobudzenie, strach, poczucie winy – tym mocniej ślady zapisują się w naszym systemie nerwowym. Sprawcy

przestępstw często działają tak, by na miejscu przestępstwa nie pozostawić żadnego śladu. Ten w pamięci – przechowują prawie zawsze.

Dziś w polskiej Policji jest pięć ośrodków, w których przeprowadza się takie ekspertyzy. Są to pracownie badań wariograficznych w CLK KGP oraz w laboratoriach kryminalistycznych w: Białymstoku, Łodzi, Katowicach i Bydgoszczy. Rocznie przeprowadzają 100–120 ekspertyz.

PINEZKA

Badania wariograficzne najczęściej i najchętniej przeprowadza się w pierwszej fazie postępowania przygotowawczego. Bada się tych,

którzy mogą mieć związek ze zdarzeniem i mają wiedzę o zdarzeniu, czyli potencjalnych sprawców i świadków. Zawsze konieczna jest zgoda badanego. Na każdym etapie może on badanie przerwać, zrezygnować, wycofać się. Nie musi podawać powodu. Innym ograniczeniem są wymagania zdrowotne. Osoby z niektórymi problemami psychicznymi nie są badane na wariografie. Z kolei ci, którzy męczą katar czy kaszel, powinni poczekać, aż wyzdrowieją. Dlaczego? Bo podczas testów nie należy się ruszać, gestykulować, nie można nawet pociągać nosem.

– Kiedyś było tak, że badani wkładali pinezkę do buta i słysząc pytanie, zadawali sobie ból, zakłócając w ten sposób zapisy – opowiada sierż. Dominika Słapczyńska z Zespołu Badań Wariograficznych w CLK. – Sami stymulowali bodźce, organizm momentalnie reagował i zapisy szalały.

CZUJNIKI

Dziś jest inaczej. Badania nie da się sfalszować. Jest specjalny fotel i są poduszki aktywności motorycznej, które kontrolują każdy ruch badanego. Oprócz tego reakcje badanego kontrolują czujniki: dwa założone na klatce piersiowej i w okolicy przepony rejestrują liczbę cykli oddechowych oraz głębokość wdechu i wydechu; elektrody założone na dwóch niesąsiadujących palcach ręki niedominującej badają oporność elektryczną skóry powiązaną z potliwością; rejestrowane są zmiany w ciśnieniu i pulsie.

– Wszystkie te reakcje są nieświadome i nie można nad nimi zapanować. Oczywiście bywają tacy, którzy manipulują oddechem, świadomie lub nieświadomie wstrzymują go, ale to od razu widać na wykresach – mówi Słapczyńska.

Badanie trwa godzinę albo dwie i składa się z kilku testów.

NORMA

Testy układa ekspert na podstawie akt sprawy i posiłkując się wiedzą policjantów prowadzących postępowanie.

– Eksperci z zakresu badań wariograficznych są partnerami policjantów ze służb dochodzeniowo-śledczych. Ci ostatni wiedzą najlepiej, przedstawiają nam swoje typowania i wersje zdarzenia – dodaje sierż. Słapczyńska. – W trakcie badania możemy tę wersję potwierdzić albo ją wykluczyć.

No to zaczynamy. Najpierw jest test próbny.

– Pytam: *Czy ma pan/pani na imię, czy dziś jest środa, czy jesteśmy w komendzie policji...* – opowiada Słapczyńska. – W ten sposób poznajemy wzorzec reakcji fizjologicznej. Ta norma, którą ustalimy w teście próbnym, jest punktem odniesienia do późniejszych reakcji.

Potem jest czas na omówienie wszystkich pytań testowych, ponieważ w badaniu nie może być elementu zaskoczenia.

– Osoba badana musi wiedzieć, o co będzie pytana i musi wyrazić na to zgodę – dodaje Słapczyńska.

TEST

Jedną z technik badawczych są testy wiedzy o czynie. Na podstawie serii pytań ekspert wnioskuje, czy dana osoba wie coś o zdarzeniu, zna jakieś szczegóły, których nie mogłaby poznać, nie będąc na miejscu przestępstwa.

– Na przykład chcemy sprawdzić się, czy badany wie, w jaką część ciała sprawca zadał cios ofierze – tłumaczy Dominika Słapczyńska. – Test składa się z kilku pytań: czy sprawca zadał cios w udo, głowę, plecy, w ramię, w brzuch. Dla osoby, która nie wie, nie ma związku ze sprawą, każda z tych odpowiedzi będzie tak samo prawdopodobna. Z kolei sprawca albo ktoś, kto był świadkiem, będzie znał prawidłową odpowiedź.

Zasada jest taka: jeżeli osoba badana w kilku testach reaguje na właściwe elementy, to znaczy, że ma wiedzę o danym zdarzeniu.

Jeżeli reaguje właściwie, ale zaprzecza, znaczy – nie mówi prawdy.

– W takich sytuacjach można stosować inną metodę badawczą, czyli test pytań porównawczych, kontrolnych, kierowanych bezpośrednio do osoby – mówi Słapczyńska. – Pytamy: *czy to ty, czy wiesz kto, czy wiesz gdzie...*

ZALETY

Ale to nie jest tak, że po badaniu ekspert przychodzi do policjanta z gotowym rozwiązaniem. Rolą biegłego nie jest odpowiedź na pytanie, czy badany popełnił przestępstwo, ale czy w związku z zadawanymi mu w trakcie ekspertyzy pytaniami wystąpiły u niego reakcje psychofizjologiczne. Takie informacje zazwyczaj przekazywane są prowadzącym zaraz po badaniu. Ekspertyza jest dowodem pośrednim, wspomagającym. Sąd nie może tylko na jej podstawie wydać wyroku.

– Badanie jest materiałem pomocniczym, może dać dalsze wskazówki co do prowadzenia śledztwa, może być pomocne w wytypowaniu osób mających związek ze zdarzeniem, ale może również oczyścić kogoś z fałszywych podejrzeń – mówi Słapczyńska. – Ostatnio miałam taką sprawę. Osoba oskarżona o pobicie ze skutkiem śmiertelnym sama poprosiła prokuratora o badanie wariograficzne. Przebadaliśmy ją i okazało się, że nie wiedziała nic, gdzie osoba została pobita, czym, w jakich godzinach, jakim narzędziem. A więc badanie wariograficzne traktuje się również jako badanie eliminacyjne.

Badanie może również przyczynić się do przełomu w postępowaniu. Czasem zdarza się tak, że sprawca przyznaje się zaraz po badaniu, ale były i takie przypadki, że zaczął mówić na sam widok wariografu. ■

ANNA KRAWCZYŃSKA
zdj. Sebastian Pająk, CLK

Badanie wariograficzne jest w polskim prawie dopuszczalne od 2003 roku.

Art. 192a k.p.k.

§ 1. W celu ograniczenia kręgu osób podejrzanych lub ustalenia wartości dowodowej ujawnionych śladów można pobrać odciski daktyloskopijne, włosy, ślinę, próby pisma, zapach, wykonać fotografię osoby lub dokonać utrwalenia głosu. Po wykorzystaniu w sprawie, w której dokonano pobrania lub utrwalenia, pobrany lub utrwalony materiał zbędny w postępowaniu należy niezwłocznie usunąć z akt sprawy i zniszczyć.

§ 2. W wypadkach, o których mowa w § 1, za zgodą osoby badanej biegły może również zastosować środki techniczne, mające na celu kontrolę nieświadomych reakcji organizmu.



Art. 199a k.p.k.

Stosowanie w czasie badania przez biegłego środków technicznych mających na celu kontrolę nieświadomych reakcji organizmu badanej osoby możliwe jest wyłącznie za jej zgodą.

Napad na Stołpcę trwał godzinę. W nierównej walce z sowieckimi dywersantami zginęło siedmiu funkcjonariuszy PP, kilku zostało rannych. Był to najtragiczniejszy epizod w historii polskiej policji okresu międzywojnia.

Płonąca granica

Zakończenie wojny z bolszewicką Rosją w 1920 r. nie przyniosło uspokojenia na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej. Podpisany 18 marca 1921 r. Rycki Traktat Pokojowy regulował kwestie sporne, ale tylko na papierze. W rzeczywistości śmierć zbierała tu nadal obfite żniwo.

Napady rabunkowe, grabieże, kontrabanda, ataki terrorystyczne komunistycznych bojówek, agitacja sowieckich prowokatorów były niemalże codziennością. W samym tylko 1924 r. policyjne statystyki odnotowały na pograniczu polsko-sowieckim 189 napadów rabunkowych i dywersyjnych oraz 28 zamachów sabotażowych z udziałem około 1000 dywersantów. Polskie władze administracyjne nie były w stanie skromnymi siłami opanać sytuacji i zaprowadzić porządku na rozległej, liczącej około 2000 km granicy wschodniej. Na odcinku 500 km przebiegała ona lasami, 460 km bagnami i błotami, a 450 km terenem otwartym i pagórkowatym. Zapewnienie jej szczelności przy ówczesnych możliwościach technicznych było niemożliwe, stwarzało za to doskonałe warunki do działania dla przestępców i dywersantów.

Zdemolowany urząd pocztowy w Stołpcach

Sowieccy bandyci schwytani podczas pościgu. Od lewej: Karczmarczyk vel Sapiński, Goriaczko i Joda

STOŁPCE

Ówczesna prasa pełna jest opisów bestialskich napadów, grabieży i mordów dokonywanych na Kresach Wschodnich w początkach lat 20. ubiegłego wieku na polskiej ludności. *Odbywają się one według pewnej reguły* – pisał w 1924 r. tygodnik „Światowid”. – *Mniej lub więcej liczna grupa kresowych opryszków zbierała się po tamtej stronie granicy, przechodziła ją, wdzierała się nawet głęboko*

w głąb kraju, otaczała samotne zagrody, brała łup i uciekała z powrotem za granicę. W napadach takich główną rolę grał zazwyczaj rewolwer, karabin, nierzadko nawet karabin maszynowy. Świadczy to o tym, że bandyci na terytorium sowieckim mieli zawsze dużo czasu i sposobności, ażeby te napady w spokoju przygotować.

W nocy z 3 na 4 sierpnia 1924 r. wydarzyło się jednak coś, co zburzyło dotychczasowy schemat. *Zbrodniczy napad bandy bolszewickiej. 150 zbirów uzbrojonych napadło na Stołpcę. Zniszczenie sieci telefonicznej i telegraficznej. Bandyci ciężko ranili telegrafistę, zabili policjanta. Walka na ulicach miasta i okolicach trwa* – donosił w poniedziałkowy poranek, 4 sierpnia, „Kurier Wileński” w swoim dodatku nadzwyczajnym. Jak to zwykle z takimi newsami bywa, pisane na gorąco zazwyczaj nie są zbyt dokładne. Tak było i tym razem. Ale już następne precyzowały przebieg zdarzeń. Wynikało z nich, że o godz. 1.20 banda dywersyjna w sile około 100 ludzi, uzbrojona w karabiny maszynowe i granaty, napadła na przygraniczne, powiatowe miasteczko Stołpcę w woj. nowogródzkim. Po przekroczeniu granicy dywersanci zniszczyli wszystkie połączenia telegraficzne i telefoniczne, otoczyli miasteczko patrolami, po czym przystąpili do wykonania swego zbrodniczego planu. Ich celem było zniszczenie urzędów państwowych (m.in. starostwa, komendy powiatowej i posterunku PP, urzędu skarbowego, poczty), a także stacji kolejowej i aresztu miejskiego. Wszystkich stawiających opór mieli na miejscu likwidować. Bandę podzielono na trzy grupy, które miały jednocześnie zaatakować siedzibę starostwa, komendę powiatową PP i stację kolejową.

Służbę wartowniczą przy kasie skarbowej w budynku starostwa pełnił w tym czasie post. Leon Pikiera. To do niego ktoś krzyknął po rosyjsku: „Stać i nie ruszać się z miejsca!”. Policjant nie usłuchał, błyskawicznie wbiegł do środka budynku, ryglując za sobą drzwi. Posypały się strzały z broni maszynowej i pistoletów. Przebywający w urzędzie dyżurny starostwa, woźny oraz policjant również odpowiedzieli ogniem. Z budynku stojącego naprzeciw do walki włączył się też zastępca starosty. Po około 15 minutach bandyci wycofali się i ruszyli w kierunku poczty.

ŚMIERĆ POLICJANTÓW

Atak na urząd starosty był jednocześnie sygnałem do rozprawy ze stróżami prawa i zniszczenia policyjnych jednostek. Bandyci zaatakowali równocześnie siedzibę komendy powiatowej PP przy ul. Szpitalnej oraz posterunek policji na dworcu PKP. Do oświetlonej dyżurki komendy wrzucili przez okno granat, który ogłuszył peł-



niącego służbę policjanta. Huk eksplozji zerwał na nogi śpiącego na piętrze kom. Chłudzińskiego, który chwycił karabin i przez okno ostrzeliwał napastników, uniemożliwiając im wtargnięcie do budynku.

Napotkawszy na opór od strony ulicy, bandyci skierowali się na zaplecze komendy, gdzie w budynku gospodarczym ulokowano stajnię. Akurat trzech policjantów oporządzało tam konie. Na widok uzbrojonych napastników dwaj ukryli się w sianie, trzeci – Kazimierz Kwasiński nie zdążył. A może nie chciał? Bandyci polecieli mu wyprowadzić zwierzęta, po czym z zimną krwią zastrzelili go na ulicy.

W tym samym czasie inna grupa dywersantów zaatakowała dworzec kolejowy i mieszczący się tam Posterunek PP. Nim zaskoczeni policjanci zdążyli sięgnąć po broń, dosięgły ich kule z karabinów maszynowych. Na miejscu zginęli posterunkowi Lucjan Rostek i Stanisław Wojdera, ciężko ranni zostali komendant posterunku st. post. Ryszard Matyjaszkiewicz (zmarł w szpitalu) oraz Józef Cichowski. Cudem uratował się post. Szewczyk, który padł na ziemię i udał zabitego.

Opanowawszy dworzec, dywersanci zniszczyli centralę telegraficzną i nastawnię. Następnie zdemolowali urząd pocztowy. Zrabowali kilka tysięcy złotych i papiery wartościowe.

Usiłujących stawić im opór policjantów: Bernarda Fosa, Ignacego Korziuka i Pawła Lisiewicza osaczyli i bez pardonu zlikwidowali seriami z karabinów. Potem bez przeszkód opanowali areszt miejski (uwolnili z niego 18 przestępców, którzy po kilku godzinach sami do niego wrócili), splądrowali sklepy Malcerzona, Najfelda i Chajela, ograbili kilkanaście mieszkań prywatnych, po czym w tartaku Kitajewicze zastrzelili kierownika Goldbauma i uprowadzili 7 koni.

Około godz. 2.30, załadowawszy łupy na kilka furmanek, bandyci opuścili w pośpiechu miasteczko. Do granicy mieli około 20 km i żadnej pewności, że dotrą tam bez przeszkód.

POŚCIG I KARA

Napad na Stolpce trwał godzinę. Był najtragiczniejszym epizodem w historii polskiej policji okresu międzywojnia. W nierównej walce z sowieckimi dywersantami zginęło siedmiu funkcjonariuszy PP, urzędnik starostwa oraz dwie osoby cywilne. Kilku innych policjantów odniosło rany postrzałowe.

Pierwsza wiadomość o zdobyciu miasteczka i sterroryzowaniu jego mieszkańców dotarła do Urzędu Wojewódzkiego w Nowogrodku oraz stacjonującego w okolicy wojska dopiero w momencie, gdy bandyci szykowali się już do ucieczki. Zorganizowana natychmiast akcja pościgowa doprowadziła do zatrzymania trzech pierwszych bojówkarzy oraz odzyskania furmanek z łupami. Bolszewicki oddział dywersyjny rozbił się wtedy na małe grupy i rozproszył po okolicznych lasach. Bandyci usiłovali na własną rękę, pojedynczo przekraczać granicę. Pomagali im w tym sowieccy pogranicznicy, ostrzeliwując polskich ułanów i policjantów, którzy starali się przeciąć dywersantom drogę ucieczki.

Obława na komunistycznych terrorystów trwała do końca sierpnia, schwytano kilkunastu. Pierwsi: Mikołaj Goriaczko, Edward Karczmarczyk vel Sapiński oraz



Uroczysty pogrzeb poległych policjantów odbył się 6 sierpnia 1924 r. Zgromadził olbrzymie rzesze społeczeństwa różnych wyznań i narodowości. Władze państwowe reprezentował wojewoda nowogrodzki Władysław Raczkiewicz, Komendę Główną PP insp. Władysław Galle. W ostatniej drodze bohaterskim policjantom towarzyszyli również komendanci okręgowi PP, delegacje funkcjonariuszy z całego kraju, przedstawiciele innych służb mundurowych. W imieniu rządu ostatni hołd poległym złożył wojewoda Raczkiewicz. Miasto Stolpce postanowiło ufundować pomnik ofiarom sowieckiego napadu

Piotr Joda stanęli przed sądem doraźnym w Nowogrodku 25 sierpnia 1924 r. Goriaczko i Joda przyznali się do winy, choć podkreślali, że działali pod przymusem. Opisali przy tym szczegółowo 6-miesięczne szkolenie terrorystyczne, prowadzone przez oficerów bolszewickich w Mińsku, a potem sam przebieg napadu i ucieczkę. Całą winę zrzucili na swego komendanta, niejakiego Boryksiewicza, którego bali się jak ognia.

Sąd, opierając się na zeznaniach bezpośrednich świadków napadu, którzy rozpoznali w oskarżonych sowieckich terrorystów, skazał wszystkich na karę śmierci przez rozstrzelanie. Prezydent RP skorzystał z prawa łaski jedynie w stosunku do Piotra Jody, który nie brał udziału w mordach, będąc tylko wartownikiem. Na dwóch pozostałych bandytach wyrok wykonano.

☆

Po tragedii w Stolpcach zebrał się Komitet Policyjny Rady Ministrów z udziałem prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego. Tematem posiedzenia była ocena sytuacji na Kresach Wschodnich. Jednymyślnie podjęto uchwałę o konieczności zastąpienia policji granicznej nową formacją – Korpusem Ochrony Pogranicza, zorganizowanym na wzór wojskowy dla zabezpieczenia „płonącej granicy” ze Związkiem Radzieckim. Już w kilkanaście dni później, 12 września 1924 r., ukazał się rozkaz o powołaniu KOP. ■



Trumny ze zwłokami poległych policjantów złożono do wspólnej mogiły

Prosto z drogi



USTAWA FOTORADAROWA DO POPRAWKI

Miała wejść w życie w maju 2010 r. Została jednak zaskarżona do Trybunału Konstytucyjnego przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który zarzucił jej „nadmierny rygoryzm”. Prezydent zakwestionował tryb uchwalenia ustawy w kwietniu 2009 r. z pominięciem opinii Krajowej Rady Sądownictwa, wymierzanie kar za przekroczenie prędkości w trybie administracyjnym wraz z nakładaniem punktów karnych, rygor natychmiastowej wykonalności w przypadku decyzji administracyjnej o nałożeniu kary, a także możliwość sprzedaży pojazdu zatrzymanego do kontroli drogowej, nawet gdy nie stanowi on własności kierowcy.

Trybunał Konstytucyjny podzielił zastrzeżenia prezydenta. W uzasadnieniu wyroku sędzia Ewa Łętowska podkreśliła, że przyjęcie zapisanego w ustawie rozwiązania oznaczałoby, że przy rozpatrywaniu sprawy nie miałyby zastosowania „żadne szczególne okoliczności: ani stan wyższej konieczności, ani błędna identyfikacja pojazdu”.

W ocenie TK również system punktowy, który miał obowiązywać od maja 2010 roku, byłby zupełnie inny niż dotychczasowy, doszłoby bowiem do scalenia dwóch systemów: kary pieniężnej i punktów karnych. W rezultacie otrzymalibyśmy rozwiązanie pełne luk, niejasności i niemożności przedstawienia przez zainteresowanych swoich racji.

TK zaznaczył, że niezgodna z Konstytucją RP jest także sprzedaż pojazdu, którym przekroczona została prędkość. W jego ocenie, pozbawienie własności wiąże się z nakazem sądowym.

Ustawa fotoradarowa, która przewidywała utworzenie m.in. Centrum Automatycznego Nadzoru nad Ruchem Drogowym, wróciła do Sejmu.

KIEDY POWIEDZIEĆ „STOP!”

W Szwecji postanowiono bliżej przyjrzeć się wpływowi wieku kierowcy na zachowanie się na drodze. Interesujące badania na ten temat przeprowadził Narodowy Instytut Badawczy Drogownictwa i Transportu VTI w Linköping. Okazało się, że kierowcy, którzy wkroczyli w 75. rok życia, podczas jazdy skupiają się na znakach drogowych, sygnalizacji świetlnej i liniach namalowanych na jezdni. Brakuje im zdecydowanie podzielności uwagi. Do tego dochodzi typowe dla starszych osób zawężenie pola widzenia i sztywność karku. Volvo już zapowiedziało wprowadzanie w swoich samochodach rozwiązań łagodzących skutki tych ograniczeń.

Powstaje pytanie, kiedy powiedzieć sobie dość i zrezygnować z prowadzenia samochodu? I kto miałby podjąć taką decyzję? 75 proc. internautów uczestniczących w ankiecie portalu INTERIA.pl uważa, że starsi kierowcy powinni przechodzić okresowe, obowiązkowe badania lekarskie. A może wystarczyłoby wprowadzenie specjalnego oznakowania samochodów kierowanych przez seniorów. Tak jak robi się to w Japonii, gdzie każdy kierowca, który skończył 70 lat, musi umieścić na swoim aucie odpowiednią nalepkę.

TRZYMAMY ZA SŁOWO

– Do 2013 r. zobowiązujemy się do istotnej redukcji liczby wszystkich wypadków na drogach – stwierdził Radosław Stępień, podsekretarz stanu w Ministerstwie Infrastruktury podczas ceremonii sygnowania Europejskiej Karty Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego.

Karta ta stanowi apel do wszystkich organizacji o podjęcie działań na rzecz bezpieczeństwa na drogach całej Europy. Efektem tych wysiłków ma być obniżenie o 50 proc. statystyk śmiertelności na drogach, a co za tym idzie – ocalenie 25 tysięcy osób, które w ciągu roku giną w wypadkach komunikacyjnych. Dotychczas karta została podpisana przez ponad 1400 sygnatariuszy.

JĘŚLI KIEROWCA ZAPOMNI O POLISIE OC

Wtedy nie grozi mu już odholowanie auta na parking, co praktykowano do niedawna. Obecnie kontroler ruchu drogowego nie ma już obowiązku wzywania pomocy drogowej, nakłada jedynie na kierowcę mandat w wysokości 50 zł (lub 250 zł w przypadku recydywy) oraz powiadamia o braku polisy Ubezpieczeniowy Fundusz Gwarancyjny. Takie rozwiązanie umożliwiła nowela przepisów ustawy Prawo o ruchu drogowym. Polska Izba Ubezpieczeń zaskarżyła tę zmianę przepisów do Trybunału Konstytucyjnego. ■

JERZY PACIORKOWSKI
zdj. Andrzej Mitura



Prezent albo różga – to już niedługo

Zasady mundurowe

Podczas czytania artykułu „Nowe mundury – dlaczego płatne” z ostatniego numeru POLICJA 997 w pierwszym momencie nawet przyznałem rację stanowisku BLP KGP. Bo przecież w ustawie o Policji mówi się, że policjant otrzymuje bezpłatne umundurowanie, a jeśli nie dostanie – to otrzymuje równoważnik pieniężny. Poza tym przyjęto zasa-

dę (czy raczej zinterpretowano przepisy), że pierwsze umundurowanie otrzymuje policjant w naturze, a następnie corocznie w formie równoważnika. Tu jednak pojawiła się pierwsza wątpliwość: pierwsze w ogóle w całej karierze, czy pierwsze według nowego wzoru. Przyjmijmy wersję korzystniejszą dla BLP KGP, czyli tę pierwszą, zgodnie z którą bezpłatnie powinienem otrzymać tylko pierwszy sort, przyjmując się do Policji 18 lat temu. Przez następne lata (aż do końca służby) powinienem otrzymywać równoważnik pieniężny. Hmm... dlaczego zatem nie potrącono mi mundurówki w roku, kiedy dostałem według całkowicie nowego wzoru sweter czy też innego roku bluzę (tzw. olimpijkę) w komplecie z czapką. Czy wtedy ta zasada nie obowiązywała? Od tego momentu moje wątpliwości zaczęły się mnożyć. Oto podane zostało, że przedmioty wchodzące w skład umundurowania służbowego zostały wydane nieodpłatnie w naturze. Równoważnik pieniężny zostanie więc wypłacony w zamian za pozostałe przedmioty umundurowania wyjściowego i galowego. Ale w jakiej wysokości? Wcześniej była mowa o zmniejszeniu o około 1/3. Dlaczego?! (...) Na koniec zostawiłem trochę matematyki: mówi się o potrąceniu części równoważnika, która w złotówkach będzie miała zapewne wartość kilkuset złotych (nieważne, czy zmniejszony zostanie o 1/3, czy 2/5).

Tymczasem z cen nowego tegorocznego sortu na asygnatach wynika, że to niepełne umundurowanie służbowe, które otrzymaliśmy, warte jest nieco ponad 2 tys. zł – czyli niemal tyle, ile cały tegoroczny równoważnik. Czy więc kilkaset złotych może być równe ponad dwóm tysiącom złotych? (...) ■

Darek

W trybach (swego) systemu!

Wzruszył mnie artykuł pod tytułem „Rachunek za krzywdy” zamieszczony w listopadowym numerze „Policji”. Przypadek dwóch starszych oficerów, których na podstawie wątpliwych dowodów oskarżono o łapówkarstwo, może być przestrogą dla nas wszystkich. Cieszę się, że obydwaj zostali uniewinnieni, lecz nie mogę powstrzymać wrażenia, że padli ofiarą systemu, który sami tworzyli. Jest w Policji wielu przełożonych, którzy dla STATYSTYKI narzucają policjantom, aby nie zważając na niewystarczający materiał dowodowy, przedstawiali zarzuty osobom podejrzewanym bez względu na ich wcześniejszą nieposzlakowaną opinię. Jeśli nie ma wystarczających dowodów, to zamiast zastosować zasady prawne obowiązujące w cywilizowanym świecie i umorzyć sprawę, idzie się *va banque* i przedstawia zarzuty, mając nadzieję, że podejrzany się przyzna i dobrowolnie podda karze. Są prokuratorzy, którzy aprobują zakończone w ten sposób postępowania, lecz czekają tylko na okazję, aby któremuś policjantowi pokazać, że **kto mieczem wojuje, od miecza ginie** i stosują podobne metody, gdy dostaną jakiś wątpliwy donos na policjanta. (...) ■

Policjant



Półtoraroczny okres obowiązywania przepisów *Zarządzenia nr 323 Komendanta Głównego Policji z 26 marca 2008 r. w sprawie metodyki wykonywania przez Policję czynności administracyjno-porządkowych w zakresie wykrywania wykroczeń oraz ścigania ich sprawców* oraz stosowania zawartych w nim zasad postępowania funkcjonariuszy i organów Policji wskazał na potrzebę dostosowania poszczególnych regulacji tego aktu prawa wewnętrznego komendanta głównego Policji do wymogów porządku prawnego RP.

Policja wobec wykroczeń parlamentarzystów

Rozwiązania zarządzenia nr 323/08 KGP, zmienione zarządzeniem nr 429/09 KGP z 17 kwietnia 2009 r., wskazały organ Policji jako właściwy do kierowania do marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej lub marszałka Senatu Rzeczypospolitej Polskiej, za pośrednictwem ministra sprawiedliwości – prokuratora generalnego, wniosku o wyrażenie zgody na pociągnięcie posła/senatora do odpowiedzialności za wykroczenie (patrz „Policja 997” nr 5/09). Przepisy przyczyniły się tym samym do kierowania przez organy Policji przedmiotowych wniosków w sytuacji, gdy zastosowanie środków oddziaływania wychowawczego wobec osoby korzystającej z immunitetu okazało się niewystarczające.

Analiza wpływających od organów Policji wniosków o wyrażenie zgody na pociągnięcie posła/senatora do odpowiedzialności za wykroczenie wskazała jednak, że organy Policji, wbrew art. 7b ust. 4 pkt 1 ustawy z 9 maja 1996 r. o wykonywaniu mandatu posła i senatora nie wskazywały osoby (pełnomocnika), która będzie reprezentować Policję przed właściwą komisją regulaminową Sejmu lub Senatu RP.

WŁAŚCIWY DLA MIEJSCA ZDARZENIA

Organem właściwym do uzyskiwania zgody na ściganie, a tym samym kierowanie wniosku o pociągnięcie posła lub senatora do odpowiedzialności za wykroczenie, jest właściwy dla miejsca zdarzenia organ Policji, który we wniosku powinien zawrzeć oznaczenie osoby pełnomocnika.

Twierdzenie to spowodowało bezwzględną potrzebę dokonania zmian w *Zarządzeniu nr 323 Komendanta Głównego Policji z 26 marca 2008 r. w sprawie metodyki wykonywania czynności administracyjno-porządkowych w zakresie wykrywania wykroczeń oraz ścigania ich sprawców*, gdyż przedmiotowy akt prawny nie wskazywał obowiązku upoważnienia przez organ Policji podległych funkcjonariuszy do reprezentowania Policji jako wnioskodawcy podczas rozpatrywania wniosku przez Komisję Regulaminową i Spraw Poselskich Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej (jeśli wniosek dotyczy posła) lub Komisji Regulaminowej, Etyki i Spraw Senatorskich Senatu Rzeczypospolitej Polskiej (jeśli wniosek dotyczy senatora).

Uznano, że korekty wymagają przede wszystkim zapisy par. 6 zarządzenia, odnoszące się do trybu i sposobu postępowania funkcjonariuszy i organów Policji w stosunku do posłów/senatorów popełniających wykroczenia, w stosunku do których zastosowanie środków oddziaływania wychowawczego uznano za niezasadne.

WYKROCZENIA EUROPOŚLÓW

Postanowiono jednocześnie uregulować kwestie dotyczące sposobu postępowania policjantów i organów Policji w stosunku do posłów do Parlamentu Europejskiego, w stosunku do których zasadne jest wystąpienie z wnioskiem o wyrażenie zgody na pociągnięcie do odpowiedzialności za wykroczenie.

Wskazać należy, że kwestie dotyczące immunitetu przysługującego posłom do Parlamentu Europejskiego stanowią przedmiot regulacji *Protokołu w sprawie przywilejów i immunitetów wspólnot europejskich* (Dz.U. z 2004 r. nr 90, poz. 864/4) oraz Regulaminu Parlamentu Europejskiego wydanego 1 lipca 2004 r. (Dz.U. UE. L. 05.44.1).

Art. 10 protokołu stanowi, że podczas sesji Zgromadzenia, jego członkowie korzystają:

na terytorium swojego państwa – z immunitetów przyznawanych członkom parlamentu ich państwa;

na terytorium innego państwa członkowskiego – z immunitetu chroniącego przed zatrzymaniem oraz immunitetu jurysdykcyjnego.

Immunitet chroni także członków podczas ich podróży do i z miejsca, gdzie odbywa się posiedzenie Zgromadzenia.

Oznacza to, że polskim posłom do Parlamentu Europejskiego przysługuje immunitet parlamentarny przysługujący posłom na Sejm i senatorom, określony w art. 105 Konstytucji RP oraz przepisach rozdziału 2 ustawy z 9 maja 1996 r. o wykonywaniu mandatu posła i senatora.

Zgodnie z treścią art. 6 regulaminu Parlamentu Europejskiego uchylenie immunitetu posła do Parlamentu Europejskiego może nastąpić na wniosek skierowany do przewodniczącego Parlamentu Europejskiego przez właściwy organ państwa członkowskiego.

Znaczenie określenia „właściwy organ państwa członkowskiego” ustala się na podstawie właściwych przepisów prawa krajowego.

W przypadku Polski należy sięgnąć do odpowiednich przepisów ustawy o wykonywaniu mandatu posła i senatora, czyli do art. 7b ust. 1 w zw. z art. 10b.

Przepis ten stanowi, że w przypadku przestępstw ściganych z oskarżenia prywatnego oraz wykroczeń wniosek składa się za pośrednictwem ministra sprawiedliwości – prokuratora generalnego.

Oznacza to, że w przypadku wykroczenia popełnionego przez polskiego posła do Parlamentu Europejskiego wniosek o uchylenie immunitetu tego posła składa się do przewodniczącego Parlamentu Europejskiego za pośrednictwem ministra sprawiedliwości – prokuratora generalnego.

Tym samym, zgodnie z planowanymi zmianami, w sytuacjach, gdy zastosowanie środków oddziaływania wychowawczego wobec posła do Parlamentu Europejskiego okazałoby się niewystarczające, właściwy dla miejsca zdarzenia organ Policji sporządzi wniosek o wyrażenie zgody na pociągnięcie posła do odpowiedzialności za wykroczenie, który składany jest do przewodniczącego Parlamentu Europejskiego za pośrednictwem ministra sprawiedliwości – prokuratora generalnego.

PEŁNOMOCNIK Z POLICJI

Projekt zakłada także odmienną od poprzedniej procedurę występowania właściwego dla miejsca popełnienia wykroczenia organu Policji z wnioskiem o wyrażenie zgody na pociągnięcie do odpowiedzialności za wykroczenie posła lub senatora. Wszak, tak jak poprzednio, wniosek składany będzie do marszałka Sejmu/Senatu za pośrednictwem ministra sprawiedliwości – prokuratora generalnego, aczkolwiek projekt zakłada, że organ Policji wskaże we wniosku pełnomocnika upoważnionego do wystąpienia z wnioskiem podczas posiedzenia Komisji Regulaminowej i Spraw Poselskich Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej oraz Komisji Regulaminowej, Etyki i Spraw Senatorskich Senatu Rzeczypospolitej Polskiej.

Uznano, że udział pełnomocnika w posiedzeniach komisji jest obowiązkowy, jednak, mając na uwadze ekonomikę postępowania oraz treść art. 6 ust. 2 regulaminu Komisji Regulaminowej i Spraw Poselskich, uznano, że organ Policji może wносить o rozpoznanie wniosku o zgodę na pociągnięcie posła lub senatora do odpowiedzialności za wykroczenie przez Komisję Regulaminową i Spraw Poselskich bez udziału wnioskodawcy lub jego pełnomocnika.

Z formalnego punktu widzenia złożenie takiego wniosku jest możliwe, gdyż art. 6 ust. 1 uchwały Komisji Regulaminowej i Spraw Poselskich z 22 kwietnia 2009 r. – Regulamin Komisji Regulaminowej i Spraw Poselskich (podjętej na podstawie art. 204b uchwały Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z 30 lipca 1992 r. – Regulamin Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej, MP z 2009 r. nr 5, poz. 47) stanowi, że na posiedzeniu komisji, na którym rozpoznawany jest wniosek o wyrażenie zgody na pociągnięcie posła do odpowiedzialności sądowej, wniosek taki przedstawia wnioskodawca lub jego pełnomocnik, o ile jest obecny na posiedzeniu, zgodnie zaś z art. 6 ust. 2 regulaminu komisji, wniosek może być rozpatrzony przez komisję także w przypadku nieobecności wnioskodawcy lub jego pełnomocnika, chyba że komisja postanowi inaczej.

Nie ma zatem przeszkód prawnych do wystąpienia o rozpoznanie wniosku przez Komisję Regulaminową bez udziału pełnomocnika, przy czym każdorazowo wniosek taki podlegał będzie ocenie komisji, która może żądać obecności wnioskodawcy lub jego pełnomocnika.

Celowe jednak wydaje się zobowiązanie pełnomocnika do przygotowania się do udziału w posiedzeniu komisji, gdyż komisja może uznać, że niezbędne jest przedstawienie jej szczegółowego uzasadnienia wniosku tak, aby mogła dokonać właściwej jego oceny i przedstawić Sejmowi RP propozycję w zakresie przyjęcia bądź odrzucenia wniosku.

Liczyć także należy się z sytuacją, że komisja zażąda udostępnienia akt sprawy (materiałów z czynności wyjaśniających w sprawie o wykroczenie) oraz materiałów zebranych do chwili wystąpienia z wnioskiem.

Akta czynności wyjaśniających powinny być przekazane do Sejmu jako dokumenty stanowiące tajemnicę służbową, gdyż według art. 7 regulaminu Komisji Regulaminowej i Spraw Poselskich akta te są udostępniane w warunkach techniczno-organizacyjnych określonych w przepisach dotyczących ochrony informacji niejawnych na terenie Sejmu.

Z uwagi na fakt, że propozycje zmian dotyczą bezpośrednio organów Policji (komendanta powiatowego, rejonowego, miejskiego Policji, komendanta komisariatu i komisariatu specjalistycznego Policji), projekt zmieniający zarządzenie nr 323/08 KGP przekazany został do konsultacji poszczególnym jednostkom organizacyjnym Policji.

KOMENTARZ

Innowacyjny charakter zarządzenia nr 323/08 KGP, fakt, że jako pierwszy dokument tej rangi reguluje procedury policyjne odnoszące się do prowadzenia czynności wyjaśniających w sprawach o wykroczenia, złożony charakter tego aktu prawa wewnętrznego, odnoszący się często do wielu różnych ustaw, a także wprowadzone obowiązki przyczyniły się do podjęcia prac nad napisaniem komentarza do zarządzenia.

Organy Policji nie wskazywały dotąd osoby (pełnomocnika), która będzie reprezentować Policję przed właściwą komisją regulaminową Sejmu lub Senatu RP.

Współpraca Biura Prewencji KGP z Wyższą Szkołą Policji w Szczytnie przyczyniła się do powołania zespołu redakcyjnego, efektem pracy którego było napisanie i złożenie do druku publikacji pt.: *Komentarz do Zarządzenia nr 323 Komendanta Głównego Policji z 26 marca 2008 r. w sprawie metodyki wykonywania czynności administracyjno-porządkowych w zakresie wykrywania wykroczeń oraz ścigania ich sprawców.*

Komentarz wydany został we wrześniu br. przez Wydział Wydawnictw i Poligrafii w WSPol. w Szczytnie. Jest to pierwsza publikacja, która w takiej formie komentuje akt prawa wewnętrznego komendanta głównego Policji.

Fakt, że napisania podjęli się praktycy i nauczyciele policyjni, pozwolił na sprawne połączenie praktyki z teorią oraz wypracowanie wzorów, czy wskazówek prawidłowego postępowania funkcjonariuszy Policji prowadzących i nadzorujących czynności wyjaśniające w sprawach o wykroczenia.

Autorzy dążyli do zawarcia w *Komentarzu* ujednoczonych poglądów na temat poszczególnych instytucji prawa wykroczeń, co z powodu wielości prezentowanych przez naukowców ocen nie było łatwe.

PROBLEMY

Organy Policji nadal borykają się z takimi problemami, jak sposób dysponowania dowodami rzeczowymi w toku czynności wyjaśniających w sprawach o wykroczenia czy prawidłowe prowadzenie szeroko rozumianej gospodarki mandatowej.

Wskazać należy, że Biuro Prewencji KGP na bieżąco, we współpracy z KWP/KSP, diagnozuje problemy odnoszące się do procedury wykroczeniowej, jak też zasadność podejmowania prac zmierzających do zmian poszczególnych regulacji prawnych.

Istotne jest jednak wskazanie, że zarówno Ministerstwo Sprawiedliwości, jak i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji zauważyło odpowiednio potrzebę podjęcia stosownych działań zmierzających do wypracowania zasad postępowania z dowodami rzeczowymi czy wypracowania zasad odnoszących się do gospodarki mandatowej. Prowadzone są prace w tych kierunkach, przy udziale przedstawicieli KGP. ■

Ojciec i syn



Tadeusz i Michał Dymerscy. Ojciec i syn. Obaj w Policji. Obaj zajmują się sprawnością słuchaczy Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie. Obaj są trenerami i zawodnikami judo. I obaj w tym sporcie odnoszą sukcesy.

W czerwcu tego roku Michał Dymerski w Mistrzostwach Polski Policji w Judo w Bytomiu zajął trzecie miejsce. We wrześniu na IX Międzynarodowych Mistrzostwach Polski MASTERS w Judo wywalczył złoto w kategorii 30–34 lata w wadze do 100 kg. Jego ojciec Tadeusz z powodu kontuzji stopy musiał zrezygnować w tym roku ze startów. Ośmiokrotny medalista mistrzostw Polski Policji nie odpuszcza jednak. W ubiegłym roku zdobył mistrzostwo Polski MASTERS w kategorii 55–59 lat w wadze do 100 kg i wystartował w mistrzostwach świata, zajmując piąte miejsce. W przyszłym roku znowu zamierza stanąć na macie z najlepszymi judokami świata.

RODZINNY TANDEM

Obaj panowie Dymerscy pracują w Zakładzie Wyszkożenia Specjalnego WSPol. w Szczytnie i jednocześnie są trenerami w tutejszym Policyjnym Klubie Sportowym Gwardia. Doskonalej umiejętności słuchaczy w zakresie samoobrony i stosowania technik interwencji, a z chętnymi prowadzą treningi judo.

Na zawodach nie będą już mieli okazji spotkać się na macie. O ile na turniejach MASTERS kategorie wiekowe są co 5 lat, o tyle w zawodach policyjnych judocy walczą w dwóch przedziałach wiekowych: do 35 lat i powyżej 35. roku życia. Za dwa lata teoretycznie ojciec i syn mogliby stanąć naprzeciw siebie nie tylko w randori (treningu walki), ale także na mistrzostwach Policji. Tadeusz skończyłby wtedy 61 lat, a Michał 35... Tadeusz Dymerski po 33 latach służby od-

chodzi jednak w lutym przyszłego roku na emeryturę, więc takiego pojedynku nie doczekamy się. Chyba że wystartuje... jako policyjny emeryt.

REKORD NIE DO POBICIA

Podinsp. Tadeusz Dymerski nigdy nie mówi nigdy. Na mistrzostwach Polski Policji zdobył już osiem medali. To trudny do pobicia rekord. Ostatni raz startował w 2006 r. Miał 56 lat i był najstarszy. Wygrał wtedy kategorię powyżej 35 lat. Musiał pokonać zawodników młodszych o 20 lat!

Przygodę ze sportem zaczął w Szczytnie.

– Nie było wtedy sekcji, klubów – wspomina policyjny mistrz. – Zawody robiliśmy na podwórku. Wylewaliśmy lodowiska, ścigaliśmy się na rowerach, urządzaliśmy biegi dookoła bloku, robiliśmy nawet pojedynki bokserskie. Piłka nożna nie interesowała mnie za bardzo, za to lubiłem się bić na podwórku. W 1963 r. mieszkaliśmy przy dworcu i tam przeczytałem ogłoszenie o naborze do sekcji judo. Przyjmowano chłopców od 14. roku życia. Dopiero po latach przyznałem się trenerowi, że sfalszowałem wtedy legitymację, bo skończyłem dopiero 13 lat. Miałem wielką potrzebę rywalizacji. Może to wpływ ojca, przedwojennego ułana, który brał udział w różnych zawodach lekkoatletycznych? Czytał książki o sporcie, wspominał swoje starty. Nie wszyscy predestynowani są do sportów walki, ja byłem trochę taki łobuziak. Gdy zapisałem się na judo, rodzice mieli wreszcie ze mną spokój, wyżywałem się na macie.

CAŁY CZAS W SZCZYTNI

Od początku trenował w gwardyjskiej sekcji judo w Szczytnie.

W zawodach zaczął startować pod koniec lat 60. W 1969 r. jako junior zakwalifikował się do finałów Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży we Wrocławiu, w 1972 r. zdobył złoto na Otwartych Mistrzostwach Warszawy Seniorów. Podczas studiów w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego w Gdańsku walczył w turniejach

uczelnianych. W Akademickich Mistrzostwach Polski zdobył dwa medale (złoty i brązowy).

Potem zaczął pracować w szkole w Szczytnie i z zawodnika stał się szkoleniowcem. Z pasją opowiada o swoich podopiecznych, którzy zdobywali laury. Przez 10 lat był trenerem kobiecej reprezentacji Policji w judo, szkolił także mężczyzn. Na trzech mistrzostwach Europy zawodniczek z prowadzonej przez niego reprezentacji Policji zdobyły: jeden tytuł mistrzyni Starego Kontynentu, dwa tytuły wicemistrzowskie i trzy brązowe medale. Jego wychowankowie, cywile i policjanci, w mistrzostwach Polski zdobyli ponad 30 medali. Startowali w mistrzostwach Europy, świata i igrzyskach olimpijskich. W 2005 r. na prestiżowy Międzynarodowy Turniej Służb Mundurowych w Czeskich Budziejowicach powołał swojego syna Michała.

– Bałem się, że ktoś pomyśli, że po znajomości go wziąłem – uśmiecha się szczycieński trener. – Na szczęście Michał wywalczył srebrny medal i okazało się, że jest bardzo dobrym zawodnikiem.

TATA NIE PRZYMUSZAŁ

Mł. asp. Michał Dymerski zaczął przygodę z judo jako sześciolatek.

– Brałem go na treningi, obozy – opowiada ojciec. – Ale nie trwało to długo. Nie chciałem, żeby się zniechęcił. Chodziło mi tylko o to, aby był aktywny fizycznie, nieważna była dyscyplina.

– Tata faktycznie mnie nie przymuszał – dodaje Michał. – Nie robił tragedii, że judo już przestało mnie interesować. Potem zacząłem uprawiać koszykówkę. Grałem w reprezentacji szkoły, miasta. Do judo wróciłem w ogólniaku. Aby się wzmocnić, chodziłem na siłownię i treningi do taty i tak już zostało.

Syn poszedł w ślady ojca. Skończył tę samą uczelnię, która co prawda zmieniła nazwę na Akademię Wychowania Fizycznego i Sportu, ale nadal jest w Gdańsku i po kilku latach pracy jako nauczyciel WF w szkołach postanowił wstąpić do Policji. Rok spędził w stołecznym OPP, a potem wrócił do Szczytna. W mistrzostwach Polski Policji w judo zdobył do tej pory cztery medale – 2 srebrne i 2 brązowe. Jak tak dalej pójdzie, to ma szansę dogonić ojca.

Ten zresztą namówił go do wzięcia udziału w zawodach MASTERS.

– To było po starcie taty w mistrzostwach świata w Brukseli – mówi Michał Dymerski. – We Wrocławiu na mistrzostwach Polski w 2008 r. byłem drugi. W tym samym roku pojechaliliśmy na mistrzostwa Europy MASTERS do Pragi. Było ciężko, ale brązowy medal zdobyłem. W tym roku na MP w Sobótce wywalczyłem złoto. Satisfakcja była tym większa, że pokonałem zawodnika, z którym przed rokiem przegrałem na punkty. Teraz pokonałem go przed czasem.

W JASKINI LWA

– Gdy jechaliśmy na mistrzostwa Europy, spotkaliśmy na Dworcu Centralnym w Warszawie zastępcę komendanta głównego generała Szwajcowskiego, który wcześniej był rektorem WSPol. – dodaje Tadeusz Dymerski. – Porozmawialiśmy, a potem, gdy był w Szczytnie, pytał, jak nam poszło. Mówię, że wspaniale i że przyniósł nam szczęście i że przed następnymi zawodami koniecznie musimy się znowu spotkać. A on na to – proszę bardzo! Generał przecież zawsze lubił sport.

Może takie spotkanie przyda się przed przyszłorocznymi mistrzostwami świata MASTERS? Ponoć mają odbyć się w Japonii. W jaskini lwa ciężko będzie zawalczyć o podium. Tadeusz Dymerski nie traci jednak optymizmu.

– Jadę, gdziekolwiek będą, rozwojowy zawodnik jestem – śmieje się. – Będę najmłodszy w kategorii wiekowej 60–64 lata i zamierzam wrócić z medalem! Rekordy siłowe na razie biję. Podnoszę więcej niż 30 lat temu. Teraz na ławeczce wyciskam ciężar około 100 kg, a Michał na to „Tylko, tato, sztangi nie połam”. Dobrze się zgrywamy, ale ja w szkole i klubie usuwam się już w cień. Taka jest kolej rzeczy. Do tej pory syn mi pomagał w trenerce. Teraz ja zaczynam pomagać jemu, bo on przejmuje większość tych spraw. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor



Złapał ojciec syna, a syn ojca trzyma



Okazja

Andrzej P. stał na poboczu szosy i czekał okazji, aby podholować motocykl, beznaudzieny rżęch, jakim, korzystając z wakacji, wybrał się dookoła Polski i zdążył zaliczyć trzydzieści kilometrów, gdy silnik zepsuł się tak złośliwie, że trzeba było szukać warsztatu naprawczego.

Nie zważając na rozpaczliwe znaki Andrzeja P., przejechała ciężarówka, przejechała furgonetka, ominął autobus, natomiast zatrzymał się pojazd fabrycznie nowy, bijący marką po oczach i wysiadł z niego równie markowy Pan; pobieżnie zbadał rżęcha, uważnie przyjrzał się Andrzejowi P., zapytał, czym się zajmuje i dokąd zdąży. Aha, magister, dopiero po dyplomie? Na wakacje, co? Dookoła Polski, tym trupem? Fantasta! Czy magister P. chce zarobić na nowy motor? Kto by nie chciał. U niego zarobi przez miesiąc. Co to za praca? Lekka i raczej przyjemna. Szczegóły na miejscu. Nie, nic, co by kolidowało z prawem.

Oszolomiony magister P. doholowany został wraz ze swoim rżęchem do miasta, gdzie jego dobroczyńca – inżynier Waclaw L. – mieszkał i pracował, prowadząc warsztat naprawy samochodów. Rżęch pozostał w warsztacie, gdzie SzeF zarządził oględziny, ale musiał pilnie załatwić napiętą sprawę, właśnie w tym celu jechał, gdy spotkał magistra P. Czas to pieniądź! – Dlatego nie może natychmiast wdrożyć magistra P. w jego obowiązki, uczyni to, kiedy wróci, to znaczy za trzy dni. Ostatecznie magister P. ma wakacje, więc nie zrobi mu różnicy, gdzie będzie próżnował, zanim zarobi na nowego rżęcha. Poczekaj sobie te trzy dni u niego w domu w Ł. – oto adres i kartka do żony. Co ma jej powiedzieć? Że jest dalekim kuzynem inżyniera. Lepiej, żeby

kobieta nie wiedziała, od jak niedawna się znają – zawsze wyrzuca mężowi lekkomyślność albo zbytne zaufanie do ludzi.

W taki sposób magister P. zainstalował się w komfortowej willi, ukrytej w dużym, świetnie utrzymanym ogrodzie. Żona inżyniera przyjęła „kuzyna” serdecznie, wyraźnie się nudziła, i kazała mówić do siebie per Iga.

Kolacja była przy świecach, na adamaszkowym obrusie, srebra, porcelana, kryształy, delikatesy. A od zawartości baru w głowie się kręciło dosłownie i w przenośni. Do tego Mozart z magnetu i Iga w wieczorowych robronach, aż magister P. poczuł się, jakby wstąpił w kadr filmu z życia sfer wyższych. Zaraz też dowiedział się, że Nursa z dzieckiem są nad morzem, a gosposia ma wychodne, mąż wcześniej niż za trzy dni do domu nie wróci. Życie jest krótkie i zafajdane jak koszulka malucha, osobliwie zaś Iga nic z tego życia nie ma, bo jest w małżeństwie nieszczęśliwa, natomiast o pozamałżeńskie szczęście w mieście Ł., małym i rozplotkowanym, jest trudno.

Magister P. tego wieczora Igi nie pocieszył, bo chociaż był nie od tego, miał charakter; nie chciał podłożyć świni facetowi, który odniósł się do niego jak człowiek do człowieka. Nieczuły na subtelne awanse Igi, heroicznie acz chwiejnie udał się na noc do wyznaczonego pokoju.

Charakteru i heroizmu starczyło do następnego wieczora (sceneria ta sama), jednak gdy rano obudził się obok cudzej żony, do alkoholowego kaca dołączył kociokwik moralny. Jak spojrzysz w oczy facetowi, który nie tylko okazał pomoc, ale i zaufał? Nie spojrzysz! Zaraz się wyniesie po angielsku. Za-

bierze z warsztatu rżęcha, zapłaci za reperaturę i odjedzie.

Kiedy wszystko wyznał Idze, kobieta zerwała się z pościeli – Ach, ty ciemiego! – wrzasnęła i chciała natychmiast się ubrać oraz zapiąć pod szyję, ale nie zdążyła, ponieważ w tej samej chwili trzasnęła szyba w drzwiach tarasu i w sypialni pojawił się jej mąż, natomiast ryk, jaki przy tym wygenerował, do zacisznej willi zwabił sąsiadów. Iga także krzyczała, drąc na sobie przezroczyście stroik nocny: – Gwałciacie! – niedwuznacznie wskazując magistra P.

Góły mężczyzna – a taki był magister P. – wobec mężczyzny ubranego i pod krawatem czuje się nader niezręcznie, zwłaszcza jeśli ten ubrany jest, powiedzmy, wyręczanym z obowiązków małżeńskich mężem, ale magister P., mimo fatalnego samopoczucia, przytomnie usiłował dociec, co jest grane, ponieważ jako facet dość bystry dostrzegł, że inżynier wścieka się zbyt teatralnie, w każdym razie nie tak wyobrażał sobie zranionego w swej dumie mężczyznę.

Grana zaś była przyczyna do rozwodu, którego inżynier nie mógł otrzymać, ponieważ jego żona żądała rozwodu z winy inżyniera, a nie, jak sugerował mecenas męża, bez orzekania o winie. Zatem, żeby mężowi tę winę udowodnić, uciekała się do różnych, fakt! na ogół dość paskudnych chwytów. Przykład nie poszedł w las. Kiedy inżynier spotkał przypadkowo na szosie bardzo przystojnego faceta, postanowił podesłać go żonie, ufając przysłowiu, że okazja czyni złodzieja. A morał z tego taki: bezpieczniej piechotą niż sfatygowanym jednośladem. ■

HELENA SEKUŁA

collage Krzysztof Zaczekiewicz, zdj. sxc.hu

Co się śni psu

Mistrz Ildelfons w „Śnie psa” opisał kulinarne rozkosze sennie czworonoga: kalafiory, w których rosną kości, stół z wołowych nóg (wędzonych w dymie z ziół) i spadające z drzew kotlety. A co się śni gliniarzowi?

Koszmary sennie policjanta można poznać, oglądając spektakl „Kto dogoni psa?” w warszawskim Teatrze Ochoty. Wprawdzie sen mara, Bóg wiara, ale chyba żadnemu stróżowi prawa nie byłby miły taki: trafić do paki razem z tymi, których się wcześniej tam posłało. Głównego bohatera sztuki, komisarza Sakłaka, przeraża też inna wizja: jego informator, mówiąc oględnie, miał bliższą znajomość z jego żoną. Tę właśnie scenę zaserwowali twórcy spektaklu na pokazie prasowym przed premierą, a już następnego dnia serwisy plotkarskie zamieściły zdjęcia „ostrego seksu” Edyty Herbuś i Bogusława Kaczmarczyka (grających role Zofii, żony Sakłaka, i Młotka, gangusa). Nic więc dziwnego, że po takiej reklamie bilety na sztukę rozeszły się błyskawicznie.

MONOLOG Z PANEM BOGIEM

W poprzednim numerze „Policji 997” w rozmowie przed premierą Marcin Kwaśny po-

wiedział, że nie byłoby źle, gdyby widzowie przyszli zobaczyć tę sztukę przyciągnięci nazwiskiem pani Herbuś; teraz, miesiąc po premierze, można dodać, że pójdą po to, by podziwiać jej talent taneczny. Podobnego zdania jest drugi z autorów, Marcin Skóra, który po spektaklu przyznał, że pani Edyta podobała mu się w tej roli – jako kobieta. I to powinno wystarczyć za całą recenzję, ponieważ to nie grana przez nią postać jest najważniejsza (i to bez względu na walory, które prezentuje). Warto natomiast wstąpić się w to, co mówi jej sceniczny mąż, komisarz Marek Sakłak, grany przez Marcina Kwaśnego. Jego monolog, czasem skierowany wprost do publiczności, a chwilami do samego Pana Boga (świetna jest scena pokazująca, o co modli się glina przed akcją!) ma w sobie potężny ładunek emocji, i nie mam tu na myśli wyłącznie niecenzuralnych słów stosowanych jako przecinki. Pozostali pojawiający się na scenie bohaterowie: żona Zofia, Młotek, kolega z pracy Żyła i jego siostrzenica, są, moim zdaniem, tylko tłem dla mocnych słów komisarza opowiadającego m.in. o ogromnej dawce adrenaliny, jaką dają mu jego praca i poczucie wyjątkowości z racji wykonywanego zawodu. Bez *fabryki*, kumpli i swej blachy nie potrafiłby żyć. Tak silna pasja niszczy na swej drodze wszystko, co napotka – nie tylko w życiu gliniarza, ale każdego z nas.

PLANY NA PRZYSZŁOŚĆ

Nadkom. Skóra, współautor sztuki, powiedział, że zanim jeszcze jego tekst trafił do Marcina Kwaśnego, pokazał go Marcinowi Dorocińskiemu (na premierze siedział w pierwszym rzędzie) – aktor uznał, że byłby z tego materiału dobry monodram. Po premierze, jak opowiada Skóra, Dorociński podtrzymał swoje zdanie, mówiąc mu, że nadal widziałby jego tekst jako monolog, w dodatku dla siebie. Czy coś z tego wyjdzie, okaże się w przyszłości. Na razie pojawił się pomysł, by zagrać „Kto dogoni psa?” w tarnowskim teatrze Solskiego – trwają pertraktacje z dyrekcją tej sceny. Pozazdrościć tylko wypada tarnowskim teatromanom, że, jeśli pomysł się powiedzie, będą mogli porównać „Fabrykę” Skóry, pierwowzór grany tam w marcu tego roku, ze stołeczną wersją tekstu. I również pozostaje mieć nadzieję, że „Kto dogoni psa?” tak szybko nie zniknie z afisza – warto obejrzeć tę sztukę nie tylko dla wdzięków pani Herbuś, ale przede wszystkim dla refleksji nad własnym życiem. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. Andrzej Mitura

plakat spektaklu „Kto dogoni psa?”
wg projektu Mariusza Fransowskiego



Na pokazie prasowym zaserwowano pikantną scenę ze spektaklu. Skutek: bilety szybko zniknęły

Czekamy na nowe mundury

W serialu „Ojciec Mateusz” gra Pan aspiranta Nocula – czy ta rola coś zmieniła w Pana życiu?

– Tak, zmieniła je drastycznie. Serial okazał się sukcesem, bije rekordy oglądalności, co w dzisiejszych czasach jest miarą sukcesu, przynajmniej dla telewizji. Zmienił moje życie na tyle, że stałem się rozpoznawalny. Na ulicy nie jestem już anonimowy, niektórzy nawet zapamiętują moje nazwisko. To dla mnie kolosalna zmiana, mimo że w zawodzie jestem już ponad siedem lat.

Miło być rozpoznawanym?

– Oczywiście, że tak. Przecież to istota naszego zawodu być bardziej znaną twarzą. Nie sprawia mi to żadnej trudności i nie wprawia mnie w kompleksy, ludzie raczej są dla mnie mili, rzadziej uszczypliwi i nieżyczliwi. Ogólnie rzecz biorąc, dla mnie to pozytywne zjawisko – być może związane z moją posturą, która chyba skłania do tego, by być dla mnie uprzejmym.

Nie obawia się Pan, że ta rola przylepi się do Pana, spowoduje, że nie pojawią się inne propozycje?

– Propozycje oczywiście są, tylko że moje zaangażowanie w ten serial nie zawsze pozwala mi je przyjmować. Zresztą trudno mi wyrokować, czy ta rola mnie ograniczy – jako aktor jestem w stanie zagrać różne postacie, moje emploi jest szerokie i mam nadzieję, że nie zostanę zaszufadkowany jako aspirant Nocul. Seriali i filmów jest teraz naprawdę bardzo dużo, są coraz lepsze i według mnie dojdzie do tego, że wyznacznikiem sukcesu danej produkcji będzie właśnie dobra obsada.

Czy do Pana roli odbył się casting, byli inni kandydaci?

– Zostałem zaproszony przez reżysera serialu Macieja Dejcera, któremu jestem za to bardzo wdzięczny. Potem była rozmowa z produkcją i zostałem zaakceptowany, więc chyba można to nazwać castingiem.

Mundur nie wydaje się Panu trochę za ciasny?

– W kolejnej serii, którą niedługo zaczniemy kręcić, mają być dla nas nowe mundury – ale słyszałem, że nie są zbyt wygodne dla policjantów.

Policjanci się skarżą, że się w nich odparzają – ale to mundury wiosenno-jesienne, nie letnie, trzeba o tym pamiętać.

– Zdjęcia mamy kręcić zimą i wiosną, więc chyba będzie to odpowiednia pora na ich wypróbowanie. Chociaż czekam na te mundury z lekką obawą, to przyznam, że bardziej mi się podobają niż ubiór, w którym grałem do tej pory. Mam taką krótką jakby bluzę...

Olimpijkę.

– Tak, i jest to trochę denerwujące, bo ciągle mi spod niej wychodzi koszula albo spodnie, muszę wciąż poprawiać pasek, co nie wygląda za dobrze przed kamerą. Szczerze mówiąc, współczuję policjantom, że muszą w tym chodzić – ja to miałem na sobie kilka godzin i miałem dość, oni to noszą cały czas.

Najtrudniejsza do zagrania scena, w której brał Pan udział? Pościg, oględziny miejsca zbrodni, przesłuchiwanie zatrzymanego przestępcy?

– Na pewno sceny pościgu są dość męczące, zwłaszcza że dwie ostatnie serie były kręcone w dni upalne i było trochę więcej potu niż przy normalnych, statycznych scenach. Ale też nie było aż tak dużo tych ujęć, którym byśmy z Orestem Możejką, czyli Piotrem Polkiem, nie podolali.

Aspirant Nocul i podinspektor Możejko są na ty – są przyjaciółmi?

– Oczywiście, można powiedzieć, że te postacie się przyjaźnią; w sandomierskiej komendzie panują zwykle przyjacielskie stosunki, ale gdy trzeba, powraca relacja szef – podwładny, nie tylko między nimi, ale w całej jednostce. Jednak staramy się budować przyjacielskie relacje, także w sferze prywatnej.

Z tytułowym księdzem Mateuszem pan aspirant ma dość zażyłe kontakty.

– Dla mnie jako aktora tkwi tu ciekawość tej postaci, którą odtwarzam, bo muszę połączyć dwa światy: służbowy, zawodowy z prywatną, bardziej luźną znajomością z Mateuszem. Muszę zachować równowagę między nimi; z drugiej strony Orest dość sceptycznie przygląda się tej znajomości – wydaje mi się jednak, że on po prostu zazdrości, bo ja mam efekty.

Staram się też tak grać tę postać, by Nocul nie wychodził na jakiegось kompletnego głupka albo sierżanta Garcię, chcę dać mu pewną dawkę inteligencji, pokazać, że on sam też coś potrafi.

Policjanci, którzy konsultowali serial, nie kręcili nosami, że im w prawdziwym życiu nie jest aż tak łatwo?

– Rozmawiałem z nimi o różnych filmach kryminalnych – mówili, że to wszystko z przymrużeniem oka, a nie realistyczne przedstawienie pracy policji. Dają nam pewne wskazówki, które bardzo pomagają w pracy i za które jesteśmy bardzo wdzięczni, bo dzięki nim możemy uprawdopodobnić to, co gramy.

Policjanci, których gracie, są mili, uczynni i życzliwi – jak Pan myśli, jaki ma to wpływ na postrzeganie przez ludzi policji w codziennym życiu?

– Z tego, co wiem, pierwowzór serialu, „Don Matteo”, miał przedstawić włoskich karabinierów w pozytywnym świetle jako ludzi, którym można ufać. W naszym społeczeństwie jest nadal stereotypowy obraz policjanta, dlatego uważam, że poprzez serial w jakimś stopniu przyczyniamy się do osławiania ludzi z policją. Mogę być tylko dumny z naszej Policji, mam nadzieję, że będzie coraz bardziej skuteczna i coraz lepsza.

Czy aspirant Nocul dostanie w końcu wymarzony awans? Dowiemy się czegoś więcej o tej postaci?

– Śmieję się, że gdybym dostał awans, to przestałbym grać w tym serialu. Niestety, mój bohater musiałby zmienić komendę, gdyby tak się stało. Niedługo będziemy nagrywali odcinek, w którym Możejko awansuje i ma się przenieść do Kielc – ta sytuacja w naszej sandomierskiej komendzie powoduje i smutek, i radość. Czy się

przeniesie, to już widzowie sami zobaczą. Gdyby tak się stało, to Nocul na pewno by na tym skorzystał i sam być może zostałby szefem. W drugiej serii lepiej poznamy aspiranta, będzie miał problemy rodzinne i zawodowe, a widzowie będą mieli okazję, by mu się przyjrzeć z innej strony.

Gdyby mógł Pan wymarzyć dla swojej postaci jakiś wątek, co by to było?

– Marzyłaby mi się współpraca z policją z innego kraju, gdyby Orest i Mietek wyjechali za granicę, tropiąc przestępcę, może film fabularny by z tego powstał? Jednak musiałyby się zrodzić zapotrzebowanie na taki po-

mysł. Z tego, co wiem, są na razie zakusy, by zacząć pisać własne scenariusze, nie wzorowane na włoskim oryginalnie – przecież wszystkich odcinków nie da się przenieść w polskie realia.

Porozmawiamy, jak już Pan zagra w nowym mundurze?

– Oczywiście, będę miał wtedy nowe doświadczenia. Sam jestem ciekawy tego munduru.

Dziękuję za rozmowę. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. Marzena Stokłosa



Michał Piela (ur. w 1978 r.) w 2003 r. ukończył Akademię Teatralną w Warszawie. Znany jest m.in. z seriali „Hela w opałach”, „Dwie strony medalu”, „Glina” i „Determinator”. W Teatrze Telewizji w „Ślubach panieńskich” (w reż. Krystyny Jandy, 2003 r.) zagrał jednego z głównych bohaterów, Albina, a w „Żywocie Józefa” Mikołaja Reja (również Teatr Telewizji, 2005 r., reż. Piotr Tomaszuk) – diabła Zabulona. Obecnie najbardziej znaną rolę Michała Piela jest sandomierski policjant, aspirant Mieczysław Nocul, w serialu „Ojciec Mateusz”. Aktor występuje w nim razem z Arturem Żmijewskim i Piotrem Polkiem. Michał Piela gra również w stołecznych teatrach: Współczesnym i Polonii.



Wesołych? Świąt!

Niektóre słowa zmieniają swoje znaczenie w zależności od kontekstu, w którym się je wypowie. Trzeba też zwracać uwagę na to, kto mówi. Tak jest na przykład ze słowem „wesole” wypowiedzianym przez policjanta udającego się na służbę. „Oj, będziemy mieli dzisiaj wesoło” oznacza w takim przypadku zupełnie co innego niż „Będzie wesoło” goszczące na ustach grupki młodzieży, która w drodze z siłowni na dyskotekę zatrzymała się na chwilę pod oknem miejscowego dystrybutora taniego alkoholu sprzedawanego na hektolitry w workach foliowych po nawozach sztucznych. Mimo że obie te „wesołości” na pewnym etapie ich rozwoju mogą się ze sobą spotkać, żadna ze stron nie będzie z tej „radości” zadowolona. Na tę różnicę w znaczeniu słów zwróciłem sam sobie uwagę, kiedy zasiadałem do pisania tego tekstu z zamiarem złożenia Państwu życzeń „Wesołych Świąt”. No więc niech one będą „Wesołe”, ale z umiarem i tylko w dobrym znaczeniu tego słowa. A przede wszystkim chciałbym życzyć Świąt. Po prostu, żeby było świątecznie – uroczystej, milej, cieplej, sympatycznej niż każdego nieświętecznego dnia. Pamiętam z Telewizyjnych Koncertów Życzeń, że każde takie pozdrowienie kończyły się formułką „Do życzeń dołączamy piosenkę”. Ja też dołączam:

Załosną skargę niezadowolonych kolendników, nieudolnie stylizowaną na mowę wiejską i z resortowym akcentem na koniec

*Ty zrobieś niebo, moze,
Północ i południe,
Popats na nas Duzy Boze
Jak nam coraz trudniej.
Jak nam coraz trudniej chodzić
Po zawianych drogach,
Zeby śpiewać ze się rodzi
Syn Duzego Boga.*

*Bo te ludzie się nie znajom!
Ziemia to nie śrubka!
Kolendnicy wszystkich krajów
Zbiórka koto złóbka!*

*Casy idom niewesołe
I zjawiska dziwne:
Stajnia, złódek i osiołek
Som pejoratywne.
Pozmieniło się tu duzo
Najświentsa Osobo,*

*Ciebie to na pewno wkuzo
Nam się nie podobo.*

*Bo te ludzie się nie znajom!
Ziemia to nie śrubka!
Kolendnicy wszystkich krajów
Zbiórka koto złóbka!*

*Ludzie do dom nie wpuszczajom
Kolendników tera,
Na Wigilie one majom
Sianko z dekodera.
W telewizji jest pasterka,
Oraz inne hity:
Gada z karpim prezenterka,
Christmas Reality...*

*Bo te ludzie się nie znajom!
Ziemia to nie śrubka!
Kolendnicy wszystkich krajów
Zbiórka koto złóbka!*

*Jest to jakaś sansa moze,
Ze dzisiaj w Betlejem...
Róź się szybko Mały Boze!
Zobac co się dzieje!
Róź się szybko Boze Dziecie!
Mów do ludzi onych!
Niech nie dłubią ludzie w świecie!
Ze jus jest zrobiony!*

*Bo te ludzie się nie znajom!
Ziemia to nie śrubka!
Kolendnicy wszystkich krajów
Zbiórka koto złóbka!*

*PS
Żeby takiej nocy pienknej
Nie zakłócił łobuz
Podstawimy pod stajenke
Srebrniutki radiowóz,
Sprawdzi się pod każdym względem,
W każdych saniach, każdą płozę,
A głosowi wyda się komendę:
„Wśród nocnej ciszy proszę się rozejść!”*

ARTUR ANDRUS

zdj. A. Mitura



POLICJA

997

miesięcznik KGP

Adres redakcji:

02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38
tel. 0-22 60-161-26, fax 0-22 60-168-67

www.gazeta.policja.pl

Łączność z czytelnikami:

gazeta.listy@policja.gov.pl (0-22 60-121-87)

Redaktor naczelny: Irena Fedorowicz

i.fedorowicz@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Zastępca redaktora naczelnego: Klaudiusz Kryczka

k.kryczka@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Sekretarz redakcji: Agata Guzdek-Wrotna

a.wrotna@policja.gov.pl (0-22 60-161-32)

Zastępca sekretarza redakcji: Małgorzata Boruta

m.boruta@policja.gov.pl (0-22 60-161-15)

Sekretariat: Karolina Targońska

gazeta@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Zespół redakcyjny:

Grażyna Bartuszek g.bartuszek@policja.gov.pl

Przemysław Kacac p.kacac@policja.gov.pl

Anna Krawczyńska a.krawczynska@policja.gov.pl

Tadeusz Noszczyński t.noszczyński@policja.gov.pl

Paweł Ostaszewski p.ostaszewski@policja.gov.pl

Jerzy Paciorkowski j.paciorkowski@policja.gov.pl

Elżbieta Sitek e.sitek@policja.gov.pl

Aleksandra Wicik a.wicik@policja.gov.pl

Dział foto:

Anna Michejda

a.michejda@policja.gov.pl (0-22 60-124-49)

Andrzej Mitura

a.mitura@policja.gov.pl (0-22 60-115-96)

Studio graficzne:

Krzysztof Zaczekiewicz, Krystyna Zaczekiewicz

gazeta.studio@policja.gov.pl (0-22 60-135-46)

Korekta: Elżbieta Mirowska (0-22 60-121-87)

Marketing: Karolina Targońska (0-22 60-115-69)

Reklama: Klaudiusz Kryczka

k.kryczka@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Edyta Jaworowska

e.sarna@policja.gov.pl (0-22 60-168-66)

Kolportaż: Krzysztof Chrzanowski (0-22 60-160-86)

Druk i oprawa: „Zapolex” Sp. z o.o.

Nakład: 30 000 egz.

Numer zamknięto: 24. 11. 2009 r.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów.

Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnej stronie internetowej.

Za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych redakcja nie odpowiada.

Zamówienia na prenumeratę przyjmują:

- jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania. Informacja pod numerem infolinii 0-804-200-600

- (prenumerata zbiorowa) oddziały firmy „Kolporter” na terenie całego kraju pod numerem infolinii 0-801-205-555 lub na stronie internetowej <http://www.kolporter-spolka-akcyjna.com.pl/prenumerata.asp>

Miesięcznik wydawany jest przez
Gospodarstwo Pomocnicze KGP „Karat”.

**Egzemplarze miesięcznika
w policyjnej dystrybucji wewnętrznej
są bezpłatne.**